

Być chrześcijaninem, znaczy oczekiwać wychylonym w przód, ku kresowi czasu, poza którym jest już tylko rzeczywistość ostateczna ogarnięta ramionami Chrystusa, bo taki jest znak Przymierza Boga z ludźmi. W Nowym Testamencie oznacza on, że Bóg wszedł w proch ziemi. Urodził się w stajni dla zwierząt. Doświadczał kuszenia, wierności, przyjaźni, nienawiści, szpiclowania, miłości, pogardy, zdrady, samotności, grozy śmierci. Biłmy się o Niego, przyjęliśmy Go bezdomnym, czuwaliśmy przy Nim opuszczonym – bo to właśnie czynić powinniśmy człowiekowi. Ale i zdradzaliśmy Go i wtedy chrześcijaństwo umierało w nas, choć może wydawało się nam, że pięknie świętujemy. I tak, jak Józef z Nazaretu mąż sprawiedliwy, ubogi cieśla wpadamy w wir wieczności. Dzieją się koło nas rzeczy trudne do pojęcia. przesuwają się różni nieznajomi śmigli jak cedr z Pieśni nad Pieśniami i nieszczęśliwi jak Hiob.

A na początku ze świętowaniem Narodzenia było tak: w nocy już na progu przepełnionej tłumem przybyszów, cuchnącej skwaśniałym winem gospody na skraju Betlejem, stanęło tych dwoje – ciężarna kobieta i ubogi cieśla. Któż mógł przypuszczać, że takie ukryte może być narodzenie Boga. Być może przypadkiem wypchnięto ich za drzwi i jakiś nieznajomy wziął z litości kaganek, i poprowadził do skalnej groty, gdzie mieściły się stajnie dla zwierząt, nie wiemy – pełne ciepła czy opuszczone. Może tylko ten kaganek krąg światła roztałcał. A tuż za progiem noc pustynna pełna gwiazd kryła wszystko. I ta noc warowała, jak pies u stóp Narodzonego, dopóki nie rozbrzmiało radosne Gloria in excelsis... Tak Bóg wszedł w rzeczy ludzkie. I dlatego one nie zginą, choć przemijają.

Przed nami kolejne świętowanie. Tyle lat już trwa w ludzkim świecie. Wokół tego świętowania narosła bogata tkanka liturgii, obyczaju, dzieł literatury, malarstwa, muzyki. O tej tkance kultury towarzyszącej przyjsciu Boga między nas piszemy obszernie. Ale i o rzeczywistości co nie tylko cieszy, ale i skrzeczy wokół nas, o tych trzystu sześćdziesięciu dniach roku, co mijają, trudzie dokonywania dobra i dzielenia się nim w rzeczywistości. Bo to świętowanie jest dzieleniem się dobrem tego świata, do którego przychodzi Boże Dziecię. Pokazujemy, jak to czynią w naszym Radomiu i dalekim Peru. Cieszy, że piszą o tym autorzy młodzi i starsi. Bo tak powinno być, bo do tego wzywa nas z ledwo rozświetlonej stajni na skraju Betlejem przychodzące między nas Boże Dziecię.

I dzieje się to wszystko, jak przed stuleciami, w świecie, który nie jest taki zły, jak nam się wydaje, ani tak dobry, by się nie troszczyć o jego przyszłość, o naszą ludzką przyszłość.

Dzisiejszość, ot moment, w którym dokonuje się nasze świętowanie, co jest rozświetlaniem nocy wątlm światłem kaganka, widomym znakiem nadziei, co jest nam dana u początku Stworzenia.

W tym naszym świętowaniu niech będzie odrzucenie świata bez etycznych reguł ale i nieuprawnionej swobody w ocenie spraw istotnych.

Temu pragniemy postawić naszą małą tamę i wzywać do dawania świadectwa Bożemu Dziecięciu, co rodzi się w ciemnej grocie na skraju Betlejem i może gdzieś na skraju naszej świadomości. A powinno w centrum.

Doświadczenia tego życzymy na zbliżające się święta Bożego Narodzenia i cały nasz ludzki czas, co przemija, ale trwa. Tym znakiem nadziei pragniemy podzielić się z naszymi Czytelnikami.

Zdzisław Koryś



Świat się zmienił	2
Artur Stelmasiak	

Chrześcijanami stajemy się przez całe życie	5
Rozmowa z ks. prof. Jerzym Lewandowskim	

Bóg narodził się z powodu śmierci	8
Katarzyna Kakiet	
Czas cudów, czas wróżb	10
Anna Walas	
W oczekiwaniu na Boże Narodzenie	12
Katarzyna Ćwik	
Trud świętowania	15
Katarzyna Szczepanek	
Jak biskup stał się krasnałem	16
Artur Stelmasiak	

Poszli na ulice i place Radomia	18
Rafał Naturski	
My z Bosconii	21
Agnieszka Jaroszewicz	

Pielgrzymowanie ku świętości	23
Ks. Grzegorz Chojnacki	

Narodzenie zamknięte w słowach	26
Katarzyna Kasjanowicz	
Święta Rodzina, pasterze, monarchowie	28
Jarosław Kossakowski	
Ikona muzyki sakralnej	30
Marek Dyżewski	
Skazuję was na wielkość	33
Jerzy Biernacki	
A komuż, jak nie Ewie Lipskiej	36
Waldemar Smaszcz	
Niech pozostanie choćby kilka metafor	38
Pomarzyć – dobra rzecz	40
Wojciech Piotr Kwiatek	
Nasz Głos proponuje: Z kulturą po Polsce	54

Pierwsza wojna II Rzeczypospolitej	42
Aleksander Szycht	
Kalendarium: Historia	55

Wiara szukająca zrozumienia	45
Parycja Guevara-Woźniak	
Polityka w świetle wiary	46
Łukasz Kobeszko	
Długa droga do niepodległości	48
Zdzisław Koryś	

Wektory: Wolność polityczna i pieniądze	50
Zbigniew Borowik	
Premedytacje: Tajemnica tożsamości	51
Paweł Borkowski	
Ćwiczenia z wiary: Chrześcijananie i kurczaki	52
Robert Hetzyg	
Sygnały z trasy: Wieczny pobyt	53
Krystyna Holly	

Irlandzki scenariusz trzeba odłożyć ad calendas graecas

Świat się zmienił

Artur Stelmasiak

Wojna w Gruzji, wybory prezydenta USA i Rosji oraz kryzys finansowy — to tylko niektóre z ważnych wydarzeń roku 2008, które wywołały szereg globalnych zmian.

Rok 2008 był czasem znaczących wydarzeń w skali ogólnoświatowej. W porównaniu z tym, co działo się na świecie, to na polskim podwórku było nad wyraz spokojnie. Nie znaczy to bynajmniej, że było nudno. Bo wystarczy przypomnieć zabawną awanturę o samolot, na skutek której, zwierzchnik Polskich Sił Zbrojnych, nie miał czym polecieć do Brukseli. Takiego polskiego kopania się po kostkach i politycznej szarpaniny o pietruszkę ten rok dostarczył nam pod dostatkiem.

Od Kosowa po Osetię Południową

Mądry świat po szkodzie. Bowiemy nikt w lutym nie przewidywał, że uznanie niepodległości Kosowa odbije się całej Unii czkawką na Kaukazie.

Dopiero z perspektywy czasu zauważyliśmy, że rację miał prezydent Lech Kaczyński, który był przeciwnikiem uznania niepodległości małego kraju na Bałkanach. Jednak w lutym, gdy rozstrzygały się losy Kosowa, nikt nie chciał go słuchać. A cała opinia publiczna dziwiła się prezydenckiemu stanowisku.

Okazało się, że prezydent Kaczyński o wiele lepiej orientuje się w sytuacji geopolitycznej tej części Europy niż reszta przywódców Unii. Wiedział bowiem, że tak szybkie uznanie niepodległości separatystycznego regionu jednego z krajów Europy może skończyć się źle w innych częściach starego kontynentu.

Na skutki nie musieliśmy długo czekać. Bo już w sierpniu wybuchł konflikt na Kaukazie, po którym Kreml powołując się na precedens Kosowa uznał niepodległości Osetii Południowej i Abchazji — dwóch separatystycznych regionów Gruzji.

Już wówczas, gdy świat zastanawiał się nad losami niepodległości Kosowa, takie państwa jak Ukraina, czy Gruzja dobrze wiedziały, czym to pachnie.

Konflikt gruzińsko-rosyjski od lat wisiał na włosku. A od rewolucji róż Moskwa miała chrapkę na to, by utemperować niepokornego prezydenta Micheila Saakaszwiliego. I już nie pierwszy raz okazało się, że Kreml kierowany twardą ręką Putina nawiązuje do najgorszych wielkomocarstwowych tradycji rodem z ZSRR. Według niej niepodległość państw wywodzących się z byłych republik Radzieckich może być uznawana tylko wówczas, gdy ich przywódcy dokładnie słuchają wskazówek Moskwy. Dlatego też bark „pokory” Saakaszwiliego musiał się źle skończyć.

Z perspektywy Kremla Tbilisi poważnie zbłądziło wprowadzając Gruzję na pro Zachodnią drogę prowadzącą do NATO. Dlatego też „matka” Rosja musiała dać klapsa w postaci zmasowanego ataku militarno-informacyjnego.

Podczas apogeum konfliktu rosyjska dyplomacja na czele z Siergiejem Ławrowem porównywała Saakaszwiliego do Hitlera, tym samym pokrętnie wyjaśniając, co robią rosyjskie czołgi na rogatkach Tbilisi.

Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby nie zmasowana kampania dyplomatyczna wywołana przez Polskę na Unijnym forum. Jak również brawurowy lot do Tbilisi prezydenta Lecha Kaczyńskiego wraz z przywódcami państw bałtyckich i Ukrainy. Według niektórych publicystów polski prezydent miał odwagę stanąć w stolicy Gruzji niczym żywa tarcza, którą zablokował zajęcie całego kraju.

Co prawda konflikt Kaukaski ciągnął się bezustannie od czasu upadku ZSRR. I ma zarówno podłoże narodowościowe (podsycane przez rosyjskie służby specjalne), energetyczno-ekonomiczne jak i strategiczne. Bowiemy Rosja celowo destabilizując sytuację w regionie skutecznie oddaliła perspektywę wstąpienia Gruzji do NATO. I wszystko wskazuje, że moskiewski cel został osiągnięty.

Nowinki z Kremla i Białego Domu

Rok 2008 przyniósł zmiany dwóch przywódców największych krajów świata. Najpierw w maju na Kremlu Władimira Putina w fasadowych wyborach zastąpił Dmitrij Miedwiediew, a pod koniec roku szefa zmienił również Biały Dom.

Jednak zmiana na Kremlu jest tylko kosmetyczna. Z perspektywy kilku miesięcy dokładnie widać, że nie ważne kto jest prezydentem największego państwa na świecie, bo i tak faktyczną władzę sprawuje Putin. Decyzyjność i polityka Moskwy w ogóle się nie zmieniła. Dalej wszelkimi możliwymi sposobami Rosja chce odbudować swoje dawne imperium. A konflikt w Gruzji i twarda, agresywna polityka wobec Ukrainy nie wróży nic dobrego na przyszłość. Widomo bowiem, że potężny niedźwiedź zrobi wszystko, by nie wypuścić z łapy żadnej ze swoich byłych republik.

Putin wielokrotnie powtarzał, że błędem początku lat 90. było wypuszczenie z rąk państw bałtyckich. W jego mniemaniu wolność Litwy, Łotwy i Estonii jest nieporozumieniem i efektem złej polityki jego poprzedników.

Znawcy Wschodu uważają, że następnym krajem otwartego konfliktu może być niepokorna od czasów pomarańczowej rewolucji Ukraina. Bo już teraz widać jak żarzy się konflikt na Krymie, gdzie stacjonuje rosyjska flota czarnomorska.

Trzy litery KGB

Przed wyborami nowego prezydenta Rosji rzadko pojawiały się głosy entuzjazmu i nadziei na demokratyzację największego państwa na świecie. Nie było niespodzianek zarówno przed wyborami jak i po wyborach. I nic nie wskazuje na to, by mogło się coś zmienić. Pytanie tylko: co Władimir Putin robi, że pierwsza osoba w państwie, jest tak posłuszna drugiej? Odpowiedzi trzeba szukać w słowach kandydata republikanów do Białego Domu. - Rosja jest napędzana petrodolarami, a rząd prowadzi aparatczyk Putin. A w jego oczach widać trzy litery KGB – mówił podczas jednej z debat John McCain.



Po roku rządów Donalda Tuska demonstracje uliczne świadczą, że kredyt zaufania jest na wyczerpaniu

Fot. Artur Stelmasiak

W kontraście z Rosją wybory w Stanach Zjednoczonych wyglądały zupełnie inaczej. Po pierwsze tam kampania urosła do niebotycznych rozmiarów i była najdroższa w dziejach USA. Choć do historii przejdzie pewnie z innego powodu. Bowiem po raz pierwszy szefem Białego Domu jest Afroamerykanin.

- Biała Ameryka ma wielowiekowe zobowiązania, duży dług do spłacenia wobec czarnej ludności. I w tym aspekcie wybór Obamy ucieszył mnie – powiedział prof. Zbigniew Lewicki z Ośrodka Studiów Amerykańskich. - Ale jeśli chodzi o kwalifikacje Obamy do bycia przywódcą mocarstwa, przywódcą wolnego świata, to jego wybór w najlepszym wypadku ma charakter ambiwalentny – dodaje Lewicki.

Bardzo szybko liberalne media ogłosiły lewicującego, czarnoskórego prezydenta USA „Czarnym Papieżem”. - Nie mam pojęcia, jakie są jego pomysły na rozwiązanie ważnych problemów, przed którymi nie ucieknę. Brakuje mu jakiegokolwiek doświadczenia w kierowaniu zespołem ludzkim. Wybór osoby tak niesprawdzonej jest obarczony wielką niepewnością – podkreśla Lewicki.

Barack Obama ma bardzo trudne zadanie. W kampanii wyborczej zapowiedział bowiem wiele świadczeń socjalnych dla najuboższych, emerytów itd. A teraz jego obietnice będą bardzo trudne do zrealizowania, bo nadeszły ciężkie czasy zarówno dla Ameryki jak i całego Świata. Każdy eko-

finansami. Mimo tego w dziedzinie ekonomii już nic nie będzie takie jak wcześniej. Po kilku spektakularnym krachach najbardziej poszukiwanym towarem jest zaufanie – tyle, że nie można go kupić.

Doświadczenie światowego krachu finansowego ukazało nam, jak kruchym tworzywem są skomplikowane twory finansjery. Wystarczyło tąpnięcie w jednym miejscu, by w efekcie zatrzęsł się cały świat. Wiele osób pewnie ze strachem czyta i ogląda kolejne złe doniesienia z międzynarodowych rynków. Widzi bowiem, jak w mgnieniu oka toną finansowe kolosy, spadają notowania funduszy inwestycyjnych oraz kurczą się przyszłe emerytury.

Za kryzys sektora bankowego odpowiedzialna jest głównie zła polityka finansowa USA, która doprowadziła najpierw do przegrzania gospodarki, a później do jej załamania.

Zaczęło się od sztucznie wygenerowanego popytu na rynku mieszkań i domów, który wywołał szybko rosnące ceny. Popularne stało się inwestowanie w nieruchomości, na których można było zarobić od kilkunastu do kilkudziesięciu procent. Banki bez opamiętania udzielały kredytów, a zaciągający je konsumenci napędzali ceny domów i mieszkań. I tak koło się kręciło...

Gdy bank rezerw federalnych zaostrzył politykę finansową dla wielu Amerykanów raty kredytu okazały się większe niż ich przychody. Wkrótce popyt na nieruchomości załamał się, pociągając za sobą spadki cen. Można powiedzieć, że dodatkowo gola samobójczego strzeliły sobie same banki, które zajmowały hipoteki i następnie pospiesznie próbowały sprzedać przejęte nieruchomości. Podaż wielokrotnie przekroczyła popyt. W efekcie domy i mieszkania straciły po kilkadziesiąt procent na swej pierwotnej wartości.

Tym samym spełnił się najgorszy sen każdego bankowca zajmującego się hipotekami. Nieruchomości, które były zabezpieczeniem dla kredytu, okazały się mniej warte niż pożyczone na ich zakup pieniądze. Stało się coś, czego nikt nie przewidział. Załamały się ceny amerykańskich nieruchomości, które

nomista doskonale wie, że w dobie kryzysu trzeba zacieśniać politykę fiskalną, a nie jak Janosik rozdawać biednym. W przeciwnym wypadku największa i jednocześnie najbardziej zadłużona gospodarka świata tego nie wytrzyma. A Chiny przecież czekają tylko na dobrą okazję, by wysunąć się na pozycję globalnego lidera.

Ekonomiczna zaraza

Przed rokiem mało kto się spodziewała, że najważniejszym wydarzeniem roku 2008 zostanie wywołane przez amerykańskich bankierów i giełdowych spekulantów. W skutek ich karkołomnych operacji finansowych załamał się ogólnoswiatowy system bankowo-finansowy. I zdaniem specjalistów upłynie dużo czasu zanim przywróci się prawidłowy obrót ogólnoswiatowymi

rosły praktycznie bez przerwy od lat 60. ubiegłego wieku, a wraz z nim załamał się sektor bankowy.

Czekają nas chude lata

W zaledwie kilka tygodni po spektakularnych bankructwach amerykańskich gigantów finansowych okazało się, że czarne chmury krążą również nad Europą. Niczym w układance domina problemy zaczęły mieć banki działające na unijnych rynkach. Panika szybko osiągnęła swoje apogeum. „Toksyczne papiery” generowane przez banki hipoteczne zatruły cały rynek. Rządy rzuciły na tonący rynek koła ratunkowe – zwiększyły gwarancję depozytów oraz znacjonalizowały niektóre banki. Bezprecedensowa interwencja na ryku miała uspokoić nastroje zwykłych ludzi, którzy boją się o swoje pieniądze na kontach bankowych. Unijne państwa chciały w ten sposób uniknąć lawiny masowego wyciągania oszczędności. Bo tego scenariusza nie wytrzymałaby żadna instytucja.

Jednak w najgorszej sytuacji są ci, którzy nie mają ani oszczędności, ani własnego dachu nad głową. Wydaje się, że marzenie o czterech ścianach oddali się od nich w mglistą przyszłość. Już teraz, bowiem większość banków zaostrzyła wymagania kredytowe. Praktycznie wszystkie wymagają wkładu, podczas gdy jeszcze przed rokiem pożyczano pieniądze pod zastaw nieruchomości nawet do 120 proc. jej wartości. Obecnie banki pożyczają o wiele mniej i żądają większych marż. Dodatkowo w najbliższym czasie Komisja Nadzoru Finansowego chce wprowadzić wymóg, według którego kredytobiorca hipoteczny będzie musiał mieć aż 25-30 proc. wkładu własnego. Taka restrykcyjna polityka na pewno podetnie skrzydła rynkowi nieruchomości.

Niestety, możemy się również spodziewać, że zła sytuacja sektora bankowego odbije się na całej gospodarce. Przedsiębiorstwa z trudem będą zaciągać kredyty na inwestycje i dalszy rozwój, co przyhamuje przedsiębiorczość. Kryzys dotkliwie odczują szczególnie eksporterzy, którzy sprzedają swe produkty na zachodnich rynkach, czego pierwszym pokłosiem było

np. wstrzymanie produkcji w polskich fabrykach Opla.

Firmy w czasie stagnacji nie będą już tak chętnie zatrudniać oraz podwyższać pensji. Możemy spodziewać się nawet cięć kadrowych i wzrostu bezrobocia. Szeregi poszukujących pracy pewnie zasilą ci, którzy stracą swoją posadę na wyspach: w Anglii, Irlandii czy Islandii. Jednym słowem – czekają nas chude lata...

Nie idźcie tą drogą

W 2008 roku na polskim podwórku było dość spokojnie. Działo się stosunkowo niewiele... no może oprócz nieustannego kopania się po kosztach naszych polityków.

Wbrew szumnym zapowiedziom rządowa polityka miłości nie przyniosła spodziewanych rezultatów. A pierwsze miesiące roku upłynęły pod znakiem spokoju... Niczym na PRL-owskiej budowie – roboty dużo, a nic się nie dzieje. Dziennikarze zaczęli się nawet podśmiewać, że receptą na sukces PO jest zupełne nieróbstwo i spokojne czekanie na irlandzki cud. Jak się okazało zamiast cudu przyszedł kryzys, a przydomek irlandzki znacznie się zdevaluował i już nikt go nie używa.

Największe legislacyjne działa, jakie zostały wytoczone w tym roku przez rządy PO-PSL zostały skierowane w stronę polityki społecznej. Na pierwszy ogień poszły emerytury pomostowe. Według nowej ustawy zmniejszyła się liczba uprawnionych do wcześniejszego przechodzenia na emeryturę z ok. miliona osób, które obecnie mają taką możliwość, do niecałych 250 tysięcy.

Przeciwko zmianom protestowały praktycznie wszystkie związki zawodowe. Mówili, że podczas gry nie zmienia się jej reguł. I jeżeli np. nauczyciel wybrał swój zawód między innymi z powodu możliwości pójścia na wcześniejszą emeryturę, to teraz słusznie czuje się oszukany. Bowiem nasze państwo zatrudniając go zaproponowało mu inne warunki.

W walce o emerytury nie pomogły ani kilkudziesięcioletnie protesty, ani ewentualne weto prezydenta. Bowiem głowa państwa została postawiona przez rząd pod ścianą. Gdyby nie podpisał ustawy to w przyszłym roku nikt nie miałby możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę.

Zdaniem wielu ekonomistów oszczędności należałoby szukać nie we wcześniejszych emeryturach, a raczej w weryfikacji wyłudzonych rent, czy też reformie KRUS-u. Jednak rolników ze strachu przed koalicjantem nikt z PO nie ruszy. Dlatego też przy reformie emerytalnej, aż chciałoby się zacytować klasyka: Platformo i PSL-u „nie idźcie tą drogą”.

Chory to nie towar

Kolejna runda rozgrywek między małym, a dużym pałacem została stoczona o reformę służby zdrowia. Platforma próbowała wprowadzić możliwość prywatyzacji szpitali. Choć ustawa przeszła przez sejm i senat, to jednak w obronie postulatów związkowców tym razem skutecznie stanął prezydent i zawetował trzy spośród sześciu ustaw zdrowotnych. - Chory człowiek to nie towar - oświadczył prezydent Lech Kaczyński.

Zgodnie z zawetowanymi ustawami, ZOZ-y byłyby obligatoryjnie przekształcane w spółki kapitałowe działające w oparciu o prawo handlowe. Samorządy miały otrzymać 100 proc. kapitału zakładowego, którym mogłyby dysponować. To one podejmowałyby decyzje o ewentualnej sprzedaży udziałów. Taki zapis dawał samorządom możliwość całkowitego wyzbycia się kapitału ZOZ-ów, ale także zachowania całości lub większości udziałów.

W ustawie wprowadzającej reformę określono m.in. szczegółowe zasady przekształcenia ZOZ-ów w spółki. Zakładała ona możliwość umorzenia zobowiązań publicznoprawnych przekształcającym się ZOZ-om. Spółki kapitałowe zarządzające miały otrzymywać ich nieruchomości w dzierżawę.

Zdaniem związkowców taka reforma otwiera furtkę do szybkiej prywatyzacji szpitali i wielu nadużyć. Oddanie ZOZ-ów w ręce samorządów wzbudziło dodatkowe kontrowersje po ostatniej kontroli NIK-u, według którego najczęściej nieprawidłowości jest właśnie w samorządach. A szpitale mogłyby podzielić losy linii kolejowych, z którymi władza lokalna zupełnie sobie nie poradziła. ■

Chrześcijanami stajemy się przez całe życie

Rozmawiamy z księdzem profesorem Jerzym Lewandowskim z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, krajowym asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

W imieniu Czytelników „Naszego Głosu” i własnym pragnę wyrazić radość z powołania Księdza Profesora na krajowego asystenta kościelnego „Civitas Christiana”.

– Trzeba najpierw podziękować Księżom Biskupom za okazane mi zaufanie i powierzenie mnie do pełnienia tej odpowiedzialnej funkcji.

Jak Ksiądz Profesor postrzega swoją rolę wobec naszej wspólnoty, której częścią właśnie się staje?

– Podstawową moją rolę w „Civitas Christiana” jest dawać świadectwo o waszej pracy, dawać świadectwo o prawdzie, którą odkrywacie przez waszą posługę.

Byłem niedawno na inauguracji prac Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej i jestem mile zaskoczony, że większość uczestników tego ośrodka to ludzie młodzi. Oni będą kształtować w ośrodkach terenowych „Civitas Christiana” myśl teologiczno-społeczną i działać w oparciu o tę myśl. Mam wielką nadzieję, że wpiszą się w soborową teologię znaków czasu.

Ufam, że połączy nas wzajemne oddziaływanie na kierunek naszych prac, przeżyć duchowych, doskonalenia każdego członka „Civitas Christiana” i całej naszej wspólnoty.

– Na ile czas mi pozwoli będę uczestniczył w waszych pracach, działaniach formacyjnych, sesjach naukowych, dniach skupienia, pielgrzymkach. Jestem jednak wykładowcą na dwóch uniwersytetach – UKSW i Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina. I tu Kościół okazał mi zaufanie, którego nie mogę zawieść.

Ta nowa funkcja jest dla mnie wyzwaniem i nadzieją na dokonanie czegoś dobrego dla Kościoła i dla waszej wspólnoty. Będę się starał dawać impulsy

w zakresie formacji biblijno-eklezyjalnej, która stanowi podstawę prac COFKS. Cieszę się, że w programie ośrodka jest współdziałanie ze środowiskami laikatu, parafiami, samorządami w podejmowaniu chrześcijańskiej odpowiedzialności za kulturę polską. Będę z radością i po-

działania wpisują się w teologię znaków czasu.

Bliski jest Księdzu Profesorowi ten nurt w teologii?

– Uważam, że odczytywanie znaków czasu powinno stać się priorytetem w pracach „Civitas Christiana”, wynika-



czuciem dobrze spełnianego obowiązku inspirował i uczestniczył w tych pracach.

Model współpracy parafii, samorządu i organizacji obywatelskich trzeba upowszechniać, doskonalić. Trzeba do tego przygotowywać ludzi. Pragnę się włączyć do tej pracy. Tu, bowiem będzie następować formułowanie postulatów dla polityki społecznej państwa i samorządów terytorialnych. Te

jęcym z ducha programu, a włączać się powinniśmy w ten nurt misji Kościoła nie tylko przez działania formacyjne, edukacyjne, ale również przez dawanie świadectwa.

Trzeba do tego dodać współpracę z organizacjami obywatelskimi w krajach UE, kierując się troską o zachowanie chrześcijańskiego obyczaju i dawanie świadectwa postawy chrześcijańskiej. To zresztą jest zapisane w uchwałach Wal-

nego Zebrania „Civitas Christiana” z 31 maja tego roku. To owszem ambitny i niełatwy plan, ale trzeba zacząć go realizować.

Dobrze, że ten program będziemy realizować wspólnie, bo środowisko „Civitas Christiana” wyróżnia się odważnym stawianiem naprzeciw wielkim wyzwaniom i próbom, jakim poddawana jest wspólnota Kościoła i poszczególni ludzie w naszych czasach.

– Kościół w XX wieku stanął wobec ogromnych wyzwań społecznych i cywilizacyjnych. Dość powiedzieć, że dwie

ści. Pierwszą zasadą stało się: żyj tak, jakby Boga nie było. W imię tego hasła niszczy się instytucje, rodzinę, małżeństwo, szkołę, cały system wychowawczy, atakuje Kościół.

I tu wracamy do nauczania Jana Pawła II, który u początku swego pontyfikatu przestrzegał: Nie można do końca zrozumieć człowieka i świata bez Boga-Stwórcy. Jezus Chrystus zaś jest Synem Bożym i to, co nam objawił, jest prawdą o Bogu trynitarnym. Benedykt XVI zaś często powtarza za Tertulianem, że Chrystus nie powiedział o sobie: Jestem zwyczajem i tradycją, ku czemu tak usilnie chce

tą duchową. Dobrze to oddaje soborowe określenie Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa w sensie znaczeń teologicznych i praktyk liturgicznych. Tak rozumiany Kościół wchłania całego człowieka, jego życie rodzinne, zawodowe, społeczne.

Jako wspólnota „Civitas Christiana” znajdujemy się we właściwym miejscu?

– Tak. Mistyczne Ciało Chrystusa zawiera, bowiem w sobie całą wielość duchowych rzeczywistości różnych ludzi, z których każdy jest niepowtarzalny i jedyny w swoim rodzaju, osobny. Zauważam, że w programie „Civitas Christiana” jest szacunek dla każdego człowieka. Ma to odniesienie bardzo konkretne, bo środowiska terenowe stowarzyszenia często nie mają dostępu do tak szerokiego wachlarza życia Kościoła jak w dużych miastach, ale przez waszą pracę i przynależność do całej wspólnoty, mogą się poczuć jednością w Kościele, odpowiedzialną za Mistyczne Ciało Chrystusa. Zważmy, że w soborowym rozumieniu Kościół jest określony zaimkiem „my”. I to my jesteśmy powołani do zbawiania świata z Chrystusem, dźwigania z Nim krzyża. To my jesteśmy Kościołem, my, nie jako grupa izolująca się od innych, lecz włączająca się we wspólnotę wszystkich członków Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, żywych i umarłych. I tylko taka grupa może powiedzieć: my Kościół. To otwarte my otwiera granice społeczne i polityczne, ale i granice między niebem i ziemią. I to my otwiera przed człowiekiem nieskończoną różnorodność dróg prowadzących do Boga. I wy ludzie „Civitas Christiana” swoimi drogami ku Bogu zmierzacie.

Które z naszych działań, obszarów aktywności wydają się Księdzu Profesorowi szczególnie godne uprawiania, rozwijania, troski?

– Myślę, że sprawą najważniejszą, czego zresztą świat dziś unika, jest wyznawanie wiary, takiej jak wyrażona w adhortacji Pawła VI „Evangelii nuntiandi”, dawanie świadectwa swoim życiem. Jest tam piękna myśl, że dziś ludzie bardziej słuchają świadków niż nauczycieli. I o to świadectwo chodzi. Tak jak powiedziałem na początku, ja chcę dawać świadectwo odpowiedzialności „Civitas Christiana” za Kościół, za to My.



wojny światowe, burzliwy rozwój kapitalizmu, totalitaryzmy nazistowski i komunistyczny, postęp naukowo-techniczny doprowadziły do gwałtownego wzrostu procesów laicyzacji i zepchnięcia człowieka na margines. W takiej sytuacji Jan XXIII zwołał Sobór Watykański II, którego wielkim dziedzictwem i zarazem narzędziem do walki ze złem szerzącym się w świecie, jest teologia znaków czasu. Pomimo upływu kilku dziesięcioleci od soboru, laicyzacja pozostaje nadal aktualnym i niebezpiecznym problemem, który trzeba przezwyciężyć.

Żyjemy obecnie w czasach, kiedy totalitaryzm przyjmuje nową twarz – bezideowo-

się zepchnąć Kościół, ale powiedział: Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. I „Civitas Christiana” ma właśnie dawać temu świadectwo poprzez swoją pracę. Nie jest to oczywiście zadanie tylko w wymiarze teologicznym, ale i edukacyjnym, a zwłaszcza dawania świadectwa.

Rozeznawanie i przemienianie rzeczywistości ziemskiej w duchu Ewangelii uważamy za podstawowe zadanie stowarzyszenia. Realizując ten ewangeliczny nakaz, spotykamy się na wspólnej drodze.

– Ten ewangeliczny nakaz wynika z soborowej nauki o Kościele, według której Kościół jest przede wszystkim wspólno-

Rozumiem to, jako gotowość do zachwycania nas, zachęcania, abyśmy dawali świadectwo.

– Ja sam potrzebuję refleksji nad sobą. Powinniśmy, więc wzajemnie się zachęcać. Wszyscy my, poczynając od papieża po małego człowieka, co idzie do Pierwszej Komunii Świętej musimy sobie uświadamiać, że chrześcijanami stajemy się przez całe życie. I w tym stawianiu się jest zawarte wyznanie wiary, które dziś powszechnie jest sprowadzane do prywatności. Dlatego Papież na naszych czasów Paweł VI, Jan Paweł II i Benedykt XVI tak usilnie wzywają do odważnego wyznawania wiary. Bez tej odwagi nie byłoby Kościoła męczenników, wyznawców.

Dzisiejszy świat, tak powszechna kultura masowa, wirtualny świat mediów oferuje tyle atrakcyjnych rzeczy, Kościół zaś powtarza od wieków to samo – najważniejsze jest zbawienie, naśladowanie Chrystusa. Jak z tą prawdą trafić do ludzi, zwłaszcza młodych, poddawanych tylu pokusom?

– W Europie przybiera na sile proces odcinania się od chrześcijańskich korzeni, z których wyrosła największa w dziejach cywilizacja euroatlantycka. Widząc to zagrożenie Jan Paweł II głosił hasło nowej ewangelizacji. I Kościół, owo otwarte my, wszystkie kręgi wiernych mają obowiązek prowadzić nową ewangelizację. Tymczasem chrześcijaństwo staje się w naszych czasach

bardzo powierzchowny. Szczególnie zatem potrzeba, świadectwa drugiego człowieka, który stoi obok mnie, żebym mógł doświadczyć, że oto są świadkowie wiary. Tylko tak, bowiem można obudzić we mnie sumienie, iżbym zobaczył, że tak zakurzyłem w sobie Chrystusa, że może moje chrześcijaństwo jest już nierealne, wykoślawione. A może i przestałem być chrześcijaninem w moich wewnętrznych odniesieniach do Absolutu.

Dlatego tak ważne jest wezwanie współczesnych papieży, aby stawać się chrześcijaninem, skierowane do dzisiejszego Europejczyka. Musi on bowiem zrozumieć, że świadomie odchodzi od Ewangelii.

A może bycie chrześcijaninem w dzisiejszym świecie jest dramatem, w którym ja dając świadectwo, chcę przyciągać ludzi do Chrystusa, do wspólnoty Kościoła, do „Civitas Christiana”, a to przerasta mnie, przerasta dzisiejszego człowieka?

– Trudność w wierze ma początek pod krzyżem na Kalwarii. Ci, co tam stali wodzili Jezusa na pokuszenie, wyzywali Go, inni płakali nad Nim. Jezus wiszący na krzyżu nie zareagował na żadne z tych zawołań, tylko modlił się słowami: Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. I tu gdzieś tkwi wielka tajemnica wiary, której pojmowanie trwa przez całe dzieje Kościoła.

Wiara w Chrystusa zawsze była trudna i wymagała dawania świadectwa. Zdarza się jednak i tak, że chrześcijanin może sobą

zakryć lub nawet zniszczyć w drugim człowieku prawdziwy obraz Boga. Może też ułatwić Go odnaleźć. Wiara w Chrystusa nie była przecież łatwa w Auschwitz ani na Kołymie, ani wtedy, gdy rzucano w Koloseum wyznawców Chrystusa na pożarcie dzikim zwierzętom. I dziś wiara jest trudna, bo jak zawsze wymaga odpowiedzialności za łaskę jej doznania. Jest narażona na wiele zwątpień, które są każdym z nas.

„Civitas Christiana” jest, więc powołane do bycia Kościołem w owym otwartym my i w dawaniu świadectwa wobec drugiego człowieka, którym być może nikt się nie interesuje oprócz Chrystusa obecnego w życiu sakramentalnym tego człowieka i w darach łaski. Człowiek religijny bowiem, wierny Panu Bogu nigdy nie pozostaje sam. I jest w tym naśladowanie św. Pawła Apostoła, który uskarżał się, że nie ma siły. Ale otrzymał tyle, że wystarczyło mu do spełnienia dzieła, do którego został powołany.

Życzymy sobie, aby taka nadzieja popłynęła dla wspólnoty „Civitas Christiana” z naszego wspólnego z Księdzem Profesorem działania, które rozpoczynamy.

– Ufajmy, że Bóg obdarzy nas niezbędną ku temu nadzieją i wytrwałością. Niech tej nadziei zacznymy stanąć się zbliżające się święta Bożego Narodzenia.

Zdzisław Koryś

Ks. prof. Jerzy Lewandowski

Czcigodny Księżu Profesorze,

Księża Biskupi zgromadzeni na 345. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski, które obradowało w Białymstoku w dniach 26–28 września br., wybrali Księdza na Krajowego Asystenta Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W imieniu Księży Biskupów oraz własnym składamy serdeczne gratulacje i życzymy światła Ducha Świętego w podejmowaniu zadań wynikających z powierzonej funkcji.

Stanisław Budzik
Sekretarz Generalny KEP

Józef Michalik
Metropolita Przemyski
Przewodniczący KEP

Chrześcijananie już w pierwszych wiekach starali się przede wszystkim rozważać tajemnicę Bożego Narodzenia

Bóg narodził się z powodu śmierci

Katarzyna Kakiet

„Chrystus się rodzi, wielbijcie Go; Chrystus z nieba przychodzi, wyjdźcie mu na spotkanie; Chrystus na ziemi, wzniescie się na wyżyny niebios! Śpiewajcie Panu, wszystkie krainy (Ps 95,1), i – abym oba żywioły razem wymienił – niech cieszy się niebo i ziemia raduje (Ps 95,11), gdyż Pan niebios staje się mieszkańcem ziemi. Chrystus przybrał ciało – z drżeniem i radością wykrzykujcie: z drżeniem z powodu grzechu, z radością z powodu nadziei” Grzegorz z Nazjanzu, Mowa 38, Wigilia Bożego Narodzenia 379 r., Konstantynopol – pierwsze kazanie na Boże Narodzenie podawane przez tradycję piśmiennictwa chrześcijańskiego).

Najstarsza wzmianka o uroczystym obchodzeniu na Zachodzie pamiętki przyjścia na świat Zbawiciela 25 grudnia pojawia się w kalendarzu Filokalosa datowanym na 354 rok po Chrystusie (zredagowanym wcześniej ok. 336 roku). Najprawdopodobniej jednak wydarzenie to w Rzymie świętowano dużo wcześniej, bo już w pierwszej połowie II wieku (oficjalnie jednak chrześcijanie mogli czynić to dopiero po 313 roku, w którym to cesarz Konstantyn Wielki wydał tzw. edykt mediolański, dający wolność religijną wyznawcom Chrystusa).

Na Wschodzie wspomnienie epifanii czy też teofanii, czyli wcielenia Syna Bożego (jednocześnie na pewno już w IV wieku utożsamianym z narodzeniem, co poświadcza relacja hiszpańskiej pątniczki Egerii) pojawia się także w II wieku, jednak tam przyjęto inną datę 6 stycznia. Dopiero za sprawą św. Hieronima, wielkiego zwolennika liturgii zachodniej, około 400 roku czynione są pierwsze próby przeniesienia święta na 25 grudnia. Z czasem tradycja Kościoła przyjęła świętować obie daty. Pierwszą 25 grudnia jako dzień przyjścia na świat Chrystusa, drugą jako pamiętkę przybycia do Betlejem Trzech Króli.

Chrześcijananie już w pierwszych wiekach starali się upamiętniać, ale przede wszystkim rozważać tajemnicę Bożego Narodzenia, przybrania przez Pana ludzkiego ciała, wielkiego uniżenia, jakiego z własnej woli dokonał Wszechmogący,

posyłając na ziemię swojego jedyne Syna. Ojcowie Kościoła niejednokrotnie podejmowali zagadnienia związane z przyjściem na świat Jezusa Chrystusa, przedstawiając wiele aspektów tego wydarzenia. Zastanawiali się nad cudem, jakim było samo wcielenie, kwestią natury Chrystusa – boskiej i ludzkiej, a także celem, dla którego Bóg objawił się ludziom w czasie, przyjmując materialną postać, tym samym skazując się na cierpienie.

Wiele uwagi poświęcili też tematowi dziewictwa Maryi, jej godności jako Matki Boga – niewiasty, z której zrodził się Zbawiciel. Narodzenie było ściśle w ich ujęciu powiązane z ekonomią zbawienia – Bożym planem dla ludzkości. W piśmiennictwie chrześcijańskim miało ono znaczenie i wymiar teologiczny, myśliciele raczej nie skupiali się na próbie odtworzenia samego wydarzenia. To nie było istotne dla wyznawców Chrystusa.

Czym było narodzenie Boga według Ojców Kościoła?

Teologowie i duszpasterze pierwszych wieków nie stworzyli konkretnej definicji Narodzenia, w której zawarliby pełną odpowiedź na pytanie, czym jest tajemnica Wcielenia. To co nam po sobie pozostawili, to pewne określenia, jakie przypisywały temu wydarzeniu.

Św. Justyn Męczennik (+165) na przykład narodzenie Jezusa Chrystusa nazywał znakiem dla ludzkości, dowodem na istnienie Boga. W *Dialogu z Żydem Try-*

fonem pisał: „Rzeczywiście prawdziwym i mającym się stać się godnym wiary dla rodzaju ludzkiego znakiem jest właśnie to, że z dziewiczego łona pierwotny wszelkich stworzeń wcielił się i naprawdę jako dziecko się narodził”.

Ireneusz z Lyonu (+202) z kolei przyjsie na świat Boga pod ludzką postacią traktował jako wypełnienie historii i obietnic Starego Przymierza. Narodzenie Chrystusa było inauguracją „novissima tempora”, których zwieńczeniem miała stać się nieśmiertelność. W swoich pismach często też podkreślał, że wcielenie było zejściem wieczności w czas oraz zapoczątkowaniem przechodzenia czasu w wieczność.

Choć z biegiem lat pojawiało się coraz więcej prób doprecyzowania, czym tak właściwie było owe narodzenie i wcielenie Boga, wydarzenie wciąż nie przedstawiało zdumiewać i zachwycać Ojców Kościoła. Pod koniec IV wieku Efreem Syryjski (+373) jeszcze pisał: „Dziś Dziecię się narodziło, nazwane cudem (Iz 9,6); bo cud to przecież, iż Bóg przyszedł jako Dziecię”.

W końcu w literaturze chrześcijańskiej pojawia się próba opisu procesu Wcielenia. W pierwszej zachowanej Mowie na Boże Narodzenie Grzegorza z Nazjanzu (+390) czytamy: „Bezcielesny przyjmuje ciało, Słowo się materializuje, niewidzialny daje się widzieć, nietykalny daje się dotknąć, bezczasowy poczyną się w czasie, Syn Boga staje się synem człowieczym”.

Dla kogo i dlaczego Bóg narodził się jako dziecko?

Tak jak wcześniej zostało już powiedziane dla pisarzy chrześcijańskich pierwszych wieków w narodzeniu Chrystusa najważniejsze były aspekty teologiczne. Dlatego też w swoich rozważaniach pragnęli dać odpowiedź na pytanie o cel przyjścia na świat śmiertelników

Wszchemogącego i Nieśmiertelnego. Już w II wieku otrzymujemy pierwsze wyjaśnienia – w Apologii św. Justyna odnajdujemy słowa: „Sam Jezus Chrystus został zrodzony jako Syn Boży, będąc Logosem, Pierworodnym i Mocą, według Jego (tj. Boga), stawszy się człowiekiem, przyniósł nam tę właśnie naukę, by odmienić i podźwignąć rodzaj ludzki”. Ewangelia miała odnowić przymierze ludzi z Bogiem, a Nowy Testament rozporządzić naprawę zepsutych więzi.

Meliton z Sardes (+175/180) natomiast dokładnie określa adresata Pańskiego zamierzenia – Chrystus przyszedł na świat „dla tego, który cierpiał”, czyli człowieka, który przez grzech upadł i stał się śmiertelny. Syn Boży uniżył się, a stając się cierpiącym tak jak człowiek, zmył winy rodzaju ludzkiego – przez odkupienie dał drugą szansę.

Ireneusz z Lyonu w swoich rozważaniach rozwija teorię ekonomii zbawienia: „Syn Boży, Jednorodzony, który jest także Słowem Ojca, gdy nadeszła pełnia czasów, stał się ciałem w człowieku dla człowieka, dla wypełnienia całego planu zbawienia wobec człowieka. On, Jezus Chrystus stał się naszym Panem, On jeden i ten sam”. Dalej pisał też: „[Pan] przez swoje wcielenie wprowadza człowieka na powrót ku Bogu i prawdziwie i pewnie daje nam wraz ze swoim przyjściem niezniszczalność, która polega na łączności z nim samym”. Narodzenie Boga było więc konieczne, aby wieczność na nowo stała się udziałem ludzi – Chrystus jak dobry pasterz odnalazł zbłąkaną owieczkę i przyjął na powrót do siebie: „Tak więc zjednoczył w sobie człowieka z Bogiem, zaprowadził wspólnotę Boga i człowieka, my bowiem nie byliśmy w stanie inaczej uczestniczyć w niezniszczalności, gdyby ona sama nie przystąpiła do nas”.

Cel przyjścia na świat Chrystusa w ciekawy sposób ujmują również Grzegorz z Nazjanzu: „On – teraz człowiek

– był bytem niezłożonym. Czym był pozostał, czym zaś nie był, tym stał się dobrowolnie. Na początku był bez przyczyny. Cóż bowiem mogłoby być przyczyną Boga! Ale później narodził się dla określonej przyczyny – a było nią zbawienie ciebie, który gardzisz Bóstwem dlatego, że przyjęło twoją cielesną postać – za pośrednictwem duszy zbliżył się do ciebie i stał się Człowiekiem, Bogiem na ziemi.” Warto zauważyć, że pisarz

ci. Ten bowiem, który żyje wiecznie, nie z potrzeby życia się narodził, lecz by nas odwołać ze śmierci do życia”. Narodzenie było więc wielkim darem, który ustrzegł ludzkość od niebytu.

W VI wieku literatura dostarcza nam nowych metafor. Cezary z Arles (+543) o narodzeniu Chrystusa pisał: „Zstąpiła ku nam droga, po której możemy pójść ku górze. Przyszedł sędzia, który ukarał śmierć i obronił przed nią człowieka.

Przyszedł lekarz, który usunął choroby, a chorym darował wieczyste zdrowie”. W końcu sam Jezus Chrystus mówił: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem”.

Jak obchodzić święta Bożego Narodzenia

Ojcowie Kościoła omawiając zagadnienia związane z narodzeniem Dzieciątka w Betlejem, nie zapomnieli również jako duszpasterze pouczyć swoich wiernych o celu świętowania rocznicy przyjścia na świat Zbawiciela. Właściwe przeżycie uroczystości upamiętniających to wydarzenie miało mieć ogromne znaczenie dla rozwoju duchowego chrześcijan. W *Mowie na Boże Narodzenie* Grzegorza z Nazjanzu czytamy: „To jest nasze święto, które dzisiaj obchodzimy, jako przybycie Boga do ludzi, abyśmy znaleźli się w domu przy Bogu albo do Niego wrócili – bo to jest właściwsze wyrażenie – iż byśmy zdjawszy z siebie starego człowieka, odziali się w nowego i jak

umarliśmy w Adamie, tak byśmy żyli w Chrystusie, rodząc się razem z Chrystusem, razem będąc ukrzyżowani, razem pogrzebani, razem zmartwychwstali...”. Tak więc starodawne pisma mędrców odkryły przed nami tajemnicę świąt Bożego Narodzenia – każdy z nas odpowiednio przygotowując się do uroczystości poprzez zgłębianie wiary, ma szansę odnowić swoje życie, zmyć stare grzechy i rozpocząć na nowo swoją drogę ku nieśmiertelności. Pójdźmy więc za radą Grzegorza z Nazjanzu i zrzućmy z siebie starego człowieka. ■



Luca della Robbia „Madonna z Dzieciątkiem”

ten szczególnie podkreśla wolę i pewien rozmyśl, z jakim dokonało się narodzenie. Bóg nie posłał swojego Syna wbrew sobie. Przyczyną, dla której zjawił się w sposób materialny na ziemi, byliśmy my sami i to do czego doprowadziliśmy swoimi uczynkami.

Także inny Kapadotczyk, pochodzący z IV wieku, Grzegorz z Nysy (+394), starał się wskazać przyczynę wcielenia: „Kto jednak rozważy głębiej tajemnicę Wcielenia, musi przyznać, że śmierć przyszła nie wskutek narodzenia, lecz na odwrót: Bóg podjął narodzenia się z powodu śmier-

Odmierzając czas do nadejścia Wigilii razem z choinką, pierwszą gwiazdką i wizytą św. Mikołaja

Czas cudów, czas wróżb

Anna Walas

„Oczekiwanie stanowi istotę grudnia. Oczekiwanie na Gody” — pisała Zofia Kossak-Szczucka w Roku polskim. I nic się nie zmieniło. Gody to oczywiście święta Bożego Narodzenia, na które, tak jak i wtedy, czeka się dziś od początku miesiąca. Dzieci otwierają codziennie jedno okienko z adwentowego kalendarza, odmierzając czas do narodzin Dzieciątka Jezus.

To jednak też nic nowego. „Polska przeżywa głęboko radość nocy betlejemskiej, łącząc po swojemu stare wierzenia z nowymi. Wilia, wieczerza o charakterze sakralnym, jest tak mocno związana z nami uczuciowo, że w oczach wielu Polaków przesłania właściwie święto. Staje się treścią, miast wstępem” (Kossak-Szczucka). Większość bożonarodzeniowych zwyczajów wiąże się właśnie z Wigilią.

Choinka i Gwiazdor

Przygotowania do Wigilii trwają zazwyczaj kilka dni. By ze wszystkim zdążyć, niektóre z potraw trzeba przygotować wcześniej. Już w sam dzień Wigilii ubiera się choinkę. Taka, jaką mamy dziś — ubraną w bombki, cukierki, pierniczki i inne smakołyki, przystrojoną lampkami — pochodzi z Niemiec i przyjechała się w Polskę w XIX wieku. Jednak zwyczaj strojenia drzewka był obecny w Polsce już wcześniej. Na przykład w Beskidach strojono chaty w Wigilię „podłazniczkami”. Małe drzewka sosny lub świerku przystrajano małymi czerwonymi jabłuszkami, orzechami i innymi kolorowymi ozdobami. Ucinano im wierzchołki i wieszano do góry na dół. Najbardziej strojną umieszczano przed świętym obrazem, inne nad drzwiami, a ostatnią, nieozdobioną — w oborze. Drzewka zdobiono też wyduszkami jaj, które, jak i sama choinka, symbolizują życie. Zgodnie z tradycją choinka powinna stać w domu do święta Trzech Króli.

To pod choinką dzieci znajdują w Wigilię prezenty, które niepostrzeżenie pod-

kłada tam Święty Mikołaj. Choć czasami Mikołaj przychodzi osobiście. Dzisiaj to gruby, wesoły pan z białą brodą, w czerwonej czapie na głowie, w równie czerwonym ciepłym płaszczu. Ma zarzucony na plecy czerwony wór pełen prezentów. Przywożą go na saniach renifery z Laponii. Jednak to dość nowe wyobrażenie. Wcześniej w Wigilię Bożego Narodzenia do polskich dzieci przychodził Gwiazdor. Też miał długą, siwą brodę, ale ubrany był w baranią czapę i kozuch wywrócony wełną na wierzch. W jednym ręku trzymał kosz z podarunkami, w drugim — różgę. Pytał dzieci ze znajomości pacierza, przypominał psoty z ostatniego roku i karcił, ale też uśmiechał się do grzecznych i rozdawał prezenty — najczęściej słodczyce.

Razem, nawet gdy daleko

Jednak zanim przyjdzie czas na prezenty, trzeba wypatrywać pierwszej gwiazdki. Gdy rozbłyśnie, rodzina zbiera się przy stole i dzieli opłatkiem. Ten zwyczaj zbliża oddalonych od siebie — zbliża skłóconych, prowadzi do zgody i braterstwa, zbliża też tych, którzy są fizycznie daleko, bo opłatek wysyła się im w listach jako dowód pamięci i łączności duchowej. Opłatek łączy wręcz umarłych z żywymi. „Wyciągnięta dłoń z okrucieństwem chleba sięga poza rzeczywistość” — pisze Kossak-Szczucka. Kiedyś stawiało się na stole nakrycia dla bliskich, którzy zmarli, i też dla nich łamało się opłatek. Dziś stawia się o jedno nakrycie więcej — dla zbłąkanego wędrowca. Jak mówi przysłow-

ie, „W Wigilię każdego, choćby wroga, w dom przyjąć należy”. Dawniej zostawiało się bochenek chleba dla dzieciątka Jezus, żeby posiliło się nim, gdy przyjdzie po kolędzie. Na wsi gospodarz odkładał też łyżkę każdej potrawy, a potem tym jedzeniem częstował bydło, które przecież w Betlejem rozgrzewało żłóbek.

Do dziś pod obrus wkłada się sianko. Dawniej siano było nie tylko pod obrusem, w domach na wsi stawiało się w rogach izby całe snopki zboża, bo „Słoma do chałupy, a bieda z chałupy”. Siano pod obrusem przypomina stajenkę. Po Wigilii dostawały je do zjedzenia zwierzęta. Wróżono też z niego, wyciągając pojedyncze źdźbła spod obrusa. Długie źdźbło — długie życie, krótkie źdźbło — krótkie życie. Jeżeli wyciągnie się słomkę, do której przyczepiona jest druga, jest to znak szybkiego zamążpójścia. Im słomka gładza, tym narzeczony lub narzeczona będą piękniejsi. Dziewczęta wróżyły też, odkrywając talerze, pod którymi ukryte były czepek, wianek, chleb i sól. Odkrycie czepka wróżyło zamążpójście, wianka — dalsze panieństwo, chleba — dostatek, a soli — smutną dolę.

Dziewięć czy dwanaście?

Potrawy przyrządzało się z płodów z pola, lasu, sadu i ogrodu, by zapewnić urodzaj na nadchodzący rok. W dzień Wigilii zachowuje się post. Cały dzień nie je się mięsa, a do uroczystej kolacji tylko ziemniaki, chleb i śledzie. Sama kolacja jest już bardzo uroczysta i trudno nazwać ją postną, choć faktycznie nie ma na niej ani jednej mięsnej potrawy. W bogatszych domach był zwyczaj jedzenia zupy migdałowej lub rybnej, grzybów z kapustą, karpia w szarym sosie i pieczonego szczupaka, łamańców z makiem, kompotu z suszonych owo-



„A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami” (J. 1. 14)

ców oraz strucli z makiem i migdałami. Na kresach tradycyjną potrawą była kutia, czyli pszenica (symbolizująca sytość) z makiem (symbolizującym spokój) i miodem (symbolizującym słodycz). Biedniejsze rodziny na kolację wigilijną jadły śledzie, barszcz, kaszę jaglaną, kapustę z grzybami oraz kluski z makiem i miodem. Dziś śledź (przyrządzany na różne sposoby) jest tradycyjną potrawą we wszystkich domach.

Liczba potraw musiała być podobno nieparzysta. Zwykle było ich dziewięć na pamiątkę dziewięciu chórów anielskich, które śpiewały przy narodzinach Jezusa. Zgodnie z innym zwyczajem potraw powinno być dwanaście. Funkcjonował też przesąd, że jeżeli do kolacji zasiądzie nieparzysta liczba osób, to jedna z nich nie dożyje Wigilii przyszłego roku.

Czas wróżb

W czasie Wigilii nikt nie mógł wstać od stołu. Też za zły znak brano, gdy któryś z biesiadników zobaczył własny cień na ścianie. Mówiono, że umrze w ciągu roku. Każde zdarzenie z kolacji wigilijnej można było interpretować jako wróżbę. Noc wigilijna jest nocą niezwykłą. Nic nie może tu dziwić, skoro nawet zwierzęta o północy mówią ludzkim głosem.

Po Wigilii gospodarz szedł do sadu z siekierą (lub wółkiem) i przykładał ją do

drzew, pytając „Będziesz rodzić?”. „Będę! Będę!” – odpowiadał głos z krzaków – najczęściej głos ukrytego syna gospodarza. Był też zwyczaj obwiązywania słomą spod wigilijnego stołu drzew, by dobrze rodziły. Po dokonaniu tych czynności spokojny już gospodarz szedł do pszczoł i obwieszczał im narodziny Chrystusa. Z kolei dziewczęta po Wigilii wychodziły przed dom i nasłuchiwały, z której strony szczerkają psy, bowiem stamtąd właśnie miał pojawić się narzeczony. Wróżyły też, która pierwsza wyjdzie za mąż, ustawiając trzewiki jeden za drugim od pieca w stronę wyjścia. Dziewczyna, której bucik pierwszy przekroczył próg, pierwsza miała zostać żoną.

Pasterka i kolędy

O północy odprawiana jest uroczysta msza święta – Pasterka. Nabożeństwo to zapoczątkował św. Franciszek, który by uczcić pamięć narodzin Jezusa, urządził w lesie żłóbkę ze zwierzętami, zgromadził braci, okoliczną ludność i po raz pierwszy w takich warunkach odprawił mszę. Święty Bonawentura pisał, że „Las zabrzmiał pieśniami; a cudowna ta noc równie była świetną jak uroczystą, już tysiącem gorejących lamp, już rozlegającymi się pieśniami. Słowem, były to dźwięki pełne harmonii i jasność iście niebieska. Sługa zaś Boży Franciszek kłę-

czał nabożnie tuż przy jasełkach, zalewając się obfitymi łzami i promieniejąc weselem. Msza święta odprawiała się przy jasełkach, a diakon Chrystusów, Franciszek, śpiewał św. Ewangelię. Na koniec miał kazanie do ludu o urodzeniu się ubożuchnego Króla; a ilekroć chciał Go nazwać po imieniu, nazywał go pieszczotliwie »betlejemskim dzieciątkiem«.

Podczas pasterki śpiewa się kolędy. Pierwszy raz można zobaczyć żłóbkę, który urządzony jest niedaleko ołtarza.

Jest bardzo dużo polskich kolęd. Podobno żaden naród nie stworzył tylu bożonarodzeniowych pieśni, co Polacy. Kolędy są i poważne, i wesołe, zabawne. Nie wszystkie wypada śpiewać w kościele. Niektóre niewiele mają wspólnego z religijnymi pieśniami, jednak niewątpliwie tworzą klimat świąt, na przykład ta o Kubie, który nie miał czego podarować małemu Jezusowi, więc chociaż mu zaśpiewał.

*Dobyl tak pięknego głosu baraniego,
Aż się Józef stary przestraszył od niego...
Więc rzecze mu Józef: Nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się Dzieciąteczko twego śpiewu złęknie...
Inna opowiada o kozie:
Tańcujże, kozo, tańcuj, niebogo,
A da ci nasz pan półtora złotego.
A da ci nasz pan czerwony złoty,
A będziesz miała, kozo, na buty.*

Można znaleźć jeszcze inne o treści bardziej zaskakujące.

Herod z turokiem

Zwyczaj śpiewania kolęd w domach podczas świąt Bożego Narodzenia przetrwał do dziś. Coraz rzadziej natomiast chodzą po domach kolędnicy. Można zobaczyć ich jeszcze czasem na wsi. Kiedyś wizyta chłopców przebranych za dziada lub św. Józefa, Żyda i turoń stanowiła nieodzowny element świąt. Turoń miał wystruganą z drewna głowę kozy lub osła i przymocowaną do niej dolną szczękę, tak aby mogła kłapać, gdy pociągnie się za sznurek. Zrobienie takiego turoń nie było wcale proste. „Głowę obciągnąć należy futerkiem baranin lub zajęczym, przyczepić duże kudłate uszy, także i rogi bydlęce lub z drewna wystrugane, wprawić oczy szklane albo z sukna czerwonego. Pysk pokrywa się na zewnątrz skórą jeża, a wewnątrz wyklejona czerwonym sukna, dwie podkowy zastępują dwa rzędy zębów; – język też z kawałka czerwonego sukna. Potworna ta głowa osadzona jest na drążku, który trzyma chłopiec okryty kożuchem, derką lub płachtą, na rękach ma buty, gdyż turoń musi chodzić na czterech nogach” – dokładnie tłumaczyli, jak takie zwierzę powstaje, autorzy *Roku Bożego* (1932). Chodzący jeszcze gdzieś dzisiaj po domach kolędnicy to połączenie dawniejszych kolędników z aktorami jasełek. Początek jasełek datuje się na XII wiek. Początkowo były wystawiane w kościołach. Z czasem wędrowni aktorzy, a potem żacy szkolni, ucharakteryzowani na króla Heroda, jego dworzan, diabła i anioła, zaczęli chodzić po domach. Jasełka wystawiane przez aktorów nazywano też herodami lub maryjkami. Z

czasem przekształciły się w szopki, w których aktorów zastąpiły drewniane figurki. Pierwsze takie szopki powstały w Warszawie w XVIII wieku, jednak najsłynniejsze stały się krakowskie, wykonywane przez franciszkanów. Największą popularnością cieszyły się w XIX wieku. Postacie przedstawiane w szopkach nawiązywały wtedy do polskiej tradycji i kultury. Występowali



Hold Trzech Króli

w nich krakowiacy, górale, mieszczenie, rzemieślnicy, szlachta, wojsko.

Święty Szczepan, święte wieczory

Pierwszy dzień świąt spędza się bardzo uroczystie, zazwyczaj rodzinnie. Natomiast drugiego dnia – w dzień św. Szczepana – odwiedzają się przyjaciele, znajomi, sąsiedzi. Dawniej nazywano go

szczodrym dniem, wtedy bowiem służba i rodzina składała sobie życzenia. Stąd pochodzi też powiedzenie „Na święty Szczepan – każdy sobie pan”. Tego dnia smarowano miodem pułap i gospodarz rzucał w górę ziarna zboża. Jeśli zboże przykleiło się do posmarowanych belek, znaczyło to, że zbiory i cały rok będą udane.

W okresie dwunastnicy obchodzono „święte wieczory”, w czasie których nie można było zajmować się ciężką pracą. Po zachodzie słońca przestawano pracować. Kobiety nie przędły, nie motały nici, bo, jak powiadano, kto w te dni przędzie i mota temu, będą się motały wilki do obory. Okres świętych wieczorów kończy się w święto Trzech Króli. Tego dnia rozbiera się choinkę. Z Kościoła przynosi się poświęconą kredę, by napisać na drzwiach pierwsze litery imion trzech króli, a pod nimi bieżący rok oraz poświęcone kadzidło do okadzenia domu. Dawniej popularna była zabawa w króla migdałowego urządzana wieczorem. Każdy z gości dostawał kawałek tortu. W jednym z nich był zatopiony cały migdał. Osoba, która znalazła go w swoim kawałku, zostawała królem migdałowym, i wszyscy składali jej hołd. Królem migdałowym było się przez cały rok i wiązały się z tym pewne obowiązki wobec rodziny – należało dbać o tradycję rodową, honor rodziny i jej dobrobyt. Ze względu na

to kawałek tortu z zatopionym migdałem bywał podtykany przez panią domu osobie, która nadawała się do pełnienia tej funkcji.

Święta jawią się jako czas wyjątkowy, niezwykły, jako czas wróżb, a Wigilia nawet jako czas cudów. Dziś zwyczaj wróżenia już nie ma, jednak pozostaje aura tajemniczości i cudowności. ■

Święta to niestety dla wielu po prostu kilka dni wolnych od pracy.

W oczekiwaniu na Boże Narodzenie

Katarzyna Ćwik

Tradycja obchodzenia świąt, z całym wachlarzem zwyczajów, charakterystyczną symboliką, jest przekazywana od stuleci z pokolenia na pokolenie. Podstawowe symbole świąt Bożego Narodzenia: choinka, Święty Mikołaj, aniołowie, a nawet szopka, zakorzeniły się w świadomości tak mocno, że są rozpoznawalne i akceptowane przez ludzi różnych wyznań w wielu zakątkach świata. Na przykład w Japonii, gdzie chrześcijanie stanowią tylko ok. 1% ogółu ludności, witryny sklepowe i ulice głównych miast od kilku tygodni przystrojone są świątecznymi dekoracjami.

Popularność i łatwość, z jaką symbole chrześcijańskiego święta się przyjmują, może cieszyć, ale z drugiej strony – są one wypaczane, zawłaszczane przez sprzedawców i usługodawców, silnie eksponowane w reklamach i traktowane jak najlepszy wabik dla potencjalnych klientów. Komerccjalizacja i zeświecczenie, odarcie z duchowego wymiaru świąt widoczne jest jak na dłoni w Stanach Zjednoczonych, a także w zachodniej Europie. „Takie czasy” – mówią niektórzy, komentując radykalne zmiany, jakie zachodzą w sposobie obchodzenia i stosunku ludzi do świąt Bożego Narodzenia.

Przygotowania do świąt

Jedni wspominają zapach zapastowanej podłogi i gruntowne porządki, skrupulatnie planowane już kilka tygodni przed Wigilią, inni – lampiony, z którymi szli do kościoła na roraty i adwentowe postanowienia, jeszcze inni pamiętają, jak kłuły i pachniały gałęzie ubieranej choinki. Okres przedświąteczny był okresem wielkich przygotowań. Chodziło nie tylko o to, by w mieszkaniu wszystko lśniło, a na stole czekało dwanaście potraw, ale przede wszystkim był to czas refleksji i wewnętrznego oczyszczenia, by być gotowym na przyjęcie dobrej nowiny, na przyjście Chrystusa. Dzisiaj z kolei przewagę zyskuje zewnętrzny

aspekt świąt. Na długo przed wigilią sklepowe wystawy uginają się od lampek, plastikowych mikołajów, choinek obwieszonych jaskrawymi ozdobami, a w centrach handlowych rozbrzmiewają „gwiazdkowe hity”. Coraz częściej dajemy sobie wmówić, że to jest właśnie esencja świąt – kolorowe światła, obfity stół i mnóstwo prezentów. Okres poprzedzający święta to czas największych zysków dla handlowców. Obroty sięgają wtedy nawet 40% rocznych dochodów, dlatego z roku na rok rozpoczęcie sezonu świątecznych promocji i wyprzedaży ma miejsce coraz wcześniej. W Polsce zaczyna się niedługo po dniu Wszystkich Świętych, w Anglii na początku listopada, w Ameryce z kolei w pierwszy piątek po święcie dziękczynienia. To tzw. Czarny Piątek – nazwa pochodzi od zysków zapisywanych dawniej kolorem czarnym, a także od korków na ulicach i kolejek przed centrami handlowymi.

Tego dnia sprzedawcy otwierają sklepy już o piątej rano, a ludzie często biorą w pracy wolne i ustawiają się w ogromnych kolejkach, by skorzystać z 70% obniżek i upolować upatrzone towary po okazjnych cenach. Jeden ze sklepów z elektroniką w Waszyngtonie oferował w tym roku m.in. przyzwoity laptop marki Toshiba za 379 dolarów, tyle, że takich laptopów było w sklepie najwyżej kilkadziesiąt, a kolejka liczyła tysiące osób. W Nowym Jorku jeden z pracowników najpopularniejszej w Stanach sieci hipermarketów Wal-

Mart został zdeptany na śmierć przez klientów, którzy staranowali drzwi na kilka minut przed oficjalnym otwarciem sklepu, w innym poturbowano czterech sprzedawców. Święta Bożego Narodzenia stały się najpotężniejszym znakiem handlowym na świecie, a sprzedawcy prześcigają się w reklamach, które mają przekonać ludzi, że ich produkty to nieodzowne atrybuty świąt. „Poczuj pełnię świąt z Tchibo”, „Netia spełni Twoje marzenia na święta”, „odnajdziesz drogę do bliskich” z telefonem w sieci Era, Święty Mikołaj raczący się filiżanką kawy Nescafe... To tylko niektóre artykuły, które sprawią, że święta będą „magiczne” i niezapomniane. Dlatego tak wielu ludzi korzysta z „superofert” i promocji, wydając często



więcej, niż pozwala na to zawartość ich portfela. Wiedzą o tym banki, proponując ekspresowe pożyczki świąteczne: „Pieniądze na święta raz-dwa? Czemu nie”, reklamuje się PKO BP, „Wybierz najtańszy kredyt na świąteczne szaleństwo” – doradza serwis Bankier.pl. W ten sposób wymiar konsumpcyjny wypiera wymiar duchowy, a przepych zewnętrznej oprawy zastępuje głębokie przeżywanie Bożego Narodzenia.

Świąteczna tradycja czy nowe trendy?

Dzieci wycinały choinkowe ozdoby lub budowały szopkę, rodzice sprzątały mieszkanie, przygotowywali tradycyjne potrawy, pisali świąteczne kartki do bliskich. Rodzina zjeżdżała się z dalekich czasem stron, by spędzić te święta razem. Wigilijna kolacja, obdarowywanie prezentami, kolędowanie, a potem szło się na pasterkę, jedyną tak niezwykłą mszę w roku. Wiedziało się, że to święta. W wielu domach do tej pory tradycji staje się zadość, ale globalizacja i komercjalizacja, a także szybkość życia powoli robi swoje. Brakuje czasu na gruntowne przygotowania. Prezenty coraz częściej kupujemy przez internet, na jednym z niezliczonych portali oferujących pełen asortyment świątecznych upominków. Zamiast kupować kartki, nalepiał znaczki, wyszukiwać adresy, wolimy wysłać SMS – szybko i łatwo wywiązując się tym samym z zadania. W ubiegłym roku Polacy wysłali około 400 milionów SMS-owych życzeń! Spowodowało to oczywiście przeciążenie sieci i życzenia docierały czasem dopiero na drugi dzień. Pół biedy, jeśli życzenia będą starannie ułożone z myślą o tych, którym je ślemy, ale jeśli rozsłamy banalny wierszyk z palety gotowych szablonów do wszystkich z listy kontaktów, trudno uwierzyć w nasze szczerze intencje. Godzimy się też na to, że nasze znajomości przybierają coraz bardziej powierzchowny, niezobowiązujący charakter. Dostępność i szeroka gama usług sprawiają, że w świątecznych przygotowaniach może wyřęczyć nas ktoś inny – wynajęta osoba wysprząta mieszkanie, zamówione trady-

cyjny potrawę trafią na wigilijny stół, co zaoszczędzi nam bieganiny i wysiłku. Prezenty kupione online doręczy listonosz, podczas gdy my będziemy zajęci „ważniejszymi sprawami”. Świątecznej atmosfery trzeba będzie wtedy szukać w programie telewizyjnym lub aromacie kawy ze świątecznego pudełka. Tych kilka dni stanie się po prostu okazją do beztróskiego wypoczynku i rozrywki. Taki stosunek do świąt idealnie ilustruje tekst z portalu Stopklatka.pl: „Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, ten cudowny czas, kiedy przez kilka dni można się bezkarnie objadać i nie opuszczając ulubionego fotela, przeskakować z filmu na film. Prezentujemy wam świąteczną ofertę naszych telewizji”. A dla tych, którzy wolą spędzić czas bardziej aktywnie – nocna impreza pasterkowa zamiast tradycyjnej pasterki. W zeszłym roku zorganizowano kilkadziesiąt takich imprez w różnych miastach Polski, w tym roku będzie ich pewnie więcej. Bogata jest także świąteczna oferta biur podróży – od górskich kurortów po hotele SPA. Relaks dla zapracowanych, a w wigilię koncert kolęd, lampka szampana, wyszukana kolacja, dla dzieci – wizyta Świętego Mikołaja.

Boże Narodzenie – element chrześcijańskiej tożsamości

Na bulwersujący pomysł wpadły niedawno władze miasta Oxford – podjęły uchwałę o zastąpieniu Bożego Narodzenia Zimowym Świętem Światła (Winter Light Festival). Według władz miasta dzięki temu święta będą „bardziej otwarte” i angażujące większą część społeczności Oxfordu, bo do tej pory były „zbyt chrześcijańskie”. Mają też służyć dialogowi międzykulturowemu i znosić podziały. Decyzja ta wywołała zgodny sprzeciw zarówno mieszkańców miasta, jak i przedstawicieli wszystkich wyznań. Oburzeni jej podjęciem byli hierarcha muzułmański i naczelny rabin Oxfordu, którzy twierdzili, że święta Bożego Narodzenia są częścią brytyjskiej tożsamości i ich obalanie godzi

w fundamenty kultury Zjednoczonego Królestwa. Skrytykował ją też przewodniczący Papieskiej Rady ds. Kultury, który uznał, że takie działanie nie ma nic wspólnego z prawdziwym dialogiem, a ruguje z życia społecznego to, co stanowi o naszej wartości, naszym „obliczu”. Jest to kolejny przykład fatalnych decyzji podejmowanych w imię poprawności politycznej oraz fałszywie pojętej tolerancji, „odbarwiania się aż po zatarcie własnej tożsamości”, świadomej i niczym nieusprawiedliwionej destrukcji naszego dziedzictwa.

Z kolei dwa lata temu watykański dziennik „Osservatore Romano” zaproponował, żeby ze względu na stopień ich komercjalizacji odebrać świętom Bożego Narodzenia status święta państwowego – wtedy obchodziliby je jedynie prawdziwi chrześcijanie, przywracając im duchowy wymiar. Pomysł ten spotkał się jednak z krytyką nie tylko opinii publicznej, ale i hierarchów Kościoła. Paradoksalnie bowiem ta kolorowa świąteczna otoczka sprawia, że są one tak bardzo obecne w świadomości ludzi na całym świecie. To czas wielkiej radości dla wszystkich chrześcijan. Można się zżymać na tandetę, przerysowanie i komercyjne wykorzystanie symboliki Bożego Narodzenia, ale ulice rozświetlone lampkami, choinka i szopka na głównym placu miasta, postacie aniołów, tu i ówdzie rozbrzmiewające kolędy przypominają nam nie tylko o religijnym przesłaniu, jakie się za tym kryje, ale także sprawiają, że jesteśmy dla siebie bardziej życzliwi. Badania pokazują, że w tym okresie częściej myślimy o potrzebujących, jesteśmy hojniejsi, chętniej uczestniczymy w licznie organizowanych w tym okresie akcjach charytatywnych, a przecież o to też chodzi. Nasza troska o bliźnich, osobne nakrycie na wigilijnym stole, czekające na niezapowiedzianego gościa, to także piękne świadectwo chrześcijańskiego ducha świąt. Boże Narodzenie z całą swoją symboliką i radosnym przesłaniem jest częścią naszej tożsamości. ■

W poszukiwaniu wzoru świętowania

Trud świętowania

Katarzyna Szczepanek

Gdy z internetu chciałam się dowiedzieć, jak świętować Boże Narodzenie, zostałam zachęcona do wyjazdów turystycznych i zrobienia zakupów. Nawet od Harry'ego Pottera można nauczyć się czegoś na ten temat, a psycholog z Kolonii, Ulrich Schmitz, który w swojej książce twierdzi, że posiadał tajemnice Biblii, radzi, aby „historię o Chrystusiku opowiadać dzieciom puszczając do nich oko, a więc niezbyt poważnie”.

Rozmowy z ludźmi i własne doświadczenia pokazują mi, że Boże Narodzenie, przy wszystkich radościach, bywa okresem trudnym. Ludzie nagle mają dużo czasu, rodziny, które normalnie często widują się w przelocie, a ich rozmowy polegają na wymianie komunikatów, nagle są razem przez co najmniej dwa dni i razem muszą ten czas wypełnić. W wielu domach „postać” centralną jest telewizor, wokół którego grupuje się spragniona wspólnota i wypoczynku rodzina. Wielu próbuje udawać bardziej życzliwych niż są. Bycie razem – jak każde spotkanie z drugim – odsłania jednak także prawdziwe „ja”, a prawdziwość bywa trudna i wywołuje konflikty.

Problem świętowania Bożego Narodzenia wiąże się z zanikaniem poczucia odrębności niedzieli jako dnia świętego. Nie chodzi mi o narzekanie na konsumpcjonizm i komercjalizację świąt. Świat zawsze szedł swoim torem, a chrześcijanie – otwarci na niego i żyjący w nim – mają przecież być ludźmi również nie z tego świata. Łatwo jednak wytłumaczyć sobie, że nie mam czasu na zakupy, więc muszę zrobić je w niedzielę, że pieniędzy wciąż mało i praca niepewna, więc – skoro mam okazję – będę w niedzielę pracować, a Pan Bóg – jak Pan Bóg – miłosierny, zrozumie, wybaczy. Co więc zrobić w Boże Narodzenie, gdy sklepy nieczynne, a nawet jeśli, to trochę nie wypada robić zakupów – zresztą wszystkie już zrobione? Religijna tradycja (szopka,

aniołki, żłóbek) nie wystarcza, by chrześcijanin zatrzymał się nad Tajemnicą Wcielenia Boga, by spotkał narodzonego Pana, Przyjaciela i Zbawiciela. Refleksja

echo. Ewangelia mówi jednak, że Święta Rodzina także w kluczowym momencie pozostała sama – nie znalazła miejsca w gospodzie. „W każdym człowieku jest odrobina samotności, którą można wypełnić jedynie Bogiem” – stwierdza Dag Hammarskjöld w zbiorze myśli *Drogowskazy*. „Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” – odpowiada Jezus. Ktoś napisał: „Jezus jest jednym z nas: tu Go trzeba szukać – wśród ludzi, nie wśród błyszczących prezentów”.



Pasterka jest jednym z najpiękniejszych nabożeństw

Fot. Artur Stelmasiak

nad narodzeniem Jezusa może być także refleksją nad własną kondycją jako człowieka – słabego, poszukującego, pragnącego dobra, ale skłonnego do zła. O tym rozdarciu pisze św. Paweł, mówią o nim również poeci, nawet niezbyt wierzący, jak Jacek Kaczmarski – autor zbioru kolęd, dobrego zresztą na Boże Narodzenie, a także na Wielkanoc.

Towarzysząca samotność

Ksiądz Roman Froń w rozważaniu na temat świętowania Bożego Narodzenia porusza problem samotności. Píše o Małym Księciu, który z uporem szukał przyjaciela, lecz na jego wołanie odpowiadało tylko

Szukanie Jezusa i światła Gwiazdy Betlejemskiej skłania do wiecznego bycia w drodze. Patrząc na Boże Narodzenie z tej perspektywy, zatrzymanie się przy żłóbku wcielnego Boga może być tylko stacją pokazującą, którądy dalej iść, by nie zagubić śladów Pana i nie szukać po omacku. Wierzę, że jak Męka i Zmartwychwstanie Jezusa, tak i Boże Narodzenie, są dla chrześcijanina drogowskazem. Bóg objawia w nich swoją obecność, ale nie odpowiada na wszystkie pytania, a nawet jeśli to robi, to nie w pełny sposób. Dał nam wolność po to, byśmy „wśród nocy” szukali odpowiedzi, idąc za światłem betlejemskiej gwiazdy. ■

Święty Mikołaj nie jest patronem komercji

Jak biskup stał się krasnalem

Artur Stelmasiak

Kiedys święty biskup z Myry był jednym z ważniejszych świętych chrześcijaństwa. Dziś stał się „świętym komercji”. Współczesność odarła go z ornatu, z głowy zdjęła mitrę i zabrała pastorał. W zamian dając „świętego krasnala”, który namawia do robienia zakupów.

Współczesne mikołaje zachęcają nas do zakupu nowego telefonu komórkowego, komputera, tysięcy zabawek i wielu rzeczy, które nigdy nie były nam potrzebne. Krasnale ubrane na czerwono są wszędzie. Widać je w telewizji, gazetach, ulotkach reklamowych. Wizerunek mikołaja jest wszechobecny. W jego kształcie produkowane są bombki choinkowe, pluszaki, balony, a nawet cukierki i czekoladki. Niestrudzenie co roku Święty Mikołaj jest komercyjnym hitem. Większość świętych mogłaby mu tylko pozazdrościć popularności. Jednak czy ta sława jest prawdziwa?

Wyrośnięty krasnal

Problem tkwi w tym, że w przypadku św. Mikołaja mamy do czynienia z największą podróbką wszech czasów. A wyrośnięty krasnal nie ma nic wspólnego ze świętym biskupem z pierwszych wieków chrześcijaństwa. W popkulturze prawdziwy św. Mikołaj przegrywa z baśniowym przebierańcem z Laponii. Krasnal rodem z disneyowskiej kreskówki ma bardzo mocnych lobbystów, a o świętym biskupie prawie nikt już nie pamięta. Na Zachodzie postać ta zupełnie się skomercjalizowała. Świat nie zna świętego biskupa.

Św. Mikołaj został na tyle zapomniany, że potrzebuje radykalnej obrony. Tak właśnie zrodziła się kilka lat temu internetowa akcja: „Brońmy prawdziwego św. Mikołaja!”. Jej pomysłodawcy uważali, że św. Mikołaj jest przykładem wyjątkowo bezczelnego i bezwzględnego manipulowania przez reklamę symbolami religijnymi. Dlatego też zaprotestowali



Św. Mikołaj biskup Myry

„przeciw molestującemu dzieci kiczowi w postaci corocznej inwazji zmutowanych krasnali, zwanych mikołajami”.

– Trzeba coś zrobić, aby przywrócić światu prawdziwego św. Mikołaja, autentyczną postać, a nie wytwór komercji rozdmuchanej do niebotycznych rozmiarów – uważają autorzy pomysłu. Trudno dziś oszacować, na ile kampania internetowa odniosła sukces, jednak ostatnimi czasy krasnali ubywa, przynajmniej w środowiskach katolickich. Jeżeli nawet spotkamy św. Mikołaja rozdającego w kościele prezenty, to dziś – jak na biskupa przystało – ma on już mitrę na głowie i pastorał w ręku.

Święty na wystawie

„Świętego krasnala” – jak nietrudno zgadnąć – wymyślili amerykańscy

specjaliści od reklamy. Dziś powiedzielibyśmy, że to taki święty po obróbce w McDonald's.

Proces komercjalizacji św. Mikołaja trwa już od prawie stu lat. I pewnie dlatego dość trudno będzie to odkręcić. Zaczęło się w 1809 roku, kiedy to pisarz i miłośnik folkloru Washington Irving w książce *Historia Nowego Jorku* opisał holenderski zwyczaj mikołajkowy. Mikołaj nazywany był w niej Santa Claus i już nie nosił biskupich szat. Kilkanaście lat później w jednym z nowojorskich dzienników ukazał się tekst, w którym Santa Claus jechał zaprzęgiem ciągniętym przez renifery. Sam bohater był postacią wesołą, z dużym brzuchem i niskiego wzrostu.

Obecny wizerunek mikołaja – czerwony płaszcz i czapka – został opracowany w 1930 roku na zlecenie koncernu Coca-Cola przez amerykańskiego artystę Freda Mizena. Coca-Cola w swojej kampanii reklamowej pokazała świętego jako barczystego, jowialnego staruszka z białymi wąsami i długą brodą, w czerwono-białym ubraniu. Wtedy też na nowo napisano mikołajowi życiorys, ustalając w nim takie szczegóły, jak liczbę reniferów w jego zaprzęgu i ich imiona.

Można powiedzieć, że prawdziwy św. Mikołaj skutki tej propagandy reklamowej odczuwa do dziś. A obecnie, ze względów komercyjnych, wizerunek św. Mikołaja jest używany przez handlowców na całym świecie. Jako postać reklamowa mikołaj podbił także kraje azjatyckie. Przedarł się nawet do komunistycznych Chin.

Kim był św. Mikołaj?

Za życia biskup Myry zasłynął z hojności i dobrego serca. Mikołaj urodził się prawdopodobnie około 270 roku w Li-



Biskup stał się krasnalem | Fot. Artur Stelmasiak

cji, w miejscowości Patras, jako jedyne dziecko zamożnego małżeństwa chrześcijańskiego. Od młodości wyróżniał się nie tylko pobożnością, ale był też bardzo wrażliwy na ludzkie nieszczęścia. Po śmierci rodziców dzielił się chętnie swoim majątkiem z biednymi.

Jedna z najstarszych opowieści o świętym głosi, że pomógł on swojemu sąsiadowi, który wpadł w wielką biedę i nie był w stanie zapewnić posagu swoim trzem córkom. Żaden poważany młodzieniec nie chciał się z nimi ożenić, ponieważ stały się bardzo biedne i nie miały posagu. Ich sąsiadem był właśnie Mikołaj, który nocą wrzucił woreczek ze złotem przez okno w domu biednego są-

siada i szybko oddalił się z tego miejsca. Dlatego św. Mikołaj jawi się jako przykład chrześcijańskiej dobroci. Pozostała po nim pamięć, że czynił dobro bez rozgłosu, dyskretnie, bez afiszowania się i szukania własnej chwały.

Św. Mikołaj jest patronem Grecji, Rosji i Lotaryngii. Za swojego patrona obrały go jednak przede wszystkim miasta hanzeatyckie oraz Amsterdam, Ankona, Bari, Fryburg i Nowy Jork. Imię św. Mikołaja noszą też liczne miasta na wszystkich kontynentach. Liczbę kościołów i ołtarzy jemu poświęconych tylko w średniowiecznych Niemczech obliczano na 4–5 tysięcy. Św. Mikołaj jest patronem dziewcząt pragnących wyjść za mąż, kobiet chcących urodzić dziecko, noworodków, ludzi morza, flisaków, dokerów, kupców, młynarzy, piekarzy, rzeźników, krawców, tkaczy, podróżnych i pielgrzymów, więźniów, adwokatów, notariuszy, handlarzy winem i zbożem, właścicieli i żebraków. Zaliczany był do Czternastu Świętych Wspomożycieli.

Tę przypowieść o świętym biskupie wykorzystał sam Dante w *Boskiej komedii*. Wybrany biskupem Myry (Demre w dzisiejszej Turcji), Mikołaj podbił serca wiernych nie tylko gorliwością pasterską, ale także troską o potrzeby materialne wiernych.

Skąd się wzięły prezenty?

Św. Mikołaj został na stałe skojarzony ze zwyczajem rozdawania prezentów dopiero w XII wieku. Jego początki to udzielanie stypendiów i zapomóg przez szkoły mające za patrona św. Mikołaja. Z upływem lat zwyczaj przekształcił się w obdarowywanie prezentami dzieci, a także wszystkich członków rodzin. Co najmniej od XV wieku istniał zwyczaj budowania „łódeczek św. Mikołaja”, w które święty miał składać prezenty. Z czasem łódeczki zastąpiły buty i skarpety.

Dość szybko w różnych krajach postać prawdziwego świętego mieszała się z lokalnymi wierzeniami i legendami. Dlatego w Holandii św. Mikołaj, w biskupich szatach, przedstawiany był najpierw na ośle, a potem na statku i białym koniu. W Skandynawii „współpracuje” z gnomami. W Rosji nazywa się Dziadek Mróz i występuje wraz ze Śnieżynką.

Choć o Mikołaju świadectwa są skąpe, nie ulega wątpliwości, że jest to postać historyczna – uważają patrologi. Bezinteresowna miłość tego świętego pozostaje niezmiennie ponadczasowym i powszechnym symbolem chrześcijańskiej kultury. Warto o tym pamiętać, by nie skomercjalizować św. Mikołaja i nie zatrzymać się tylko na tym, co zewnętrzne, a co ma niewiele wspólnego z wielowiekową tradycją kultu tego świętego. ■

W Katolickim Centrum Młodzieży „Arka” trudna młodzież otrzymuje pomoc, opiekę wychowawczą i system wartości

Poszli na ulice i place Radomia

Rafał Natorski

„Arka” to dzieło mojego życia – przyznaje ksiądz Andrzej Tuszyński. Stworzone przez niego radomskie centrum młodzieży jest obecnie jednym z największych ośrodków wolontariatu w Polsce. Dzieci z biednych rodzin uczą się tutaj tańczyć, gotować, grać w szachy i... zdobywać fundusze z programów unijnych.

Zaczęło się od „Romantycznej”. Starsi mieszkańcy Radomia na pewno pamiętają restaurację o tak wdzięcznej nazwie, mieszczącą się w budynku przy ul. Chrobrego.

– Jednak lokal nie był zbyt romantyczny. Stał się utrapieniem okolicznych mieszkańców. Z tego, co słyszałem, doszło nawet do morderstwa. Po jego zamknięciu handlowano tutaj używaną odzież, ale sklep spłonął. I obiekt długo stał opuszczony – opowiada ksiądz Andrzej Tuszyński, który właśnie w tym miejscu rozpoczął realizację swojego wielkiego projektu.

Innowacyjne przedsięwzięcie

W 1999 roku lokal został ofiarowany Kościołowi. Biskup Edward Materski, ówczesny ordynariusz diecezji radomskiej, postanowił utworzyć w budynku przy ul. Chrobrego ośrodek, w którym młodzi ludzie mogliby spotykać się i realizować swoje pasje.

Realizację tego projektu powierzono ks. Tuszyńskiemu, od dawna związanemu z ruchem oazowym, kapłanowi słynącemu ze znakomitego kontaktu z młodzieżą. Tak powstało Katolickie Centrum Młodzieży „Arka”.

– To było bardzo innowacyjne przedsięwzięcie. Teraz, po blisko dziesięciu latach można chyba uznać, że się udało – mówi ks. Tuszyński.

To bardzo skromne wyznaczenie. „Arka” bowiem odniosła sukces. Wystarczy przytoczyć kilka liczb. W centrum działa obecnie ponad tysiąc wolontariuszy. Od-



Damian Maciąg jeden z superliderów „Arki” | Fot. Rafał Natorski

wiedzą domy dziecka, szpitale, hospicja. Pomagają w opiece nad ciężko chorymi, często umierającymi ludźmi. Organizują wypoczynek letni i zimowy dla kilkuset dzieci z ubogich rodzin.

– To jednocześnie praca i zabawa. A także okazja do spotkania niezwykle ciekawych ludzi – przekonuje Damian Maciąg, uczeń IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tytusa Chałubińskiego w Radomiu, a także jeden z trójki Superliderów wolontariatu w Arce.

Przełamanie barier

Kluby wolontariatu działają w 28 radomskich szkołach. Każdy z nich ma swojego opiekuna i lidera. Młodzi ludzie,

którzy chcą pomagać innym przechodzą specjalne szkolenia.

– Kiedy pierwszy raz odwiedziliśmy młodego chłopca przykutego do łóżka, widziałem, że moi wolontariusze nie potrafią przełamać pewnej bariery. Nie wiedzieli, jak z nim rozmawiać i jak się zachowywać. Teraz przygotowujemy ich do takich spotkań. Radzą sobie znakomicie. Poza tym zawsze mogą liczyć na wsparcie pedagoga czy psychologa – mówi ks. Tuszyński.

Przez dwa lata wolontariusze z „Arki” realizowali projekt „Edukacja dla integracji”. Odwiedzali radomski ośrodek dla uchodźców, pomagali czeczeńskim dzieciom w nauce języka polskiego i zapraszali je do swojej kawiarenki internetowej.

Młodzi ludzie często wychodzą „w miasto”. W tym roku zdobyli pieniądze na program „Z czytaniem na ulice”. Projekt ma na celu popularyzację literatury dziecięcej i zachęcanie maluchów do sięgania po książki.

– Na ulicy Żeromskiego odgrywaliśmy scenki ze znanych wierszy. W scenie z „Lokomotywą” utworzyliśmy pociąg z ludzi, a innym razem powstał stragan z warzywami – opowiada Damian Maciąg.

W grudniu wolontariusze będą pomagać przy organizacji tradycyjnej wigilii na deptaku. Zamierzają podzielić się chlebem z każdym mieszkańcem miasta.

Ewangelizacja na ulicy

Jednak „Arka” to nie tylko wolontariat. Przy ul. Chrobrego powstała kawiarnia.

– Kontynuujemy tradycje tego miejsca – żartuje ks. Tuszyński. – Oczywiście w duchu nowej kultury. To lokal bez alkoholu, narkotyków i wulgaryzmów – dodaje.



„Arka” nie zapomina o dziedzictwie Jana Pawła II

Fot. Rafał Naturski

W ośrodku jest również scena, na której występują młode zespoły, znajduje się galeria oraz kafejka internetowa. Co tydzień kilkaset dzieciaków uczęszcza na naukę tańca czy muzyki. Prężnie działa kółko teatralne i plastyczne, a także klub szachowy.

– Dajemy młodzieży szansę na realizowanie pasji – podkreśla ks. Tuszyński.

Jak skutecznie – może przekonać się każdy, kto przechodzi obok „Arki”. Na jednej ze ścian jest olbrzymi malunek przedstawiający Jana Pawła II. Dzień po śmierci papieża ksiądz Tuszyński odwiedziło dwóch graffitiarzy. Zaproponowali wykonanie niezwykle dzieła, które w następnych dniach zrobiło w mieście furorę. Przed malowidłem spotykali się radomianie, by modlić się w intencji Jana Pawła II.

„Arka” nie zapomina o dziedzictwie Ojca Świętego.

– Nasza ewangelizacja idzie w kierunku, jaki wskazał polski papież. W Denver zaapelował: idźcie na ulice i place waszych miast. I poszliśmy, by pracować z młodymi ludźmi. Bez względu na

to, czy są wierzący, czy nie. Muszą tylko stosować się do naszych zasad: żadnego picia alkoholu, ćpania i przekleństw – mówi ks. Tuszyński.

Uroki wspinania

Budynek przy ul. Chrobrego szybko stał się za ciasny. Dlatego „Arka” rozszerzyła swoją działalność i przejęła dawny dom pomocy społecznej na Starym Mieście.

– To teren dziewiczy. Nie było tu żadnego miejsca na spotkania dzieci i młodzieży – wyjaśnia ks. Tuszyński.

Dzielnica nie ma zbyt dobrej opinii. Stare, rozpadające się kamienice i ich mieszkańcy, którzy dawno już porzucili nadzieje na lepszą przyszłość.

– Początki były trudne. Kilka razy nas okradziono. Straciłem laptopa z ważnymi programami i dokumentami. Kiedy zaczęliśmy remont, zniknęły nam wiertarki i piły – opowiada prezes „Arki”.

Jednak kolejny raz udało mu się dokonać niezwyklej rzeczy. Po dwóch latach działalności na Starym Mieście ośrodek wrósł w lokalną społeczność.

Miejscowa młodzież pomagała remontować obiekty. W jednym z pomieszczeń zorganizowano siłownię. Dumą ks. Tuszyńskiego jest profesjonalna ścianka wspinaczkowa.

– Na wyjeździe w góry dzieciaki zaoszczędziły uroków wspinania. Zamarzyło im się wybudowanie ścianki. Wiele osób krytykowało nas za ten projekt. Twierdzono, że jest nie do zrealizowania. A jednak się udało. Ścianka służy młodzieży i dorosłym. Przyjeżdżają nawet osoby spoza Radomia – podkreśla.

Jednym z miłośników wspinania stał się 12-letni Ernest Wólczyński, który mieszka na Starym Mieście.

– To świetna zabawa. Wolę spędzać czas tutaj, niż wysiadywać przed sklepem, jak to było kiedyś – mówi Ernest.

Takie opinie bardzo cieszą Damiana Maciąga.

– Udało nam się wyrwać miejscowe dzieciaki z marazmu. Pokazujemy im różne drogi, żeby miały możliwość wyboru. To miejsce jest dla nich. Zawsze mogą przyjść, odprężyć się, pogadać albo odrobić lekcje – mówi Damian.

Pomysłów nie brakuje

„Arka” oferuje mnóstwo sposobów na zabicie nudy. Na Starym Mieście powstała bowiem akademia SNS, czyli Sztuka, Nauka i Sport. Młodzi ludzie grają w piłkę nożną, siatkówkę, chodzą na basen, uczą się języków obcych, a nawet gotowania. Realizacja takich ambitnych programów jest możliwa dzięki wsparciu z rozmaitych funduszy. Ks. Tuszyński i jego podopieczni znakomicie radzą sobie z proceduralnymi pułapkami, które czyhają na starających się o dofinansowanie. Dzięki temu większość wniosków jest pozytywnie opiniowanych. Od sześciu lat „Arka” jest stowarzyszeniem, więc otrzymuje również wsparcie w ramach „jednego procenta” odpisywanego od podatku.

W głowie ks. Tuszyńskiego rodzą się już kolejne projekty. Jeden z nich jest dla kapłana szczególnie ważny. Roboczo nazywa się „Kuchnia dla dzieci”.

– Chcemy stworzyć jadalnię dla najmłodszych radomian. Nawet dla tych dzieci, które nie chodzą jeszcze do szkoły i często nie mogą liczyć na ciepły posiłek. Głodne dziecko powinno być wyrzutem sumienia dla nas wszystkich – przekonuje ks. Tuszyński. Przyszłościowym pomysłem jest również utworzenie w „Arce” centrum wolontariatu międzynarodowego. Na jego potrzeby ma zostać zaadaptowane poddasze budynku na Starym Mieście. Niewykluczone, że wkrótce powstanie kolejna świetlica. Miasto zaproponowało ks. Tuszyńskiemu zorganizowanie nowej placówki przy ul. Potkanowskiej.

Wracają po ślub

Osoby związane z „Arką” nie zapominają o niej nawet po wyjeździe z Radomia. Wielu młodych ludzi opuszcza miasto, żeby studiować w Warszawie, Krakowie czy Lublinie.

– Niektórzy tak głęboko weszli w nurt pracy społecznej, że wybierają psychologię albo pedagogikę. Dzięki wolontariatowi są kreatywni i w dorosłym życiu odnoszą sukcesy. Jedna z dziewczyn starała się o pracę w zagranicznym koncernie. Miała 150 konkurentów, ale to ona została wybrana. Zadecydowała jej wcześniej działalność w naszym stowarzyszeniu – twierdzi ks. Tuszyński.

Mimo wielu zajęć dawni wolontariusze odwiedzają „Arkę” i wspierają ją finansowo. Niektórzy wracają do ks. Tuszyńskiego po... błogosławieństwo na nową drogę życia. Kapłan często udziela ślubów dawnym podopiecznym.

Jednak dziesięć lat centrum to nie tylko sukcesy wychowawcze.

– Pracujemy z trudną młodzieżą, która otrzymuje od nas system wartości, ale nie wszyscy chcą go zaakceptować. Czasem pojawia się za późno. Pamiętam dramatyczną rozmowę z młodym mężczyzną

wolontariuszami reprezentującymi wiele krajów – opowiada z pasją ks. Tuszyński.

Ma nadzieję, że „Arka” wychowa wielu wspaniałych sportowców czy artystów. A przede wszystkim ludzi wrażliwych na cudze nieszczęścia.

Jaka będzie wtedy jego rola?

– Chciałbym w tym przedsięwzięciu uczestniczyć, ale niekoniecznie w roli głównego decydenta. To mój żywioł i dopóki łapię kontakt z młodymi ludźmi, zamierzam działać. Ale wychowuję już nową kadrę, która kie-



Założyciel „Arki” ks. Andrzej Tuszyński na terenie ośrodka na radomskim Starym Mieście

Fot. Rafał Natorski

odsiadującym wyrok 25 lat więzienia. Powiedział mi, że gdyby Arka powstała dwa lata wcześniej, to być może nie trafiłby za kratki – mówi ks. Tuszyński.

Niektórych udaje się naprostować. Jednym z wzorowych pracowników „Arki” jest chłopak, który jeszcze niedawno był na bakier z prawem. Zarzucono mu m.in. pobicie policjanta.

Nadzieje na przyszłość

Prezes stowarzyszenia ma jasną wizję swojego dzieła za kolejne dziesięć lat.

– Do tego czasu „Arka” stanie się profesjonalną instytucją. Będziemy ośrodkiem informacji o działalności organizacji pozarządowych. Podzielimy się naszą wiedzą z innymi. W Radomiu będą odbywać się konferencje, sympozja i warsztaty. Z

dyś mnie zastąpi. Z nadzieją patrzę w przyszłość – zapewnia ten niezwykły kapłan.

Taką przyszłością może być Damian Maciąg. On również nie wyobraża sobie życia bez „Arki”.

– Wielu moich rówieśników wraca ze szkoły i nudzi się, bo nie ma co robić. Przeraża mnie to, bo mnie ciągle brakuje czasu. Nauka, wolontariat, parlament młodzieży. Kiedy się z kimś umawiam, muszę zajrzeć do kalendarzyka. Ale gdy przez jeden wakacyjny miesiąc „Arka” jest zamknięta, czuję pustkę – śmieje się Damian.

Wkrótce wyjedzie z Radomia na studia. Jednak już zapowiada, że po zakończeniu nauki wróci. Tutaj jest przecież jeszcze wiele do zrobienia. ■

Miejsce, którego nie chcą na mapie

My z Bosconii

Agnieszka Jaroszewicz

Na głównej stronie urzędu miasta Piura położonego w północno-zachodnim Peru na próżno szukam mapy, która wykraczałaby poza obręb samego centrum. Jest część miasta leżąca za mostem, ale alei wiodącej w stronę Nueva Esperanza (Nowa Nadzieja) nie widać. Przecież to duża dzielnica. Czyżby tam już nie było nic ciekawego?

Nueva Esperanza to dzielnica w zachodniej części miasta. Trudno tu zresztą mówić o jednej dzielnicy. Jest tu raczej cały ich kompleks. A jednak odwiedziłyśmy tę część Piura, szczególnie przez turystów licznie przybywających do coraz bardziej modnego Peru, nie są popularne. Chętnym nas odwiedzić służę praktycznymi wskazówkami. Niezmotoryzowanym polecam skorzystanie z taksówki lub mototaksówki.

Po informacji o celu wyprawy (Obra Social Bosconia) nastąpi wstępne ustalenie ceny, co nie powinno przekraczać 4–5 soli w przypadku tej pierwszej i 2,50–3 soli w przypadku drugiej. Może się okazać, że taksówkarz zażyczy sobie 1 sol więcej, „bo tam niebezpiecznie”, ale proszę się tym nie przejmować. Przejazd jest droższy na trasie centrum – Nueva Esperanza niż w odwrotną stronę. Natomiast zmotoryzowanym, kierującym się od strony centrum przez jedną z trzech głównych alei dojazdowych radziłabym skrócić z alei Circumbalación przy stacji benzynowej, żeby poruszać się dalej po utwardzonej jezdni. Tam wjedzie się już w aleję Juan Velasco Alvarado, najdłuższą tutaj i stanowiącą swoiste centrum tej części miasta. Tu mieszkamy. Teren liczący ponad 38 hektarów, otoczony najwyższym w tym rejonie murem, to Obra Social Bosconia, placówka społeczno-duszpasterska prowadzona przez księży salezjanów. To obiekt architektoniczny najbardziej się tu rzucający w oczy i jeden z najpotężniejszych w Piura. Błękitny dach budującej się świątyni można

dojrzeć już z daleka, dojeżdżając do miasta od strony Limy.

Poza samą Bosconią architektura jest dość zróżnicowana. Można zobaczyć domy jedno- lub dwupiętrowe, ale nie znajdzie się bloków mieszkaniowych.

nych rodzin są materiały nietrwałe, jak adobe, plecionka, drewno, tektura, plastik, trzcina. Na zdrowy rozum już sama oryginalność budulca, a także egzotyka piaszczystego krajobrazu powinny być powodem częstych odwiedzin turystów. Ale, o dziwo, tak nie jest, co jedynie zwiększa atrakcyjność miejsca, w którym życie toczy się własnym rytmem. Pojedyncze zwierzęta chowane w części odkrytej niemal każdego gospodarstwa domowego przypominają czasem o swojej obecności,



Grupa wychowanków Bosconii | Fot. autorka

W zależności od dzielnicy: czy będzie to sama Nueva Esperanza, czy też nieco dalej położone San Sebastian, Villa Kurt Beer, Aledaños Kurt Beer lub Villa Perú-Canadá, spotykane są domy z cegły czerwonej lub glinianej, jedne otynkowane, inne nie. Częstym zabiegiem dekorującym i praktycznym jest wykładanie domu kafelkami różnego koloru. Ten tak zwany materiał trwały często nie stanowi jedynego budulca, a na przykład konstrukcję głównego pomieszczenia domu. Dopelnieniem dla jednych, a głównym materiałem dla in-

a drobne drzewka i inne rośliny uparcie dopominają się o prawo do zaistnienia na wysuszonej piurańskim słońcem ziemi. To miejsce, gdzie w niedzielne popołudnie życie zastyga. A wieczorami nad piaskami niesie się głośna muzyka kameralnych, ale radosnych potańcówek. Tu spokojne przedpołudnia i ciszę popołudniowej sjeisty przerywają czasem głośniejsze przemierzające się kramików z owocami, rybami czy innymi towarami. To wreszcie miejsce, gdzie zewnętrznego spokoju nie mać sygnał przejeżdżające-

go wozu policyjnego czy karetki pogotowia... niekoniecznie dlatego, że nie ma takiej potrzeby; gdzie w ścianach od ulicy nie ma okien lub są szczelnie zamknięte, niekoniecznie z powodu wiecznych upałów; gdzie wieczorami nie zatrzymują się taksówki, niekoniecznie dlatego, że ich nikt nie potrzebuje.



Bosconia udowadnia, że można zmieniać na lepsze

Fot. autorka

Ogromne przestrzenie, które przebiegały na piechotę wiele razy, często sama. Dzielnice, które mają wiele twarzy i tylko czasami dla niektórych jest dziwne, iż pojawia się tam biała twarz... Ale tylko czasami. I tylko dla niektórych. Zdarzyło się, że podczas chodzenia od domku do domku z zaproszeniem kierowanym do rodzin, by zapisały dzieci do szkoły wakacyjnej w Bosconii (bo zbliżał się styczeń, czyli pełne lato i wakacje), napotkałam jakiegoś zabłąkanego samochodem policyjny, którego kierowca zapytał mnie: „Chcesz dowiedzieć się, jak dotrzeć do centrum?”. „Nie, po co?”. „A nic... tak myślałam... Co tam rozdajesz?”. Więc i jemu wręczyłam ulotkę. „Może ma dzieci i zechce przysłać je do Bosconii...”.

Jeszcze tego samego dnia na przecięciu dwóch piaszczystych uliczek spotkałam młodego mężczyznę niosącego białą wodę i, zanim otworzył buzię, by wręczyć mu ulotkę, zapytał: „Zgubiłaś się?”. No, nie wiem, czy ktoś, kto chodzi w powyciąganych męskich krótkich spodenkach i dużym t-shirtcie, z płóciennym workiem zarzuconym

na plecy, plikiem kolorowych ulotek w rękę i szerokim uśmiechem na twarzy, może wyglądać na zagubionego. Ale z miną wyrażającą nieudawane zdumienie powiedziałam po prostu: „Nie. Mieszkam tu niedaleko. W Bosconii”. To podziękowało. „Bosconia”. To już coś. „Dzień dobry, señorita jest z Bosconii, prawda?”. „Dzień dobry, tak, jestem z Bo-

sconii”. „Bo mam jedno pytanie...”. No właśnie. Tak zaczynało się wiele sympatycznych rozmów na ulicy. Dzieci nie potrzebowały pytać – po prostu podbiegały, żeby się przywitać i przytulić. Dla nich było to ważne, że spotkały swojego nauczyciela, animatora lub prowadzącego warsztaty, w których uczestniczą gdzieś w okolicy swojego domu. Być może puknął do drzwi i rozmawiał z ich rodzicami.

Wizyty duszpasterskie to jeszcze inny temat, wart osobnej refleksji. I lży starszych ludzi, którzy przyznawali, że to pierwszy raz, kiedy kapłan odwiedza ich domy. Ale nawet podczas monotonnej już czasami akcji roznoszenia ulotek pukaliśmy do drzwi i na pytanie usłyszane z głębi domu odpowiadaliśmy: „My z Bosconii”. Wtedy drzwi otwierały się same i serca ludzkie również. Bosconia jest ich tożsamością.

Bosconia, Bosconia... Cóż to takiego? Co niesie ze sobą to słowo, że działa tak magicznie? Jest dziełem, które powstało wśród najuboższych i dla nich. Jest misją, która powstawała – podobnie jak wiele małych domków z okolicy – w czasie,

poskramiając surowe piaszczyste podłogi sadzeniem pierwszych drzewek, pod którymi następnie odbywały się pierwsze zajęcia szkolno-katechetyczne. Stopniowo ogrodzenie z siatki zmieniało się w mur, rosła pierwsza kaplica i dom wspólnoty salezjanów, którzy od 1985 roku poważnie zajęli się dziełem zapoczątkowanym w latach 70. przez ich współbrata, księdza Alberta Alvarez Soto. Ogromne połacie ziemi zagospodarowano w duchu salezjańskim. Pojawiła się kaplica, będąca obecnie sporą pomocą dla kościoła parafialnego tak ogromnej parafii, iż niemożliwe jest otoczyć wszystkich jej mieszkańców opieką duszpasterską, szczególnie gdy miałby to robić jeden człowiek.

Powstała szkoła techniczna i warsztaty doskonalenia zawodowego. Z biegiem czasu mnożyły się proponowane tam specjalizacje. Wydzielono teren na farmę i uprawy roślin stanowiących paszę dla zwierząt. Mnożyły się boiska i miejsca rekreacji, na czele z odkrytym basenem oraz niewielkim brodzikiem dla młodszych dzieci nieumiejących pływać. We współpracy z osobami zamożniejszymi, a zaangażowanymi w pomoc najuboższych, przy Bosconii powstało centrum medyczne. I to jeszcze nie wszystko. Wznosi się potężna świątynia, mnożą się salki szkolno-katechetyczne, a ksiądz Piotr Dąbrowski, obecny dyrektor dzieła, już snuje plany na przyszłość, obmyślając, co można doskonalić i w samej misji i poza jej murami, wśród ubogich domków.

Bosconia zawsze będzie udowadniać, że jest możliwość zmiany na lepsze, że rosną mury i rosną obyczaje, że ubóstwo materialne niekoniecznie musi równać się ubóstwu duchowemu czy rozbojom. Bosconia jest domem, w którym każdy odkrywa swoją wartość, jest kościołem, który zbliża do Boga, jest szkołą, która wierzy w rozwój i uczciwą pracę, jest miejscem rekreacji, rozbudzania nadziei i mnożenia radości. Jest wreszcie monumentem stanowiącym o przełamywaniu anonimowości dzielnic otaczających dzieło, przekonuje o tym, że nie ma miejsc pomijanych na mapach, jeżeli tam żyją ludzie, którzy mają swoją godność i niezwykle bogactwo, ciągle nie do końca odkryte. ■

Harmonijne, współgrające ze sobą wzrastanie duchowe, intelektualne i praktyczne stanowią istotę duchowości błogosławionej Natalii Tułasiewicz

Pielgrzymowanie ku świętości

Ks. Grzegorz Chojnacki

Statut oraz uchwały programowe z ostatnich lat Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” łączy wspólny mianownik celów. To wizja zintegrowanego rozwoju człowieka, służącego sobą Bogu, ojczyźnie i Kościołowi. Jest to, możliwe gdy kształci on siebie na płaszczyźnie duchowej, intelektualnej i praktycznej. Taki model rozwoju propagowała i sama realizowała w swoim życiu błogosławiona Natalia Tułasiewicz, jedna z dwu kobiet świeckich w grupie 108 męczenników II wojny światowej.

Natalia Tułasiewicz urodziła się w 1906 roku w Galicji. Dzieciństwo spędzała w kilku miejscowościach Małopolski, do których wysyłany był jej ojciec jako pracownik inspekcji skarbowej. Rodzina Tułasiewiczów liczyła sześćoro dzieci, które były wychowywane w duchu patriotyzmu, pobożności oraz otwartości na wyższą kulturę. Natalia rozpoczęła swoją edukację szkolną w Krakowie. Na przełomie lat 1920–1921 rodzina przeniosła się do Poznania. Tam Natalia kontynuowała naukę w gimnazjum urszulanek i zdała maturę w 1926 roku. Następnie podjęła studia polonistyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, aby po ich zakończeniu podjąć pracę jako nauczycielka w Szkole Powszechnej im. św. Kazimierza oraz gimnazjum urszulińskim.

W tym czasie poznała chłopca, którego pokochała i chciała, żeby został jej mężem. Jej narzeczony miał poglądy lewicowe i nie chciał się przekonać do życia w wierze. To sprawiło, że Natalia musiała kształtować zdolności intelektualne w celu apologii swojej wiary, a także zdolności do dyskusji i właściwej argumentacji w rozmowie z osobą niewierzącą. Gdy jednak zauważyła, że brak porozumienia na płaszczyźnie religijnej może być dla niej proble-

mem nie do zaakceptowania, postanowiła zerwać zaręczyny i zrobiła to w 1934 roku. Nigdy więcej nie było jej dane związać się z innym mężczyzną, nie wybrała też drogi powołania zakonnego, gdyż uważała, że byłaby ona dla niej znakiem ucieczki przez nieudany związek.

Po postanowiła wybrać trzecią drogę powołania: drogę samotności, której wartość, uznawaną już w Kościele pierwotnym podkreślił później Sobór Watykański II.

Po wybuchu II wojny światowej 10 września 1939 roku została wysiedlona do Generalnej Gubernii z rodziną. W tych ekstremalnych warunkach i pomimo wątłego zdrowia (gruźlica) usiłowała organizować swoje życie w nowych warunkach, angażując się od wiosny 1940 roku w tajne nauczanie w Krakowie.

Wiosną 1943 roku zdecydowała się pojechać jako wolontariusz Wydziału Duszpasterskiego organizacji Zachód (tj. PZZ w konspiracji) na roboty przymusowe w roli pełnomocnika Rządu Londyńskiego na Kraj ze szczególną misją łączącą zadania polityczno-patriotyczne z misją wychowawczo-apostolską. Mimo trzymianowej pracy i ciągłych nalotów bombowych działała efektywnie w Hanowerze osiem miesięcy. Została aresztowana po niefortun-

nej wpadce kuriera z Polski. Pięć miesięcy spędziła w więzieniach w Hanowerze i Kolonii, torturowana podczas śledztwa. Przewieziona z wyrokiem śmierci do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, wciąż wierna swojej misji podejmowała działania nauczycielskie i duszpasterskie. Tuż przed wyzwoleniem obozu w wyniku ostatniej selekcji została zamordowana w komorze gazowej w Wielki Piątek 1945 roku, mając niespełna 40 lat.

Jej pamiętnik jest skarbnicą myśli, natchnień i pomysłów, które często wybiegały swoim nowatorstwem poza epokę, w której żyła. Podstawą jej poglądów była troska o harmonijne, współgrające ze sobą wzrastanie duchowe, intelektualne i praktyczne.

Jedną z najważniejszych cech realizacji duchowości chrześcijańskiej przez błogosławioną Natalię było zrozumienie faktu, że różne kierunki i odmiany duchowości nie zwalczają się, lecz wręcz przeciwnie – uzupełniają. Należy zrozumieć tylko własne potrzeby duchowe i wybrać do ich zaspokojenia elementy z tej bogatej oferty różnych szkół duchowości. To pozwala z jednej strony zachować jej indywidualnie przystosowany charakter, z drugiej strony zaś chronić przed niewłaściwym narzucaniem jednej tylko szkoły lub kierunku duchowego. Naturalnie trzeba ten indywidualny wybór duchowości postrzegać wspólnie z wymiarem eklezjologicznym, tzn. szukać odpowiedniej duchowości z tego, co daje Kościół. Takie myślenie Natalii wyprzedziło nauczanie *Vaticanum*



Bł. Natalia Tułasiewicz

II w tej materii i wskazuje na jeden z wielu elementów jej nowatorskiego myślenia.

Ważnym aspektem duchowości Natalii była systematyczna praca nad sobą, obowiązek ciągłego samowychowania, stałego trudu pokonywania siebie. Miała silne poczucie, że w tej kwestii nic nie przychodzi samo. Kształtowanie charakteru było ówczśnie jasno sformułowanym modelem wychowawczym stosowa-

nym przez rodziców i nauczycieli wobec dzieci. Zostało to poszerzone o aspekt życia religijnego. Taką możliwość dawała Sodalicja Mariańska, która wychowywała elity katolickie. Do Sodalicji należał ojciec Natalii, a na początku lat 20. ubiegłego wieku ślubowania złożyły Natalia i jej siostry.

Oznaką systematyczności niezbędnej do osiągnięcia postępu na drodze rozwoju duchowego były

comiesięczna spowiedź, stałe kierownictwo duchowe, dni skupienia. Natalia skarżyła się na brak kierownictwa duchowego podczas wakacji. Wszystko sprawiło, że na płaszczyźnie etycznej pojawiły się dwa owoce tej systematycznej pracy: wyrzeźbiony pion człowieczeństwa i wypracowywanie w sobie Bożego człowieka. Ostatecznie prowadziło to do zrozumienia drogi świętości, pozostając mocno zakorzenionym w świecie. Można odczytać w jednej z myśli zapisanej przez Natalię: „Mój głód świętości, świadomy i świadomie podsycany, w moich rodzicach był nieśmiały, ale ufnym pochodem ku górze. Mój pęd zyskał siłę wzlotu w ich pielgrzymim kroku trudu, w którym bywają nawroty szukania zagubionej zda się drogi, ale w którym nigdy nie wygasa nadzieja dojścia do istotnego celu wędrówki”.

Kolejnym bardzo ważnym aspektem duchowości błogosławionej Natalii, co zresztą jest jednym z priorytetów działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, jest pielęgnowanie, rozwój i uwewnętrznienie kultury. Natalia odkrywała w sobie wrażliwość artystyczną i muzyczną, interesowała się sztukami plastycznymi, a szczególnie literaturą, na której obszarze szczególną uwagę darzyła dział religijny i problem katolicyzmu literackiego. Wśród lektur przeważały dzieła natury religijnej. Wieczory literackie organizowane przez Natalię w czasie okupacji stanowiły doskonałą okazję, aby zapoznać się z literaturą, która nosiła sobie pierwiastek humanistyczny i religijny. Wszystko to, aby zaspokoić głód, o którym pisze w następujący sposób: „Trawi mię w życiu głód podwójny. Głód świętości i głód piękna. W istocie jest to jedno i to samo. Ale głód świętości w dziejach ludzkich przejawiał się najpełniej chrześcijańskim średniowieczem, a głód piękna, po hellenickich ekstazach, w chrześcijaństwie najpełniej w renesansie.

Marzę o tym, by ludzkość stworzyła nareszcie dobę chrześcijańskiego renesansu”. I choć można pomyśleć, że renesans stoi w sprzeczności teocentryzmem, Natalia widzi możliwość symbiozy, próbując uprawiać teocentryczny humanizm, co zresztą jest dobrą odpowiedzią na lansowany obecnie agnostyczny czy laicki humanizm.

Wraz z wezwaniem do ustawicznej pracy nad sobą pojawia się pytanie o właściwe rozpoznanie własnego powołania. Oznacza to ewangeliczną postawę czuwania, nieustanną czujność, nasłuchiwanie, czego Bóg chce dla nas, a więc niewystarczalność jednorazowego wyboru w młodości, gdyż z czasem nabiera on niejako charakteru ogólnie ramowego. Szczególne impulsy przynoszą Natalii próby związania się małżeństwem z ukochanym człowiekiem zakończone niepowodzeniem oraz niemożność odnalezienia powołania zakonnego. Natalia bardzo głęboko i starannie pracuje nad rozpoznaniem drogi życiowej, nie ulegając chwilowym emocjom, co konstatuje w taki sposób: „Klasztor nie może być ucieczką przed sobą i ludźmi. Musi być potwierdzeniem misji życia. Zrozumiałam, że moją misją jest być w świecie i w świecie realizować życie Chrystusowe tak, jak tego zażąda ode mnie bieżąca chwila. Nie pomyliłam się”.

Aby realizować w sobie tak bogate życie duchowe, potrzebne są odpowiednie środki. Jednym z nich jest modlitwa. Dla Natalii modlitwa ma wartość oddechu. Modlitwa wyraża spotkanie i dialog z Bogiem, mając cechy bardzo personalistyczne. Znamienne jest jednak to, że modlitwa niewątpliwie traktowana przez Natalię jako środek życia duchowego, ujmowana jest przez nią raczej jako dar, łaska. „Szłam w życiu duchowym z całym spokojem drogą modlitwy wewnętrznej,(...) miłując nade wszystko Miłość Jedyną”.

Poza tym bardzo ważnym elementem w procesie rozwoju duchowego było uczestnictwo w Mszy św. wraz z częstym przyjmowaniem komunii św., co wtedy nie było jest powszechnym zwyczajem. Błogosławiona Natalia zalecała przyjmować komunię św. jak najczęściej po to, by mieć jak największą siłę do pracy apostołskiej. Piszząc o Eucharystii, porównuje ją, podobnie jak modlitwę, do koniecznego duchowego „oddechu”.

W wymiarze intelektualnym ustawiczne studia i wysiłek intelektualny stanowiły jej żywioł i życiową konieczność. W tym kontekście istotne było dla niej podążanie za ideałami humanistycznymi jak prawda, wolność i sprawiedliwość. Bardzo wielki wpływ na jej rozwój intelektualny miał już wspomniany jej przyjaciel, z którym zerwała zaręczyny. Wiele rozmów, zmagających intelektualnych z nim jako osobą niewierzącą sprawiło, że Natalia była konfrontowana z wieloma pytaniami, na które musiała szukać odpowiedzi. W wielu sytuacjach musiała bronić w sposób apologetyczny wyznawanej wiary.

Uważała, że wszelkie wysiłki duchowe muszą mieć swoją racjonalną podstawę, wskazując, że na przykład wszelka asceza musi być naznaczona bogactwem myśli i mieć intelektualne podłoże, aby nie było tylko „ślepa” praktyka.

Aby nie poprzestać na wykształceniu magisterskim, planowała w 1938 roku rozpocząć studia doktoranckie o wybitnym dramaturgu katolickim swoich czasów, K.H. Rostworowskim, co nie było możliwe ze względu na wojnę.

W wymiarze rozwoju praktycznego podkreślała fakt bycia w świecie, w którym duchowość jest połączona z realiami życia i mocnego codziennego stąpania po ziemi, będącego dążeniem do świętości. Pisała: „Otóż należę do tych, co chcą wysługiwać sobie świętość na ziemi codziennym wysiłkiem dnia. Nie oddzielam życia

najbardziej szarego od ideałów, ku którym podążam”.

Natalia nigdy nie żałowała swojego bycia w świecie połączonym z działaniem apostołskim i ewangelicznym. Zwłaszcza w warunkach wojny doceniała dobrze rozpoznane powołanie: „Tu dopiero w pełni przekonuję się, jak cenna dla drugich jest moja życiowa samotność i moje powołanie świeckiego apostołstwa”.

Łączenie *sacrum* i *profanum*, które nadawało sens jej życiu, wskazując, że to wszystko należy do siebie, oczywiście uwzględniając odpowiednią hierarchię wartości, można odkryć w następującej myśli: „Cenię i kocham zgrzebny habit brata Alberta, ale równie bliski jest mi święty w smokingu i święta w sukni balowej lub sportowym kostiumie”.

Wezwanie do tego, aby nauczyć się przyjmowania zarówno cierpienia, jak i radości życiowych łatwo odczytać we wskazaniu, które pokazuje, jak Natalia głęboko rozumiała sens chrześcijaństwa i człowieczeństwa. „Dobry chrześcijanin ma nie tylko obowiązek cierpieć i to przykładnie cierpieć, ale ma także równorzędny obowiązek przykładnie się radować w takim właśnie zakresie radości, jaki Bóg dla niego przewidział”.

Bóg dając światu i Kościołowi takie osoby jak błogosławiona Natalia Tałasiewicz, wzywa nas do tego, abyśmy nie tylko je podziwiali, ale przede wszystkim naśladowali, realizując nasze powołania życiowe, zawodowe, organizacyjne, wpisując się w wielkie dzieło apostołatu ludzi wierzących, dążących do świętości. ■

Ks. Dr Grzegorz Chojnacki jest dyrektorem Instytutu Filozoficzno - Teologicznego im. Edyty Stein w Zielonej Górze oraz asystentem kościelnym Oddziału Okręgowego KSCCH w Zielonej Górze.

„Boże Narodzenie to największe w świecie przyjęcie urodzinowe, na którym są wszyscy ludzie na tej ziemi. I dlatego trwa od tysięcy lat” — pisze w książce „Tajemnica świąt Bożego Narodzenia”, norweski pisarz i filozof, Jostein Gaarder

Narodzenie zamknięte w słowach

Katarzyna Kasjanowicz

Święta Bożego Narodzenia fascynują i inspirują artystów od wieków. Zachwyt nad nowo narodzonym i zjawiskami towarzyszącymi temu cudowi stanowiły sens twórczy wielu kompozytorów, malarzy, rzeźbiarzy, pisarzy i poetów w każdej epoce.

Do tej pory powstają zarówno dzieła, jak i utwory mniej znaczne, ale to nie znaczy, że nieważne – wplecione w kontekst Narodzenia Pańskiego, a nierzadko też poświęcone im w całości. Jedne od nowa z pomocą dynamicznie zmieniającego się języka i społecznych oczekiwań przypominają o cudzie w Betlejem, tak aby każdy pojął jego sens. Inne wchodzą w sferę prywatną, przedstawiając święta Bożego Narodzenia jako nasze ziemskie świętowanie, wkomponowane w daną przestrzeń kulturową, społeczną, rodzinną. Zwłaszcza literatura, a zatem dziedzina sztuki oparta na wielkim medium – słowie, wciąż czerpie z wydarzeń, jakie rozegrały się ponad dwa tysiące lat temu.

Chciałam zwrócić uwagę na dzieła literackie, które żywo funkcjonują w naszej kulturze, są wznawiane, przypominane, nadal inspirują do własnych rozważań nad tajemnicą Narodzenia i ideą samych świąt.

Pojednanie prowadzące do pokoju, miłość, doświadczenie wspólnoty, przemiana i tajemnica to wątki powtarzające się w większym lub mniejszym stopniu we wszystkich utworach o bożonarodzeniowej tematyce.

Boże Narodzenie językiem poezji i kolędy

„Joachima uderzyło to, że cokolwiek, co ma jakiś związek z Bożym Narodzeniem, jest wyjątkowe. Ba, najbardziej tajemnicze ze wszystkiego” – czytamy w *Tajemnicy świąt Bożego Narodzenia*.

Polska poezja nadzwyczaj chętnie czerpie inspirację z betlejemskich wydarzeń. Trudno się dziwić, skoro samemu narodzeniu towarzyszyło tyle wyjątkowych zjawisk,

a przecież to był dopiero początek dziejowych niezwykłości. Czy nie o takich właśnie sprawach najlepiej mówić językiem poezji?

Franciszek Karpiński, twórca nurtu sentymentalnego w liryce polskiej, stworzył bodaj najpiękniejszy, a już na pewno najbardziej rozpoznawalny utwór bożonarodzeniowy, przywołujący z dosłownością wyjątkową noc betlejemską, czyli *Pieśń o Narodzeniu Pańskim*. Wiersz wydany w 1792 roku w śpiewniku *Pieśni nabożne* składa się z pięciu strof. Chyba każdy, nawet nie znając całego utworu, jest w stanie zanucić choćby tylko tę powtarzającą się formułę z Ewangelii św. Jana: „A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”. Ostatnia strofa nadaje pieśni charakteru narodowego, tak typowego dla naszej literatury, a w szczególności kolęd, które nierzadko zawierają świadectwo aktualnych realiów i czasów, w jakich powstają, a plan religijny tych utworów miesza się z historycznym planem wydarzeń.

Zupełnie inną wymowę ma równie znany wiersz Jana Kasprowicza, poety przełomu XIX i XX wieku *Przy wigilijnym stole*. W tym ciepłym utworze zawiera się cała wymowa świąt i związanej z nimi polskiej tradycji. Wieczór wigilijny to jednak przede wszystkim przestrzeń zarezerwowana dla Boga, który zasiądzie z każdym z nas do stołu. Ale poezja akcentuje też wątek ojczyzniany.

Oryginalny styl liryczny, łączący zmysłową wrażliwość z chrześcijańską refleksją, wyłania się z *Pasterki* Jerzego Lieberta. Tu świadkami Narodzenia Pańskiego są wyłącznie zwierzęta, te rodzime znad brzegów Wisły, ale także egzotyczne, co pozwala odkryć zamysł autora, chcącego przekazać od-

biorcy, że Jezus jest Bogiem wszystkich ludzi, pod każdą szerokością geograficzną. Ale u Lieberta mały, smutny Chrystus w chwili narodzenia jest sam i z tęsknotą czeka na człowieka.

Tajemnicę wigilijnego wieczoru przedstawia we właściwy sobie sposób, za pomocą języka metafory i instrumentacji głoskowej, Leopold Staff, w wierszu *Wigilia w lesie*. Oczekiwanie świata przyrody na cudowne narodzenie zostało uwieńczone pojawieniem się wraz z pierwszą gwiazdą na niebie postaci jelenia „z świeczkami na rosochach rogów”. Ten piękny, fantastyczny obraz ma oczywiście swoją głęboką symbolikę. Bo nie tylko blask świecy wskazuje na osobę Jezusa, ale samo poroże jelenia odwołuje się do symboliki światła. Ponadto w stadnym zachowaniu tych zwierząt Ojcowie Kościoła upatrywali chrześcijański symbol gotowości niesienia pomocy.

Trzy wymiary polskich świąt

„Nie jestem godny, nie zimno mi, wołałbym jednak w tej chwili patrzeć na jakąś zadowoloną twarz ludzką, która by z wykwintnych apartamentów moich wygnała nudy i zły humor...”

Opowiadanie *Wigilia* Bolesława Prusa, opublikowane pierwszy raz w 1875 roku w „Kurierze Warszawskim”, swoją poetyką nawiązuje do *Opowieści wigilijnej* Charlesa Dickensa – najbardziej znanej historii o świątach Bożego Narodzenia. Samotny, sfrustrowany bohater odbywa wędrowkę metafizyczną w towarzystwie ducha Wigilii, dzięki czemu staje się świadkiem cierpień i radości osób, poznanych podczas tej niezwykłej podróży. Wigilia objawia mu cały koloryt ówczesnego życia i jego typową problematykę, a także to, co jest ponadczasowe – ludzkie uczucia.

W przeciwieństwie do fantastycznej wigilii u Prusa, mającej na celu odwrócenie uwagi bohatera od własnej osoby, choć opowiadania nie kończy spektakularna przemiana mężczyzny, a wieczór wigilijny został potraktowany bardzo symbolicznie, u Reymonta mamy świadectwo antropologiczne. W powieści *Chłopi* mamy bardzo szeroki obraz życia duchowego bohaterów, który można porównać zarówno do mitów greckich, jak i Pisma Świętego. Pisarz ukazuje autentyzm codziennych obyczajów i zachowań, bogactwo duchowe i materialne polskiego, bożonarodzeniowego świętowania w realiach XIX-wiecznej wsi. Mamy zatem i intensywnie porządkowanie w obejściach, nadające przestrzeni świeckiej wymiar święty („a wszędy stawiano w kącie od wschodu snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem”) regułę ścisłego postu w dzień wigilijny oraz prawdziwe wyczekiwanie w mroźny wieczór na pierwszą gwiazdę. Swoją porządek ma każda czynność tego wieczoru, poczynając od przeżegnania się przez pana domu i uroczystego podzielenia się opłatkiem, poprzez kolejność zajmowania miejsc przy stole oraz podawania potraw, koniecznie postnych. Izbę wypełniają słowa Pisma Świętego, a także opowieści na poły chrześcijańskie, na poły oparte na lokalnych wierzeniach ludowych. Na wieczerzę – a jakże, w polskim domu – zostaje przyjęta samotna osoba. Śpiewa się wyłącznie „pieśni pobożne”, bo przed północą nie wypada śpiewać kolęd. Ciekawym zwyczajem jest podzielenie się opłatkiem ze zwierzętami gospodarskimi, ale tylko tymi, którzy były świadkami Narodzenia: „Jagna połamała opłatek na pięć części i przychyłając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gębule, na szerokie, ostre ozory”.

Czas świąt Bożego Narodzenia osadzonych na płaszczyźnie historycznej, w kluczowym dla dziejów Polski momencie, opisał Henryk Sienkiewicz w drugiej części pamiętnego *Potopu*. Oblężenie Jasnej Góry w 1655 roku stanowi tło dla przeżywania Narodzenia Pańskiego wśród obu walczących stron: „Szwedzcy żołnierze, kostniejąc z zimna na szańcach, spoglądali z dołu na czarne mury niedostępnej fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane cha-

ty skandynawskie, żony, dzieci, choinkowe drzewka płonące od świeczek, i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą”.

W świąteczną noc zostaje też wyjawiona tajemnica tożsamości Babinicza/Kmici-ca, bohatera *Potopu* Sienkiewicza, a zatem można mówić o symbolicznym narodzeniu człowieka, poddanego wielkiej przemianie moralnej i duchowej. Opłatki przysłane generałowi Millerowi stanowią najbardziej



W święta nikt nie chce być samotny

czytelne świadectwo chrześcijańskiej filozofii miłości i pokoju oraz wigilijnego pojednania nawet najzacieklejszych nieprzyjaciół.

Wigilijne przemiany, uniwersalny język

„Nie trzeba nic mieć, żeby doświadczyć kipiącej radości dawania. Wystarczy jeden uśmiech albo coś, co się samemu zrobi” – wyjaśnia biskup Mikołaj w książce Josteina Gaardera.

Opowieść wigilijną, moralitet wiktoriański Charlesa Dickensa z 1843 roku, znają chyba wszyscy. Ma zresztą tę wspaniałą cechę, że może przeczytać ją każdy, bez względu na wiek. Opowiadanie o tym szczególnym dniu, w którym pieniądze tracą swoją wartość, a człowiek zaczyna dostrzegać to, co tak naprawdę jest w życiu najcenniejsze, podniesie na duchu, nie tylko w dobie światowego kryzysu. Oto wyjątkowo egoistyczny, zamknięty w sobie skąpiec, Ebenezer Scrooge, doświadcza głębokiej przemiany pod

wpływem zdarzeń zapoczątkowanych w noc wigilijną. Inicjujące spotkanie z mocami nadprzyrodzonymi przypada na pokutującego ducha, będącego za życia partnerem w interesach bohatera opowieści. Następnie pojawiają się kolejno: Duch Dawnych Świąt Bożego Narodzenia, Duch Obecnych Świąt oraz Duch Świąt Przyszłych. Ebenezer tym samym zaczyna rozumieć, jak bardzo nie-ludzki i destrukcyjny jest styl życia, który wybrał. Nie chce umrzeć w samotności i zapomnieniu, więc korzysta z szansy przemiany, jaką otrzymał pod wpływem kolejnych wizji.

„Więc jak tam sobie usiadłem, na tych schodach, to zrozumiałem, że Bóg nie może nam się ukazać inaczej, jak przez drugiego człowieka” – powiedział Tomek do Elki, głównej bohaterki najcieplejszej i być może najpiękniejszej książki Małgorzaty Musierowicz, zatytułowanej *Noelka* – poświęconej w całości zdarzeniom związanym z Wigilią. Podczas kilku godzin, składających się na fabułę tej mądrej historii, adresowanej nie tylko do młodzieży, nastoletnia bohaterka o dość trudnym charakterze uczy się empatii, delikatności oraz dystansu do siebie, dzięki spotkaniom z innymi ludźmi, a także dość przypadkowo i spontanicznie przyjętej roli Aniołka roznoszącego prezenty. Ma również szansę naprawić to, co zepsuła. W *Noelce* znajdujemy także świadectwo polskiego świętowania, z całym jego duchowym bogactwem i odwołaniem się do tradycji, oraz etyki chrześcijańskiej.

Tajemnica świąt Bożego Narodzenia Josteina Gaardera to książka o uniwersalnej wymowie i przesłaniu, które łączą pokolenia małych i całkiem dorosłych czytelników. Dwa porządki czasowe: teraźniejszość przeżywana przez Joachima oraz czarodziejska wędrówka ku przeszłości, którą odbywa chłopiec, a w dalszych częściach książki także jego rodzice oraz mała Elizabet w towarzystwie powiększającego się z każdym rozdziałem zastępu nieziemskich postaci. Pierwszy wątek to dosłowne przeżywanie Adwentu, a drugi to nasza duchowa pielgrzymka w czasie do Betlejem. Warto ją odbyć również w tym roku i tak jak powieściowy baranek, wymknąć się z zatłoczonego sklepu, symbolizującego nasze życie podporządkowane wartościom materialnym. ■

Boże Narodzenie w najświetniejszych muzeach świata

Święta Rodzina, pasterze, monarchowie

Jarosław Kossakowski

Wydarzeniem, które było przełomowe i miało wielki wpływ na kulturę narodów naszego świata było narodzenie Jezusa Chrystusa. Przyjście na świat Syna Bożego jako temat literacki, muzyczny, a przede wszystkim malarski i rzeźbiarski, zaznaczyło się wyraźnie we wszystkich kulturowych epokach.

Dość niezwykle z ikonograficznego punktu widzenia obraz poświęcony Bożonarodzeniowej tematyce eksponowany jest w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. Jego autor Giotto di Bondone (1267–1337), włoski malarz przełomu średniowiecza i nowożytności, znalazł swoją charakterystykę w pismach sławnego Boccaccia: „Był tak niezrównanym geniuszem, że nie było niczego w naturze, matce wszystkich rzeczy i przyczynie wszelkiego ruchu w świecie, czego nie mógłby swoim piórem lub pędzlem oddać tak realnie, iż pomyśleć można by, że to nie tylko podobne do rzeczywistości, ale sama rzeczywistość”.

Nowy Jork

Prezentowany w nowojorskim Muzeum obraz Giotta znany jest jako *Pokłon Trzech Króli*, jednak ilość różnych scen połączonych w jednej kompozycji stawia go poza zwykłą logiką chronologii wydarzeń. Dzieło jest częścią cyklu ze scenami z życia Jezusa Chrystusa, z którego do dziś zachowało się tylko sześć tablic. Przypuszczalnie tworzyły one nastawę ołtarzową malowaną przez Giotta dla kaplicy Peruzich w kościele Santa Croce we Florencji. Omawiany obraz równolegle przedstawia sceny: „Zwiastowanie pasterzom”, „Narodziny Jezusa” i „Pokłon Trzech Króli”. Oryginalne jest ujęcie najstarszego z monarchów, który odłożył koronę i ukląkł przed żłobkiem, biorąc na ręce Dzieciątko. Gesty z koroną i Dzieciątkiem na ręku monarchy powtórzył artysta za swoim wcześniejszym freskiem pod tym samym tytułem z kaplicy Scrovegnich w Padwie.

W tym samym Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku przechowywany jest *Pokłon pasterzy* innego mistrza włoskiego wczesnego renesansu Andrea Mantegna (1431–1506). Scena ta właściwie rozpoczynająca tematykę Bożonarodzeniową w ujęciu Mantegna zawiera wiele oryginalnych elementów, niespotykanych

no aluzję do grzechu pierworodnego, jak też do odkupienia człowieka po ukrzyżowaniu Chrystusa. Mantegna w swoim obrazie odwołuje się do drugiego symbolu, ukazując św. Józefa opartego o to właśnie drzewo i śpiącego. Zgodnie z tradycyjną ikonografią św. Józef przedstawiany był jako mężczyzna znacznie starszy od Maryi, co służyło podkreśleniu boskiego ojcostwa Jezusa. Sytuując św. Józefa z boku sceny głównej, zaznaczył Mantegna jego rolę jako dyskretnego opiekuna Dzieciątka i Maryi.



Albrecht Dürer „Pokłon Trzech Króli” | Florencja, Uffizi

w innych przedstawieniach *Pokłonu pasterz*. Artysta w lewej części obrazu umieścił drzewo pomarańczowe, które było niekiedy utożsamiane z drzewem wiadomości dobrego i złego i stanowiło zarów-

Watykan

Pinakoteka Watykańska po licznych przeprowadzkach swoją stałą siedzibę uzyskała dopiero w 1932 roku, kiedy na Piotrowym Tronie zasiadał Pius XI.

Znajdują się tu głównie obrazy ze szkoły włoskiej, powstałe od XIV do XVII wieku. Były to stulecia bujnego rozkwitu sztuk pięknych, czasy, w których papież otaczali szczególną opieką artystów i ich twórczość.

Sceny Bożego Narodzenia widoczne są w licznych zabytkowych wnętrzach Watykanu, ale przede wszystkim w malarstwach zbiorach Pinakoteki. Szczególnie zwraca uwagę piękny i bogaty obraz olejny na desce Giovanniego di Pietro (1450–1528) *Boże Narodzenie*. Ten prawdopodobnie pochodzący z Hiszpanii włoski malarz był uczniem Perugina, później zaś uznany za jednego z najzdolniejszych naśladowców mistrza renesansu Rafaela. Ukończony w 1507 roku obraz *Boże Narodzenie* przedstawia typową jeszcze dla pierwszego nauczyciela di Pietro Perugina jasną kompozycję zachwycającą przestrzenią, zorganizowaną na trzech poziomych planach. Pierwszy od góry obrazu ukazuje chmury niosące trzy postacie aniołów, drugi – orszak Trzech Króli na tle ciągnącego się po horyzont krajobrazu, trzeci – Świętą Rodzinę, modlącą się wraz z aniołami przy narodzonym Dzieciątku. W sławnych watykańskich Apartamentach Borgiów można podziwiać zamknięty ostrym łukiem, jak obraz wspomnianego wyżej Giovanniego di Pietro, fresk anonimowego ucznia znanego mistrza Pinturicchia (1454–1513). To ściennie malowidło dekorujące Sale Tajemnic Wiary Apartamentów Borgiów zatytułowane *Pokłon Trzech Króli* porównywane jest z obrazem, który wraz z paroma współpracownikami namalował Dominika Ghirlandaio (1440–1494) przedstawiającym również *Pokłon Trzech Króli* i znajdującego się obecnie w Szpitalu Niewiniątek we Florencji. Pracujący przypuszczalnie dla Ghirlandaia anonimowy artysta pracował także ze sławnym Sandro Botticellim (1445–1510) nad historią *Nastagio degli Onesti*, przechowywaną obecnie w Muzeum Prado w Madrycie.

Fresk *Pokłon Trzech Króli* z watykańskich Apartamentów Borgów, choć pełen uroku, to jednak pod względem

warsztatowym odbiega trochę od innych podziwianych tam prac. Twarzom Madonny i św. Józefa brauje malarstwu finezji. Szczegóły anatomiczne Dzieciątka są przedstawione w sposób bardziej rysunkowy niż malarstwu. Wyidealizowane renesansowe ruiny zdobione są zbyt złotymi ornamentami, a końskie uprząże pozbawione są prawdopodobnie zamierzonego efektu realizmu. Urokliwość tematu oraz przyzwoita konwencja przedstawienia natury przydają jednak tej zrównoważonej i symetrycznej kompozycji znaczącej elegancji.

Florencja

Słynna Galeria Uffizi we Florencji mieści największą na świecie kolekcję włoskiego malarstwa renesansowego. Jednak właśnie nie włoskiego mistrza obraz *Pokłon Trzech Króli* zwraca w tej galerii szczególną uwagę, lecz niemieckiego geniusza renesansu Albrechta Dürera (1471–1582). Dzieło zamówione zostało przez księcia Fryderyka III do kaplicy zamkowej w Wittenberdze w Saksonii. Stanowi przypuszczalnie środkową część tryptyku, którego kwatery boczne znajdują się w muzeach we Frankfurcie i w Monachium.

Pokłon Trzech Króli powstał przed drugą podróżą Dürera do Włoch. Pod względem kolorystyki kompozycja nawiązuje do dzieł malarzy weneckich, które artysta poznał w czasie swojej pierwszej podróży do Włoch w 1494 roku. Fragmenty ze skałami wzorowane są na obrazach Giovanniego

Belliniego. Dürer umieścił na obrazie rośliny i zwierzęta o znaczeniu symbolicznym, takie jak motyl czy chrząszcz, na stopniu po prawej stronie kompozycji, symbol odkupienia człowieka przez śmierć Chrystusa. Mrówka na młyńskim kole po lewej stronie obrazu jest aluzją do życia przyszłego. Obok młyńskiego koła pod znacznym kątem umieścił kamień, na którym widnieje jego charakterystyczny monogram

oraz data ukończenia dzieła. Przyrodnicze detale

zgodnie z zasadami

Dürera namalowa-

ne zostały z natu-

ry. Bogate stroje

składających

hołd Dzieciąt-

ku wschod-

nych monar-

chów skrzę się

od klejnotów

i złota. Ich

precyzyjne

namalowanie

przypomina

o zaintereso-

waniach wy-

robami złot-

niczym arty-

sty. Dokład-

ności w od-

twarzaniu

drogich klej-

notów we w-

czesnej mł-

odości

nauczył się

Dürer od swojego ojca, znanego niemieckiego złotnika.

Prawie we wszystkich wspomnianych dziełach sztuki w tle widać zarysy antycznych ruin. Zamyśl ten podkreślał, że chrześcijaństwo dziedziczyło i odnawiało cywilizację zbudowaną przez Rzym. Źródłem inspiracji była tu *Złota legenda* autorstwa biskupa genuńskiego Jacopa da Voraggine, zmarłego w 1298 roku (wyd. m.in. przez Instytut Wydawniczy PAX w 1983 roku). Dzieło to, odwołując się do tradycji legend ludowych i literackich, opowiada o narodzeniu i życiu Jezusa Chrystusa oraz świętych. ■



Giovanni di Pietro „Boże Narodzenie”

Watykan Pinakoteka

W dziełach artystów św. Cecylia jawi się jako uosobienie muzyki. Ale jest też patronką kompozytorów, śpiewaków, organistów, instrumentalistów.

Ikona muzyki sakralnej

Marek Dyżewski

„Soli Deo decantabat — samemu Bogu śpiewała”. Tak stawi św. Cecylię dedykowana jej antyfona z VIII wieku. Wcześniej Akta męczenników stawiały ją i przedstawiały okoliczności, w jakich ta święta poniosła śmierć za wierność Chrystusowi. Pasję św. Cecylii pisano pod koniec V wieku, dwa i pół stulecia od jej zgładzenia, w oparciu przede wszystkim o przekaz legendarny, danych historycznych było bowiem niewiele. Nie znamy żadnej daty z jej życia. Rok 230, w którym to życie zostało przerwane, jest traktowany jako prawdopodobny.

Pochodziła z senatorskiego rodu rzymskiego Caecilianów i od kolebki (*ab ipsis cunabulis*) była wychowywana w chrześcijańskiej wierze. Oto co o ostatnich dniach jej życia mówi legenda: „Dziewictwo swoje poświęciła Chrystusowi. Jednak ulegając woli ojca i otrzymawszy od Anioła Stróża zapewnienie, iż strzec będzie jej czystości, zezwoliła na oddanie swej ręki pogańskiemu młodzieńcowi Walerianowi. W dzień zaślubin oświadczyła oblubieńcowi, iż jest strzeżona przez Anioła. Walerian nie tylko pozwolił jej dotrzymać ślubu, ale nadto sam zapragnął zostać chrześcijaninem. Za nim poszedł jego brat Tyburcjusz. Obaj przyjęli chrzest w katakumbach przy drodze Appińskiej z rąk papieża Urbana I.

Wkrótce jednak bracia ściągnęli na siebie uwagę pogan gorliwym grzebaniem świętych męczenników. Schwytano ich i stawiono przed prefektem Rzymu – Turcjuszem Almachiuszem. Ten skazał ich na ścięcie. Maksym oficer, który nadzorował egzekucję, tak był wzruszony mocą ich wiary, iż sam się nawrócił i także został ścięty.

Zaraz potem Almachiusz wezwał Cecylię, nakazał jej oddać majątek umęczonych braci i złożyć ofiary bogom. *Ich dobra rozdałam ubogim, a ofiar bożkom nie złożę* – odparła Cecylia. Almachiusz, przez wzgląd na

jej ród senatorski, postanowił ją zgładzić bez rozgłosu. Posłał liktora do jej domu, który zamknął ją w rozpalonej łaźni. Tam miała umrzeć uduszona parą. Lecz ocaliła ją rosa niebieska zesłana z nieba. Wówczas Almachiusz rozkazał liktorowi ściąć głowę Cecylii. Ten zaś, ujęty współczuciem dla swej ofiary, stracił pewność ciosu. Trzykroć uderzał mieczem w jej szyję, lecz nie dokonał egzekucji. Jako że prawo rzymskie wzbraniało wymierzać skazańcowi więcej niż trzy ciosy, pozostawił Cecylię skąpaną we krwi, z głową na pół odciętą. Zbiegli się chrześcijanie z domów sąsiednich, otoczyli konającą i razem z nią się modlili. W zawieszaniu między życiem a śmiercią trwała Cecylia przez dwie doby. Nad ranem trzeciego dnia przybył papież Urban. *Polecam waszej świątobliwości mych ubogich, których co dzień żywiłam, i daruję mój dom, aby stał się na zawsze kościołem* – to były jej ostatnie, resztką sił wyszeptane, słowa. Gdy papież udzielił jej błogosławieństwa, odwróciła głowę ku ziemi, ręce przed siebie wyciągnięte złączyła i, położywszy je nieco pod bok prawy, zasnęła w Panu”.

W Rzymie, na Zatybrzu (w dzielnicy zwanej wówczas Transtiberim, a dziś – Trastevere), w miejscu, gdzie znajdował się dom Cecylii, już w IV wieku stał kościół pod jej wezwaniem. Była więc czczona jako święta. Ale ów kult zaczął

się chyba wcześniej: być może zaraz po jej męczeńskiej śmierci. Najstarsze teksty świadczące o tym kulcie pochodzą jednak dopiero z V wieku. Są to akta synodu papieża Symmachusa (499) oraz *sakramentarze rzymskie* (przede wszystkim *Sakramentarz św. Leona*). Rok 545 przyniósł kanonizację Cecylii. 22 listopada tego roku obchodzono dedykowaną jej uroczystość liturgiczną. Co przesądziło o wyborze tego dnia, który do dziś jest jej świętem? Data jej śmierci czy data konsekracji jej rzymskiego kościoła?

Z Rzymu kult św. Cecylii przenika do miast północnej Italii: do Parmy, Padwy, Werony, Bolonii. Przenika także do środkowej i zachodniej Europy. We Francji głównym sanktuarium św. Cecylii, jest nosząca jej imię katedra w Albi. Relikwie świętej zdobią także katedry Paryża, Beauvais i Tours. W Cambrai pokazywano z dumą jej pierścion ślubny. Świętą Cecylię czci Katalonia: nazywając jej imieniem klasztor w Montserrat i Urgel. Czczą Niemcy, poświęcając jej katedry (Hildesheim), kościoły (Kolonie), retabula ołtarzowe i srebrne relikwiarze.

Cantantibus organis. Te słowa z antyfony o św. Cecylii sprawiły, że powierzono jej patronat nad muzyką, a w szczególności muzyką sakralną. Święta Cecylia jest też patronką kompozytorów, śpiewaków, organistów, wszelkich instrumentalistów, a także budowniczych organów i instrumentów smyczkowych. Trzeba zapytać, dlaczego właśnie jej powierzono opiekę nad muzycznym światem. Przecież ani nie grała na żadnym instrumencie, ani nie tworzyła muzyki, ani nie zajmowała się muzyczną teorią. Otóż, sama z muzyką

niezwiązana, stała się patronką muzyki i jej personifikacją dzięki nieporozumieniu. A ściślej dzięki błędnemu zrozumieniu sensu wspomnianej antyfony. Owa stworzona w VIII wieku, a oparta na legendzie o *Męczeństwie* Cecylii, antyfona ukazuje stan ducha Świętej, podczas jej zaślubin. Wsłuchajmy się więc w ów tekst i wskażmy błędy, jakie u schyłku XV wieku popełnili tego tekstu interpretatorzy.

„Cantantibus organis” – już sens tych pierwszych słów odczytali zbyt wąsko. „Cantantibus organis” oznaczało ich zdaniem „przy dźwięku organów”. Błędnie więc przypisali Cecylii wynalezienie organów i dlatego z portatywu (małych, ręcznych organów) uczynili atrybut świętej. Tymczasem słowo *organum* określało we wczesnym średniowieczu każdy instrument muzyczny. Święty Augustyn pisze przecież wyraźnie: *Organa dicuntur omnia instrumenta musicorum: non solum illud organum dicitur infiatum foliis – organami nazywa się wszystkie instrumenty muzyczne, a nie tylko te, których dźwięk wydobywa się przy pomocy miechów.*

Spójrzmy teraz na całość tekstu antyfony i porównajmy sens, jaki wyczytali teologowie (czyniąc św. Cecylię patronką muzyki) z sensem rzeczywistym.

Gdy prowadzono Cecylię w dniu jej wesela do narzeczonego, *Cantantibus organis, Caecilia in corde suo soli Deo decantabat, dicens: Fiat cor et corpus meum immaculatum!*

Sens w oczach teologów: akompaniując sobie na organach, Cecylia w swym sercu Bogu samemu śpiewała: niechaj me serce i ciało pozostanie bez zmy.

Sens rzeczywisty: Przy grze orkiestry Cecylia w swoim sercu Bogu samemu śpiewała: niechaj me serce i me ciało pozostanie bez zmy.

Na czym polega różnica? Pomijając charakter brzmienia, które miało się rozlegać (nie organów, ale jakiegoś zespołu instrumentów), teologowie ujęli przede wszystkim Cecylię grającą na organach i śpiewającą. Natomiast

jako marginalne potraktowali słowa: „w swym sercu – Bogu samemu”. A właśnie one stanowią o sensie owej antyfony. W istocie bowiem w chwili, o której jest tu mowa, Cecylia ani nie gra, ani nie śpiewa (w sensie dosłownym, to oznacza nie posługuje się swoim głosem). Na tle weselnego marsza granego przez

Mistrza z Frankfurtu (1505, Muzeum w Utrechcie) Cecylia gra na podrzmywanym przez aniołka portatywie. Na terakotowym reliefie katedry w Mans (1633) gra na organach. Muzykującą na tym samym instrumencie ukazał ją dwukrotnie włoski malarz Carlo Dolci (Galeria Drezdeńska, Ermitaż).



Św. Cecylię przedstawiano najczęściej grającą na organach

jakieś instrumenty, na tle muzyki, której w ogóle nie słyszy, Cecylia w swoim sercu – czyli w głębi duszy, Bogu samemu „śpiewa”. Śpiewa bezgłośnie pieśń. Pieśń, która brzmi poza światem zmysłowo postrzeganych dźwięków, którą słyszy sam Bóg, gdyż jest bezgłośnie do Niego wołaniem o pomoc w zachowaniu dziewictwa.

Patronka muzyki. W dziełach artystów św. Cecylia jawi się jako uosobienie muzyki. Jako ikona muzyki. Na obrazie

W tych przedstawieniach Cecylii często towarzyszy anioł. Raz siedzi u jej stóp, raz sam dotyka klawiatury organów, raz znów służy Świętej za pulpity, podtrzymując zeszyty z nutowym tekstem. W obrazie, którego autorem jest Francesco Guarino (Pinakoteka w Neapolu), nad głową Cecylii grającej na klawesynie anioł trzyma koronę. Jako klawesynistka ukazuje się Cecylia również w obrazie Rubensa (1640, Muzeum w Berlinie). A na płótnie Pierre’a

Mignarda (1691, Luwr) święta wielbi Pana śpiewem i grą na harfie.

W jej dłoniach widzimy też lutnię – ulubiony instrument poetów i muzyków. Statuetka Cecylii-lutnistki zdobi srebrny relikwiarz katedry w Albi (1492). Cecylii, która gra na lutni, towarzyszy anioł z wielkim kontrabasem – taką wizję przedstawił Orazio Gentileschi (Rzym, Galeria Corsini).

Obok organów, klawesynu, harfy i lutni w przedstawieniach św. Cecylii pojawiają się instrumenty smyczkowe. Bernardo Cavallino (1645) ukazał przy niej oparte o ziemię skrzypce.

Domenico Zampieri, zwany Domenichino, w scenach z życia świętej w rzymskim kościele San Luigi dei Francesi (1640), stworzył wymowny obraz, który zresztą skopiował z jego wcześniejszego płótna w Luwrze (1620). Święta Cecylia gra na wielkiej wioli basowej. Służący za pulpit aniołek podtrzymuje zeszyt z nutami, lecz ona tych nut nie widzi. Wzrok skierowała ku niebu, słyszy „muzykę z wysokości” i ją właśnie przyobleka w dźwięk, pociągając smyczkiem na swej wioli.

„Zasłuchana w muzykę niebios”. Tak jawi się Cecylia w słynnym obrazie Rafaela (1516) – kiedyś zdobiącym kaplicę świętej w kościele San Giovanni in Monte w Bolonii, a dziś eksponowanym w bolońskiej pinakotece. Cecylia trzyma w dłoniach miniaturowe organy. Są odwrócone w dół. Część piszczałek wysuwa się z ich miejsc. U stóp świętej – instrumenty muzyki „z tego świata”: viola da gamba, flety, dulciany, trągiel, tamburini, małe kotły. Ale nikt na nich nie gra – ani ona, ani otaczający ją święci: Paweł, Jan, Augustyn i Magdalena. Cecylia wzniosła wzrok ku niebu. Tu – nieobecna, wsłuchuje się w śpiew anielskich chórów. Oto jak znakomity mistrz ukazał wyższość muzyki niebiańskiej w stosunku do muzyki ziemskiej. Ta druga zwraca się do zmysłów, ta pierwsza zaś jest głosem nieba skierowanym do samej duszy, głosem przemieniającym człowieka i wynoszącym go wzwyż.

Zauważmy jednak, że Rafael ukazał św. Cecylię tak, jak ją sławi de-

dykowana jej antyfona: *in corde suo soli Deo decantabat, dicens: Fiat cor et corpus meum immaculatum!* – w swym sercu Bogu samemu śpiewała: niechaj me serce i ciało pozostanie bez zmały. Otaczający Cecylię święci są przecież symbolem duchowej i cielesnej czystości.

Domina musicae et musicorum – Pani muzyki i muzyków. Ten wizerunek św. Cecylii mogła kreślić sztuka dopiero od końca XV wieku. A jak jawiła się owa Święta w sztuce, zanim została patronką muzyki?

Na mozaikowych fryzach w bazylice San Apollinare w Rawennie (VI w.) kroczy w procesji świętych męczenników i tak jak oni trzyma koronę.

Na fresku w katakumbach św. Kaliksta (VII w.), gdzie złożono jej ciało, jawi się jako orantka. Stoi w długiej szacie, zwrócona frontem do widza, w pozie modlitewnej, z wzniesionymi ku górze rękoma i rozwartymi dłońmi.

W późniejszych przedstawieniach ukazuje się z symbolami jej męczeństwa. Są to: płonąca lampka (oratorium *San Silverstro* w Rzymie), korona, którą anioł trzyma nad jej głową, charakterystyczna rana na szyi, lub – jak w obrazie Fra Angelica (*Koronacja Marii*, Paryż, Luwr) – wieniec z białych i czerwonych róż.

Via Appia 102 i 110. To miejsce, gdzie w dzisiejszym Rzymie zejść można do katakumb św. Kaliksta, podziemnego miejsca pochówku chrześcijan pierwszych wieków. Miejsca ogromnego, do dziś tylko częściowo poznanego (10 kilometrów chodników, korytarzy i wielopoziomowych galerii z wnękami do składania ciał). Skąd ich nazwa? Tymi katakumbami administrował diakon Kalikst. Później został papieżem, po śmierci ogłoszono go świętym, a jego imię wpisano w nazwę największej w Rzymie nekropolii chrześcijan i nekropolii 14 papieży. Tu też obok papieża Urbana I (222–230) złożono ciało św. Cecylii. Miejsce to ozdobiono freskiem (postać papieża obok głowy Chrystusa, powyżej: Cecylia jako orantka). Fresk ów, niestety słabo zachowany, ocalał od

zapomnienia Gian Battista de Rossi, odkrywca i badacz tych katakumb, który wyniki swoich prac ogłosił w dziele *Roma sotterranea cristiana* (Podziemny Rzym chrześcijański, 1863–1877).

W 821 roku papież Paschalis I odnowił rzymski kościół św. Cecylii na Zatybrzu, wzniesiony na miejscu domu, w którym mieszkała i w którym została zgładzona. Odnalazłszy w katakumbach św. Kaliksta ciało świętej, Paschalis I złożył je w sarkofagu z białego marmuru pod głównym ołtarzem w owym kościele.

W 1599 roku, w czasie pontyfikatu papieża Klemensa VIII, dokonano otwarcia tego sarkofagu. Oczom obecnych przy ekshumacji świadków ukazał się widok niezwykły: ciało świętej, mimo blisko czterestu wieków, jakie minęły od jej śmierci, było cudem zachowane. Nienaruszone leżało w tej pozycji, w jakiej Cecylia wydała ostatnie tchnienie: *odwróciła głowę ku ziemi, ręce przed siebie wyciągnięte złączyła i, położywszy je nieco pod bok prawy, zasnęła w Panu*.

Klemens VIII polecił Stefanowi Madernie, by wyrzeźbił dla potomności ten wizerunek świętej, jaki ukazał się przy otwarciu jej sarkofagu. Dwudziestotrzyletni wtedy rzeźbiarz był jednym ze świadków tego wydarzenia. Poruszony tym, co ujrzał i przeżył, natychmiast przystąpił do pracy. I stworzył największe dzieło swojego życia. Dziś posąg św. Cecylii jego autorstwa umieszczony pod głównym ołtarzem zdobi jej grób. Podziwiać może to arcydzieło każdy, kto wstąpi bo bazyliki Santa Cecilia in Trastevere.

Warto tam pójść. Przed kościołem rozciąga się dziedziniec z pięknymi krzewami róż. To miejsce – położone na uboczu, w oddaleniu od zgiełkowej Piazza dei Mercanti – jest oazą ciszy. W książeczce *Mój Rzym* Jan Parandowski pisze: „Wchodzi się do tego kościoła jak do pięknego domu rzymskiego, bo przed portykiem jest dziedziniec, właściwie ogród, a wewnątrz ma ujmujący wdzięk starych bazylik, migoczących mozaikami”.

Literatura na wygnaniu. Wojna i emigracja zmieniła w poezji Kazimierza Wierzyńskiego prawie wszystko

Skazuję was na wielkość

Jerzy Biernacki

Forma wierszy emigracyjnych Kazimierza Wierzyńskiego jest swoistym odbiciem do końca nieugruntowanego życia. Poeta rzadko wracał do formalnych i tematycznych nawiązań do romantyzmu. W tych wierszach jest coraz więcej niepokoju, nostalgii, tęsknoty za znajomą ziemią, oskarżeń o zdradę przez fałszywych przyjaciół.

Można by życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego, nie bez dość dużej trafności, zawrzeć w słowach będących tytułami jego zbiorów poetyckich: zaczęło się wszystko od *Wiosny i wina* oraz *Wróble na dachu*, czyli od młodzieńczej radości życia (na pozór) nieobarczonego wreszcie zagadnieniem, jak ktoś powiedział, pod hasłem „tysiąc słoni a sprawa polska”, kontynuowanymi *Laurem olimpijskim* (w zdrowym ciele zdrowy duch), zakłóconymi nieco dwiema częściami *Wielkiej Niedźwiedzicy* (gdzie także ciemne wspomnienia z pierwszej Wielkiej Wojny), potem przychodzi *Gorzki urodzaj*, *Wolność tragiczna* i *Kurhany* (ocalenie tragizmu i katastrofizm), poprzedzone impromptu w postaci *Pamiętnika miłości* i *Rozmowy z puszcza*; ta (krótsza) połówka (do 1939 roku) kończy się znamieną *Różą wiatrów* (cz. I), przy czym wiersze tego zbioru napisane zostały częściowo jeszcze przed wybuchem drugiej Wielkiej Wojny (np. utwór tytułowy), a częściowo już po wojnie.

Dalsze 30 lat poeta żyje i pisze na *Ziemi-Wilczycy*, co nie brzmi przyjaźnie, pomimo interpretacyjnych odwołań do karmicielki Remusa i Romulusa, mitycznych założycieli Wiecznego Miasta, minioną wojnę i jej ofiary widzi przez *Krzyże i miecze*, konkludując, *Że śmierć nie wieczna. Wieczna – wiara* (zakończenie wiersza tytułowego) próbuje odrodzić się w *Korcu maku*, przybijając na progu *Siedem podków* (bo tak mi się chciało – wraca echo młodzieńczej spontaniczności; z wiersza tytułowego), nosi swój *Kufer na plecach*, oskarża morderców ludzkiej cywilizacji (czyli komunistów) ewenementalnym *Czarnym polonezem*, by wszystko zakończyło się *Snem marą*.

Bez wątpienia żaden z poetów Skamandra, gdyby nawet nie ograniczać się do owej pierwszej piątki, do której Wierzyński od początku należał, nie zatoczył takiego szerokiego kręgu i nie doznał tak wielu przemian (życiowych i twórczych), jak autor *Tkanki ziemi*, który to tytuł pominąłem w powyższej wyliczance. Zwłaszcza gdy porówna się punkt wyjścia – młodego poetę osiągniętego dojrzałości równocześnie z „wybuchem niepodległej Polski” i dającego wyraz swojej euforii i witalności młodzieńczej w *Wiosnie i winie* (1919) – z punktem dojścia, którym musiało być widmo śmierci poza ojczyzną (zanim nastąpiła) oraz gorzkie résumé w ostatnim zbiorze. Jakkolwiek w wierszu pt. *Zakłęty* czytamy:

*Ale wiodło mnie jedno i z tym tu powrócę
Jeśli kto kiedy moje odmierzy obszary:
Nawet wątpiąc o sobie, wiedziałem o sztuce
Że nad wszystko, nad zgubę, dotrzymam jej wiary.*

A w tytułowym utworze ostatniego zbioru, *Sen mara*, poeta akcentuje:

*A jednak suchą stopą przechodził po wodzie
Bóg wiara, czynił cuda i konał za innych,
Sen piekło potępionych i niebo niewinnych,
Sen zbawienie, sen kara,
Jeden na sto,
Morze bez dna,
Morze dno,
Sen mara.*

Wbrew pozorom związanym z pierwszym okresem twórczości, jak pokazują zwłaszcza wiersze z lat 30., ale i wcześniejsze, Wierzyński był dobrze przygotowany (jeśli ktokolwiek mógł być w ogóle przygotowany) na to, co miało nastąpić wkrótce i nastąpiło. Mówię najpierw w tym sensie, że zanim da wyraz (w nader zręcznej formie) radości i uniesieniu z odzyskania wolności (a podobno nie ma większych miłośników wolności niż Polacy), nieco wcześniej pokaże obrazy (w cz. I *Wielkiej Niedźwiedzicy*) potworności wojennych, na przykład w wierszu *Popkowiec*; ironizując, tak zarysuje dolę żołnierską w *Piosence*:

*A jeszcze później za to, żeś dobrze umierał,
Krzyż ci na martwej piersi przypnie pan generał.*

A potem w *Wolności tragicznej* i *Róży wiatrów* nie ma już śladu beztroski, jest wiele wspomnień usłanej poległymi drogi do wolności i niepodległości, jest wysiłek żołnierski, odwaga i... zdrada, są polskie Kresy, są odwołania do Żeromskiego (ostra i gorzka *Rozmowa z Baryką*), a przede wszystkim jest... marszałek Józef Piłsudski.

Wierzyński jest zapewne rekordzistą, jeśli chodzi o liczbę (i jakość) wierszy o Piłsudskim, przewyższa w tym nawet Jana Brzechwę, który poświęcił marszałkowi odrębny tomik wierszy (znacznie zresztą słabszych niż powojenne stalinowskie satyry na Watykan i czarną reakcję krajową oraz imperializm amerykański, nie mówiąc o późniejszych wspaniałych wierszach dla dzieci). Poeta był przed wojną i do końca życia zwolennikiem i admiratorem

Piłsudskiego (co nie znaczy, że aprobował wszystkie jego posunięcia polityczne), zawsze czuł i opisywał jego wielkość, jego – jak dawniej mawiano – geniusz. Gdy dowiedział się o śmierci Piłsudskiego w maju 1935 roku, przyszedł pod Belweder i spotkał tam malarza, Wojciecha Jastrzębowskiego (który opracował później elementy plastyczne zdobiące trumnę zmarłego). Jastrzębowski, wskazując głową na tłum, powiedział: „To wszystko sieroty, już nie będzie brwi, pod którymi moglibyśmy się schronić”. Potem Wierzyński (w *Pamiętniku poety*) pisał m.in. „Dwadzieścia jeden lat, które potoczyły się od wymarszu Legionów do tej śmierci za żelaznym ogrodzeniem, zmieniły wiele we wszystkich Polakach.(...) Nie zmieniło się tylko jedno: wygodna zgoda, aby ktoś robił wszystko za innych, leniwy i serdeczny błogostan, że można się schronić pod wielkie brwi i tam zażywać spokoju” (za: Marek Arpad Kowalski, *Na stos*, Warszawa 2005, ss. 28–29).

Wiersz *Belweder*, napisany w 1936 roku, zaczyna się od dramatycznego pytania:

*Co teraz? Zamknąć wszystko w tych ścianach i nosić
Po pokojach los trudny i ziemię rozległą.
Zdawało się, że wolność to już będzie dosyć,
A to jest tylko tyle, ilu ich poległo.*

Ostatni dwuwiersz, jako anafora, stanowi także zakończenie całego utworu. W innym wierszu, kończącym cały cykl pogrzebowy, *Wyrok pośmiertny*, duch bohatera taki zostawia testament, wołając:

*Konie moje, zarżycie! Wysoki i mściwy,
Skazuję was na wielkość. Bez niej zewsząd
zguba.*

Owo zawołanie, ów testament bliski był Wierzyńskiemu zarówno w okresie przedwojennym, jak i później, na emigracji, do końca życia, choć jako poeta zmagał się z najprzeróżniejszymi trudnościami. Nie wyłączając nawet kilkuletniego zamilknięcia poetyckiego, w czasie którego (i być może od którego to go wyzwoliło) napisał cudowne *Życie Chopina* (wyszło z prześwietną przedmową Artura Rubinsteina, najpierw po angielsku w Nowym Jorku w 1949 roku, a potem tamże w 1953 po polsku). Napisałem „cudowne”, mając na myśli dwa elementy: stopień przybliżenia czytelnika do bohatera i pozostałych osób opisywanych w książce, zwłaszcza w okresie warszawskim, ale także Paryż, Majorka, Nohant i Londyn – magia pisarska autora powoduje, że czytając książkę, jesteśmy razem z wszystkimi jej bohaterami, po prostu wśród nich, widzimy ich, przenikamy ich intencje i pobudki, identyfikujemy się w cierpieniach i radościach z Fryderykiem i co najmniej z kilkoma innymi postaciami; a druga sprawa to rewelacyjnie ukazana polskość Chopina, jego polskie serce (nie

mogło spocząć gdzie indziej, jak w warszawskim kościele świętokrzyskim), jego wspinanie się do uniwersalizmu po domowych drzewach (Norwid – trawestacja).

Profesor Krzysztof Dybciak, autor wstępu do wydania wyboru poezji Wierzyńskiego w serii Biblioteki Narodowej, napisał takie zdanie: „Nie ma co ukrywać, że nasz poeta wkracza czasem na drogę mało twórczego naśladownictwa romantycznych wzorów”. I w dalszym wywodzie – krótko mówiąc – oskarża Wierzyńskiego o swoisty mesjanizm oraz cierpiętnictwo (używa słowa „doloryzm”). Dezynwoltura, z jaką niektórzy krytycy i literaturoznawcy (także Maria Danilewicz Zielińska w swoich szkicach o literaturze emigracyjnej) traktują poetów i pisarzy (z wyjątkiem, naturalnie, Miłosza i Gombrowicza, o których tylko na kolanach i z superatencją), warta jest nie tylko wzmianki. Profesor Dybciak zapomniał na przykład w owym wyborze, przecież mającym być reprezentatywnym, umieścić słynnego wiersza

Na rozwiązanie Armii Krajowej, chociaż cytuje jego część we wstępie. Ów zarzut rzekomej wtórności dotyczy wierszy zawartych w zbiorze *Krzyże i miecze* (1946), będący – najogólniej mówiąc – reakcją na tragiczny dla Polski wynik wojny, w której miała być i w pewnym sensie była wśród zwycięzców. To nie poeta był wtórny, lecz historia w pewnym sensie splagiatowała samą siebie i powtórzyła z Polską stary numer, jak zawsze za sprawą zdrady pseudo-sojuszników. A poeta pisał prawie tak jak romantycy, bo jak miał pisać, skoro to było o tym samym?

*Jest w Polsce jedna droga, gdzie prędzej czy później
Z cierpień moc taka wyjdzie, że Boga zadziwi:
Powracają ojcowie, umarli podróżni,
Budzą synów – i walczą – polegli i żywi.*

Profesorowie literatury mają zwyczaj ustalania kanonów i bezwzględnie obowiązujących zasad, mnie wolno pozwolić sobie na pewien subiektywizm i powiedzieć, że właśnie owe – muszę powiedzieć – nieliczne wiersze Wierzyńskiego o pokroju romantycznym wydają mi się najbardziej cenne, takie jak *W imię ojca* czy *Do moich zmarłych*:

*Zmarli moi, pozostanie przy mnie!
Tylko przez was nie ginie to, co kiedyś było,
Tylko przez was zabiżnia się czas poszarpany,
Tylko przez was pojmuję mą przyszłość zawiłą (...)*

Niestety, Wierzyński na emigracji niezwykle rzadko wracał do takich form wierszy, jakie można znaleźć w przedwojennych



Kazimierz Wierzyński jeden „ze skazanych na wielkość”

jego *Kurhanach* – mam na myśli takie utwory jak *Maryla*, *Łazienki* czy *Szopen*, gdzie nawiązania do romantyzmu były bezpośrednie, bo i formalne i tematyczne. Wojna zapewne zmieniła wszystko lub prawie wszystko.

Myślę, że forma wierszy emigracyjnych Wierzyńskiego jest swoistym odbiciem jego do końca nigdzie nieugruntowanego życia. Już przed wojną był znakomitym podróżnikiem, ale to, co wtedy było kwestią własnego, nieprzymuszonego wyboru, od 1939 roku stało się prawdziwą tułaczką. Wierzyńscy w swojej wojennej peregrynacji zaliczyli prawie całą zachodnią Europę, przez Portugalię przedostali się do Brazylii, następnie do Stanów Zjednoczonych, gdzie też nie zagrzewali na ogół miejsca, przenosząc się dość często, podróżując do Europy, korzystając z gościny przyjaciół. To ryzykowny może wywód, ale wydaje mi się, że forma wierszy Wierzyńskiego – jeśli tak można powiedzieć – coraz to skraca oddech, im dalej rozwija się ta twórczość, tym bardziej skraca się wersy, wkrada się niepokój, rozbija się potoczność, następuje mowa rwana albo po prostu prozaiczna, nawet bez rymów, jak w wierszu *List do przyjaciela*:

*Stało się,
Wyjechaliśmy z Nowego Jorku.
Żyjemy na łasce Pana Boga,
Najbliższe okno świeci się od nas o milę.*

Zaczyna się to stawać widoczne, począwszy od *Korca maku*, w zbiorze *Sen mara* króluje już biały wiersz, czasem jeszcze zabłąka się jakiś rym przygodny. Otwierający *Korzec maku* wiersz *Muzy* jeszcze wyróżnia się formą kunsztowną, ale już zdradza opisane cechy:

*Nie przekroczę tej nocy,
Ciemność jest twarda
I zegar zmęczony i senny (...)
Nie przekroczę tych zwłok,
Nie przejdę tych ruin,
Przed którymi tu stoję
I cofam się wciąż przerażony,
Waszego świata mi trzeba,
Chórów, liry i nieba,
Anioły moje
I dziwożony.*

W wierszu *Pod rozpacz* ze zbioru *Kufer na plecach*, rzecz jasna, mniej idzie o formę, bardziej o treść, a ściślej biorąc, o przewód myślowy i jego puentę – puentowanie jest zresztą specjalnością Wierzyńskiego – ale rozluźnienie rygorów formalnych jest oczywiste:

*Piszę pod rozpacz, pod gniew,
Nocą, w gąszczu zarośli,
Pod rozognione, niezaleczone
Wszystkie moje miłości.*

*Piszę pod nieobecność, pod nic,
Słowa się łuszczą,
Odpada ze mnie świat płatami,
Daremną puszcza.*

*Pod wrogi, zawzięty nurt,
Pod wszystko złe i najgorsze:
Ale co by to było, gdyby nie rozpacz,
Zapamiętanie, gniew i te gąszcze*

Poezja nie da się streścić, opowiedzieć, jak powieść czy nowela. Taka różnorodność tematów, ujęć, topiki. Umęczona Polska i Polacy, szlachetni w swoich porywach i poświęceniu, zdradzeni przez fałszywych przyjaciół, oskarżanie obojętnego świata sytego Zachodu, wprost albo za pośrednictwem szyderstwa czy ironii, w innych utworach ton osobisty, tęsknota, nostalgia, sny o znajomej ziemi, krajobrazie, wspomnienia, niemoc i trzymanie się kilku prawd, „co nie nowe”, paru przeświadczeń wpojonych w domu i szkole. Rozmowy z naturą, niebem i kosmosem, zachwyt nad trwałością tych zjawisk i ich zimną obojętnością na nasze ziemskie sprawy.

Oprócz wymienionych zbiorów napisał też dwa poematy znajdujące uznanie historyków literatury i wysmakowanych krytyków, krzywiących się na naśladowanie romantyków („mało twórcze”): *Ballada o Churchillu* i *Podzwonne na kaprała Szczapę*. Przekonuje mnie jedynie ten drugi, bo jest krytyczny wobec „polskiego Szwejka”, który zaprzecza samemu sobie. Tak to rozumiem. Bo „polski Szwejk” jest niemożliwy, nie ma bowiem czeskiego, mieszczańskiego, antyromantycznego zaplecza.

Oczywiście, to nie znaczy, że Wierzyński nie ma dystansu do spraw polskich. Kiedy przeważają proste emocje, nie ma na to miejsca. On nie należy do poetów nadmiernie ironicznych, ale ironia nie jest mu obca. Dał temu wyraz w *Czarnym poloniezie*, gdzie na zasadzie pars pro toto, „przejechał się” po morale PRL-u i w ogóle po skutkach moralno-obyczajowych real socjalizmu. Nie jest intelektualistą, ale jest rozumny, nawet wtedy, gdy wchodzi w rachubę silne uczucia. Stara się nad nimi panować. Píše „pod rozpacz”, ale nie rozpacza. Jak przystało na spadkobiercę Mickiewiczów, Słowackich, Norwidów...

Wierzyński sporadycznie uprawiał także beletrystykę i pisarstwo dyskursywne. Zbiór opowiadań *Pobojowisko* wydał w Nowym Jorku w 1944 roku, *Cygańskim wozem*, *Miasta*, *ludzie*, *książki* oraz *Moja prywatna Ameryka* wyszły w Londynie w 1966 roku.

Sprawą przykrą, jeśli nie skandaliczną, jest recepcja Wierzyńskiego w wolnej Polsce. Wydań jak na lekarstwo, w dyskursie krytyków panuje cisza na temat jego utworów. Potężny cień Miłosa, od którego był na pewno ciekawszym poetą (Miłosz był natomiast wyśmienitym, choć nie zawsze sprawiedliwym wobec świata i ludzi, eseistą, a także wszechstronnym tłumaczem), bogatszym, bardziej różnorodnym i bardziej spontanicznym, przysłania go zbyt mocno, tak jak i jego przyjaciela, Wacława Iwaniuka, i wielu innych. A przecież należy do „skazanych na wielkość”.

A komuż, jak nie Ewie Lipskiej

Waldemar Smaszcz

Białystok i województwo podlaskie, podobnie jak inne duże miasta i regiony, mają swoje nagrody artystyczne, które pełnią trudną do przecenienia funkcję, zwłaszcza dziś, zarówno w życiu kulturalnym, jak i społecznym. A jednak powołana przed kilkunastu laty przez Oddział Podlaski „Civitas Christiana” nowa nagroda literacka im. Franciszka Karpińskiego okazała się jednym z najbardziej kulturotwórczych wydarzeń tej ziemi.

Sukces pomysłodawców i Fundatora przerósł najśmielsze oczekiwania, zaprzeczając przekonaniu, że wypromowanie w obecnej sytuacji nowego zjawiska artystycznego wymaga ogromnych nakładów i reklamy. Tymczasem nowo ustanowiona nagroda pojawiła się w zasadzie bez rozgłosu, niejako naturalnie, jako coś oczywistego, od razu zajmując niewypełnione dotąd miejsce. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że decydujący okazał się wybór jej patrona.

Franciszek Karpiński to wyjątkowy, a nawet jedyny w swoim rodzaju poeta, którego k i l k a utworów zna chyba każdy Polak, bardziej nawet niż poezję Adama Mickiewicza. Tak jak przez niemal cztery wieki Bóg mówił do Polaków słowami ks. Jakuba Wujka, niedoścignionego tłumacza Pisma św. na nasz język narodowy, tak od ponad dwustu lat zwracamy się do Stwórcy słowami Franciszka Karpińskiego, witając nowy dzień pieśnią *Kiedy ranne wstają zorze*, pokornym wyznaniem wiary, że nie tylko my, ale „ziemia i morze”, „żywiol wszelki” chwalią swojego Pana. Gdy dzień dobiega końca, na tę samą melodię śpiewamy, powierzając Bogu *Wszystkie nasze dzienne sprawy*, dodając z nutą zadumy nad niewiadomym: „A gdy będziem zasypiali, niech Cię nawet sen nasz chwali”.

Jakby tego było mało, najpiękniejsza, najdosłowniejsza i bez wątpienia najbardziej polska pieśń na jakże przez nas święta Bożego Narodzenia, również wyszła spod jeszcze gęsiego pióra Franciszka Karpińskiego! Oczywiście, chodzi o kolędę *Bóg się*

rodzi, owego poloneza religijnego, łączącego w sposób doskonały naszą narodową tradycję z arcypolskim pojmowaniem wiary. Przyjście na świat Pana Wielkiego Majestatu ogłaszamy majestatyczną melodią, w rytm której moglibyśmy wkraczać do naszych świątyn z niepojętymi słowami: „Bóg się rodzi”. Niepojętymi, bo Ten, Który Jest, Był i Będzie, *rodzi się* jak każde ludzkie niemowlę, przychodzi na świat dla człowieka, przez człowieka.

Nic więc dziwnego, że wszyscy laureaci przyjmowali to wyróżnienie ze wzruszeniem i nieodmiennie rozpoczynali swoje wystąpienia od wyznania, że ze słowami Franciszka Karpińskiego obcuja od najwcześniejszych lat, zanim jeszcze poznali nazwisko autora.



Nagrada od początku „miała szczęście” do laureatów, którzy – zwłaszcza w pierwszych edycjach – budowali jej rangę. Ich listę otwiera, i nie mogło być inaczej, ks. Jan Twardowski, który białostockie wyróżnienie otrzymał dokładnie w 80. rocznicę swoich urodzin. Dodajmy, że Franciszek Karpiński był jego ulubionym poetą, co poświadczył jeszcze w dniu śmierci, komentując słabną-



Nagrodę wręczył laureatce Edward Wróbel, przewodniczący Rady Okręgowej „Civitas Christiana” w Białymstoku

Fot. Romuald Gumieński

Jan Lechoń uważał, że pieśń *Bóg się rodzi* mogłaby stać się naszym hymnem narodowym; jest w niej bowiem – poza tym wszystkim, o czym pisałem – w słowach „Niemąło cierpiał, niemąło żeśmy byli winni sami...” – całego narodu spowiedź i rozgrzeszenie.

cym głosem właśnie ukończony ostatni wiersz: „To taki Karpiński na łożu śmierci, aby łatwiej było mi umierać”. Kapituła w swoim werdykcie użyła słów z dedykacji wiersza ks. Janusza Stanisława Pasierba: „A komuż by, jak nie ks. Janowi Twardowskiemu”.

Spośród wielu znakomitych późniejszych laureatów – m.in. prof. Irena Sławińska, Ernest Bryll, prof. Anna Świderekówna, Marek Skwarnicki, prof. Teresa Kostkiewiczowa czy ukraiński poeta, tłumacz utworów literackich Jana Pawła II, wydanych z okazji wizyty Ojca Świętego na Ukrainie, Stanisław Szewczenko. Szczególnie wzruszony był ks. Janusz Frankowski, autor monumentalnego opracowania *Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r. Transkrypcja typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy*. Dzieło to ukazało się w czterechsetlecie pierwodruku, w 1999 roku, w Prymasowskiej Serii Biblijnej, i liczyło niemal dwa i pół tysiąca stron. Zagłębiając się w staropolski tekst, nie mógł uwolnić się od jego urody i postanowił przywrócić dzieło wielkiego kapłana-tłumacza w nieskażonym kształcie, gdyż było ono przez wieki „milczkiem” uwspółcześniane.

Warto też wspomnieć o prof. Czesławie Zgorzelskim z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uczonym związanym jeszcze z wileńskim Uniwersytetem Stefana Batorego, znakomitą znawcą poezji Adama Mickiewicza, któremu zawdzięczamy jej współczesne opracowanie naukowe zarówno w zbiorowych edycjach, jak i dwutomowym wydaniu w zasłużonej serii Biblioteki Narodowej.

W tym roku uroczystość wręczenia nagrody odbyła się cztertnasty raz. Laureatką została znakomita krakowska poetka Ewa Lipska, jedna z najciekawszych indywidualności współczesnej literatury, która od swojego debiutu w 1967 roku zbiorkiem zatytułowanym po prostu *Wiersze*, cieszy się zasłużonym zainteresowaniem zarówno krytyki, jak i czytelników, co nie jest zjawiskiem zbyt częstym. Autorkę *Domu spokojnej młodości*, ze względów biograficznych (urodziła się w 1945 roku), próbowano przypisać Nowej Fali, co było zwyczajnym nadużyciem lub – w najlepszym przypadku – nieporozumieniem. Poetka nie miała nic wspólnego z hałaśliwymi wystąpieniami poszukiwaczy „rzeczywistości nieprzedstawionej” w literaturze PRL-u, ich manifestami i gazetowym językiem. Uchroniło ją przed tym to, co Zbigniew

Herbert nazwał „potęgą smaku” i... osobiste doświadczenia. Nie była polonistką ani nie ukończyła żadnego pokrewnego kierunku uniwersyteckiego. Studiowała na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a od początku poświęciwszy się poezji, wniosła do niej zapomnianą przez jej rówieśników prawdę, że język poetycki to nie wzbogacony o metafory czy porównania język mowy codziennej, ale budowanie obrazów za pomocą tajemniczego nawet dla samych twórców układu słów. Ponadto już we wczesnej młodości Ewa Lipska doświadczyła owych – nawiązując do Karla Jaspersa – sytuacji granicznych, zupełnie realnie otarła się o śmierć, co w znacznej mierze określiło jej twórczość.

Ewa Lipska jest – w najlepszym znaczeniu tego słowa – Europejką pod każdym względem. Żyjąc między królewskim Krakowem a cesarskim Wiedniem, spotykając się i współpracując z najwybitniejszymi autorytetami naszych czasów, porusza się w przestrzeni myśli europejskiej, sztuki, szerzej – świecie ducha jak domownik, a nie gość czy przybysz z innej rzeczywistości. Swoje „gdzie indziej” znajduje przede wszystkim w poezji, nieustannie ją pogłębiając.

Poetka należy do najbardziej utytułowanych naszych pisarzy. Jest laureatką genewskiej nagrody im. Kościelskich (1972), nagrody polskiego Penklubu im. Roberta Gravesa (1978), nagrody Pocul Foundation Fundacji Popierania Kultury Polskiej (1990), nagrody Fundacji Jurzykowskiego (1993), nagrody polskiego Penklubu za całokształt twórczości (1993). Ponadto już w 1975 roku otrzymała stypendium International Writing Program Uniwersytetu of Iowa (USA), na zaproszenie Kunstlerprogramms des Deutschen Akademischen Austauschdienstes przebywała w Berlinie. Od 1992 roku pracowała w Ambasadzie Polskiej w Wiedniu, pełniąc także obowiązki najpierw wicedyrektora, a później dyrektora tamtejszego Instytutu Polskiego.

Przewodniczący Kapituły Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, metropolita białostocki ks. abp prof. dr hab. Edward

Ozorowski, zwracając się do laureatki i licznie zgromadzonej publiczności zebranej w białostockiej Galerii im. Słędzińskich, nawiązał do przestrzeni duchowej, w jakiej z okazji nagrody, osoby laureatki i miejsca spotkania wszyscy się znaleźli. Galeria im. Słędzińskich, wileńskiego rodu artystów, osiadłych po utracie Wilna przez Polskę, w Krakowie. Umieszczenie Galerii w Białymstoku, niejako w połowie drogi między Wilnem a Krakowem, wpisało nasze miasto w owe wielkie tradycje jagiellońskie, które wydały i Mickiewicza, i Piłsudskiego, najwybitniejszych artystów i mężów stanu. Okazuje się, że to nie tylko historia.

Również patron nagrody, Franciszek Karpiński, który przez kilka lat przyjeżdżał do Białegostoku latem, zapraszany przez Izabelę z Poniatowskich Branicką, a później niemal połowę życia spędził w bliższych lub dalszych okolicach, ma w swojej biografii akcenty zarówno wileńskie, jak i krakowskie.

W dalszej części wieczoru wydobyto jeszcze jedną kłamrę biograficzną laureatki i patrona nagrody. Ewa Lipska nie ma czasu spędziła w Wiedniu. Franciszek Karpiński właśnie do Wiednia odbył swoją jedyną podróż zagraniczną, spędzając tam prawie półtora roku. I właśnie w mieście tym powstał jeden z najznakomitszych wierszy Karpińskiego *Tęsknoś do kraju*, uważany za pierwszy nasz liryk emigracyjny.

Szczególna atmosfera uroczystości, także dzięki pięknej oprawie muzycznej, którą zapewnili uczniowie Szkół Muzycznych w Białymstoku, i świetnej interpretacji wierszy laureatki w wykonaniu aktorki Agnieszki Możejko z Teatru Dramatycznego, udział wielu znakomych osobistości, bogactwo poruszanych wątków, najlepiej świadczą, jak ważna stała się nagroda im. Franciszka Karpińskiego w życiu niemałej części białostoczan, nieomylnie wybierających nieprzemijające wartości, jakie wniósł do naszej kultury duchowej autor *Pieśni nabożnych* i o które wzbogacają ją swoimi dokonaniami laureaci nagrody. ■

„Jesienna Chryzantema” po raz trzydziesty czwarty

Niech pozostanie choćby kilka metafor

Już po raz trzydziesty czwarty odbył się ogólnopolski konkurs poetycki o nagrodę „Jesiennej Chryzantemy” zorganizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Płocku. To jedna z najstarszych obecnie inicjatyw literackich w Polsce.

Plonem konkursów jest zazwyczaj wiele wierszy. Z tej wezbranej konkursowej fali pozostaje w wybiórczej czytelniczej pamięci kilka urzekających oryginalnością wyobraźni, odkrywczą metafor, ciekawym potraktowaniem tematu. Jest to szczególnie cenne po wprowadzeniu kilka lat temu przez organizatorów „Jesiennej Chryzantemy” regulaminowej innowacji: ograniczenia wieku uczestników do 30 lat i preferencji dla debiutantów. Odtąd udział w płockim konkursie staje się często pierwszym krokiem na Parnas twórcy z coraz to młodszych roczników ze świeżym zapalem potrząsających nowości poetyckiej kwiatem.

„Jesienna Chryzantema” twórczo wpisująca się w tradycje literackie Płocka i mapę ogólnopolskich poczyną literackich, otwiera drogi poetyckich poszukiwań młodym adeptom sztuki słowa. O ogólnopolskim zaś zasięgu konkursu świadczą miejscowości, z których pochodzą laureaci. Od Pizsa i Ostrołęki przez Warszawę, Łódź, po Gliwice i Rudę Śląską – to zarys dzisiejszej poetyckiej mapy Polski. Można powiedzieć, że w „Jesiennej Chryzantemie” dominuje literacka prowincja. I to jest pewien sukces płockiego konkursu, bo przecież poeci rzadziej rodzą się pośród miejskiego rozgwaru niż w bliskości przyrody.

Wielu z uczestników konkursu istotnie początkuje w uprawianiu sztuki słowa, co widać w konstrukcji wierszy, operowaniu słowem, budowaniu metafor, obrazów. W plonie tegorocznego konkursu znaleźć jednak można kilka wierszy zadziwiających śmiałym zestawianiem słów, misternym

budowaniem obrazów, wzruszeń. Kilka zaś porównań, przenośni, metafor, jak choćby te: „myśl obłąkana snu strażniczka”, „uwięziona deszczem w słońcu lampy”, „ostry kamień słowa”, „znaleźć kamień i nazwać go wiatr”, zadziwia świeżością odczytania odwiecznych tematów poezji, zanurzonych w skarbnicy europejskiej kultury, jak miłość, śmierć, samotność, radość istnienia, poszukiwanie Boga, odkrywanie sensu bycia, porusza wyobraźnię, odkrywa wrażliwość na słowo i poetycką formę.

Werdykt tegorocznego jury w składzie: Zdzisław Koryś redaktor miesięcznika „Nasz Głos” – przewodniczący, Helena Kowalska – sekretarz i ks. Krzysztof Opaliński poeta, redaktor płockiej „Niedzieli”, Maciej Woźniak poeta i krytyk literacki, kierując się wyrównaną wartością 115 nadesłanych zestawów wierszy zdecydowało nie przyznawać pierwszej nagrody. Drugą nagrodą wyróżniło zestawy wierszy: Karola Samsela z Ostrołęki Hanny Wosik z Łodzi. Trzecia nagroda przypadła Radosławowi Sobotce z Ostrołęki. Nagrodą specjalną za debiut ufundowaną przez Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wyróżniono zestaw wierszy Wojciecha Skoczka z Warszawy. Wyróżnieniami finansowymi nagrodzono zestawy wierszy Agaty Chmiel z Zagórzyc Dworskich, Marka Jagielskiego z Gliwic, Zofii Mardulły z Rudy Śląskiej i Marcina Orlińskiego z Warszawy. Nagroda książkowa Dyrektora Instytutu Wydawniczego „Pax” przypadła Pawłowi Świdrowi z Pizsa. Tenże sam poeta, student Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie uhonorowany został nagrodą książkową Redaktora Naczelnego

pisma Stowarzyszenia Autorów Polskich „Znaj”. Większość tegorocznych laureatów to studenci polonistyki bądź filozofii, co zdaje się potwierdzać przekonanie tych, co uprawianie sztuki słowa uważają to trochę *scientia*, trochę *artes*.

Uroczystość podsumowania i ogłoszenia wyników konkursu odbyła się 22 listopada w Domu Darmstadt przy płockim Starym Rynku. Były to piękne chwile pochylenia się nad poezją, która bez reszty wzięła we władanie na ten czas ludzi zgromadzonych w sali Domu Darmstadt, gdzie przecie niejedno ważne wydarzenie kulturalne miało miejsce.

Młodym poetom gratulowali i nagrody wręczali prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Sławomir Józefiak, przewodniczący Rady Okręgu Stowarzyszenia w Warszawie Marian Ćwik i Roland Bury reprezentujący sponsora, Wydział Kultury Urzędu Miasta Płock.

Tradycyjnie już ogłoszono podczas uroczystości Turniej Jednego Wiersza, którego plon oceniało tym razem jury złożone z laureatów tegorocznego konkursu. Spośród zaprezentowanych kilkunastu wierszy najwyższe uznanie uzyskał utwór Piotra Macierzyńskiego „Po ataku terrorystycznym na szkołę dzieci z Biesłanu mówią wierszem”. Nagrodę publiczności otrzymał wiersz Doroty Suwały „Pustynia Czasu”.

Już za rok następny konkurs. Do tej pory zaś niech nam towarzysza wiersze tegorocznych uczestników „Jesiennej Chryzantemy” dopokąd krąg lampy zmrok rozświetla, dopokąd brzmi trochej, jamb, biały wiersz.

I tak z poezją było zawsze; rozświetlała tajniki naszych przeżyć, doznań, wyłaniała z mroku obrazy nakreślone mocą słowa. I niech tak pozostanie.

ZK



Nagrody laureatom wręcali: Sławomir Józefiak — prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” | Fot. Marian Ćwik

II nagroda Hanna Wosik

* * *

1.
liczę że kiedy umrę
może nie od razu
trzeba mi będzie odejść tam gdzie nie wiadomo

może pozwolą mi jakiś czas pokrążyć
nad światem jeszcze trochę mnie pamiętającym

jeśli tylko nie zajrzę przypadkiem do lustra
i nie przytulę policzka do szyby
żeby przekonać się że znikło odbicie
a szkło już nie jest gładkie i zimne jak dawniej

będzie trochę tak
jakby
nic się nie zmieniło

2.
zanim przeniosą mnie wyżej
chcę raz dotknąć rzeki
tak żeby został ślad wody
na rękach z pergaminu

ze czcią
w skupieniu
niczym przy szeptaniu wierszy
śledzić końcami palców linie drogich twarzy

w końcu przysiąść na jednym z wąskich parapetów
gdzieś pomiędzy szarymi kulkami gołębi
i próbować usłyszeć
niewidzialne serce

3.
jeśli Bóg nie od razu mnie sobie przypomni
zaczekam tam na niego
ile będzie trzeba

II nagroda Karol Samsel

Zachariasz
nie ma niczego poza roztkliwieniem
nogi świętych roztrzaskują się o ołtarz
który wybudowałeś panie
z półtonów mojego paraliżu

kiedyś władzę przejmą słowa
ludzie nieść będą genezy
jak pozłacane harpuny
lub arki czarne od kobr

ledwie nabiorą powietrza
a nadejdzie era
portretów holenderskich
i belgijskich oracji
na zachód przywleką furie

nim to wszystko nastąpi
ty panie jak imprimatur
zaschnięty w korzeniu
wychłódź moje nerki
z ciepła danego Janowi

niech nie będzie niczego
nawet roztkliwienia



... i Roland Bury, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Płock | Fot. Jacek Trafalski

Pomarzyć – dobra rzecz

Wojciech Piotr Kwiatek

Spróbujmy zrobić tak: przez przegląd marzeń o tym, co chciałbym zobaczyć w telewizji w nadchodzące Święta pokażę, czego bym... nie chciał. Czy coś z tego wyniknie? Mam nadzieję, że tak!

Na początek – ważne zastrzeżenie: nie widziałem żadnych zapowiedzi telewizyjnych programów świątecznych, choć – o ile wiem – są one już od dawna dostępne, i to w różnych wersjach, w zależności od tego, dla kogo i za ile. Plany takie są z pewnością gotowe i zmianie mogą ulec tylko kosmetyczne detale.

Dlaczego o tym wspominam? Żeby mi ktoś potem nie zarzucił, że najpierw sobie „podejrzałem”, czym polskie stacje telewizyjne będą nas kusić, a potem zacząłem się wymądrzać. Ale, Drogi Czytelniku, jest to z mojej strony albo zabawa albo czyste asekurantwo: nie ma żadnej, powtarzam: ż a d n e j

możliwości, bym w cokolwiek utrafił, bym cokolwiek odgadł, przewidywał albo sobie wymarzył, a to się ziściło. Z pewnością prędzej trafię dużą kumulację w dużym lotku.

Ale cóż to szkodzi – pomarzyć? Odbić sentymentalną podróż w czasy, kiedy to straszna ateistyczna komuna starała się widzów TVP jakoś na Boże Narodzenie przychylnie do siebie nastawić, dając program atrakcyjny, wolny od głupoty, szmiry i bylejakości?

A więc – do marzeń! do marzeń!

Po pierwsze – marzy mi się, aby świąteczny program telewizyjny był przygotowany z myślą o widzu, a nie o reklamodawcach. To marzenie naprawdę z pogranicza utopii i absurdu, stwierdzają pewnie prezesi najważniejszych stacji

TV, od dawna bowiem wiadomo, że od zarania III RP telewizja w naszym pięknym kraju istnieje tylko po to, by emitować reklamy, tworzyć pasma reklamowe i zarabiać, zarabiać zarabiać! Cała reszta programu to „wypełniacz”, oczywiście dobrany tak, aby i na nim można było



Marzy nam się podróż w czasie – powrót do „Dudka”, „Elity”, Kabaretu Starszych Panów

coś zarobić, ot, choćby reklamkę lub dwie wsadzić, pasemko choćby cieniutkie reklamowe utworzyć, jak w TVP Kultura, kanale w 100 procentach „misyjnym”, stworzonym z programów wyprodukowanych albo za pieniądze tych, którzy – głusi na wołania Pana Premiera – jeszcze płacą abonament albo za pieniądze z budżetu TVP, czyli też za nasze.

Chciałbym więc, by w dniach 24 – 26 grudnia 2008 r. stał się cud: telewizja na-stawiła się na dogodzenie widzowi, a nie na przeszkadzanie mu, zniechęcanie go, obrzydzanie mu życia i świąt.

Już z tego, co powyżej, łaskawy czytelnik zorientować się może, że ma do czytelnika z kimś niespełna rozumu. Przecież w okresie Bożego Narodzenia reklamy są najdroższe, a pasma reklamowe najdłuższe, najbardziej „tłuste”. Dlaczego? A dlatego, że większość rodaków uważa, iż oglądanie telewizji, najlepiej „jak leci”, to jedyna warta uprawiania forma świątecznej rozrywki i najsensowniejszy sposób świętowania. Tylko nieliczni dziwacy zapoznają się wcześniej z programem wydrukowanym w prasie i zaplanują te święta tak, by znaleźć czas i na sąsiedzką czy rodzinną wizytę i na spacer, na jakieś zabawy z pociechami czy – *horribile dictu!* – lekturę, posłuchanie muzyki i inne tego typu niemodne przyjemności. Reszta przesiądzie się z za stołu przed telewizory (jeśli nie realizuje wariantu „dwa w jednym”, czyli ogląda i konsumuje równocześnie) i jakoś jej te święta przeleca.

Po drugie – chciałbym, żeby święta w naszej telewizji to były święta polskie. Żeby oferta programowa uwzględniała w pierwszym rzędzie nasze tradycje świętowania. Żeby pokazać różnorodność w jedność (i jedność w różnorodności!), żeby pokazać piękno polskiego zimowego krajobrazu, piękno naszych zwyczajów, sakralną sztukę polską, związaną z tym okresem liturgicznym. Żeby np. jakiś tele-kuchcik, ale najlepiej jednak

mówiący dobrą polszczyzną, opowiedział, jak się kiedyś u nas gotowało i dosmaczało, co podawało się na stoły, co pito i czym zakaszano.

Koniecznik powinno się w takim programie znaleźć miejsce na refleksję nad polską duchowością bożonarodzeniową, wyrażoną i w języku religii i w języku sztuki. Materiału dla kogoś z odrobiną dobrej woli z pewnością nie zabraknie, jak nie zabraknie natchnionych, mądrych kapłanów i braci zakonnych, teologów, prawdziwych katolickich publicystów i wreszcie artystów, dla których wiara nie jest tylko wstydliwie ukrywany element „prywatności”, „światopoglądem”, ale jest inspiracją, natchnieniem, drogowskazem i radością.

Idźmy naszą ryzykowną wielce drogą dalej: chciałbym, żeby były to święta prawdziwie kulturalne. Żeby mógł w ich trakcie spotkać – dzięki pośrednictwu „szklanego ekranu” – prawdziwe gwiazdy sceny, ekranu, estrady, kabaretu, literatury. Chciałbym np., by w wieczór wigilijny pastorałki i inne „strofki na gitarę” zaśpiewali Seweryn Krajewski, Maryla Rodowicz, Alicja Majewska, Łucja Prus, Andrzej Sikorowski z Grupą pod Budą, Krzysztof Krawczyk (ale bez Muńka Staszczyka!), Leszek Długosz, Czesław Niemen (tu oczywiście, niestety, z archiwaliów...), Stanisław Sojka, Piotr Szczepanik, Halina Frąckowiak, Skaldowie (choć ich pewnie nie zabraknie, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże!)...

Chciałbym w Boże Narodzenie znów obejrzeć dobry polski Teatr Telewizji, a w nim jakąś interesującą polską premierę – klasyczną lub współczesną, może nawiązującą jakoś do świątecznej tematyki, ale tu upierać się nie będę. Chciałbym też, by TVP S.A. sięgnęła mądrze do archiwów i pokazała coś dobrego w powtórcie. Co? Naprawdę tu już tylko *embarras de richesse*! Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Wyspiański, Szaniawski, Mrozek, Wojtyła...

W każdym razie grać tam powinni na pewno Janusz Gajos, Gustaw Holoubek, Zbigniew Zapasiewicz, Piotr Frączewski, Franciszek Pieczka, Jerzy Bińczycki, Jerzy Radziwiłowicz, Jerzy Trela, Krzysztof Globisz, Henryk (!) Machalica i Zdzisław Tobiasz, a z pań – Kinga Preis, Maja Komorowska, Danuta Stenka, Stanisława Ce-

lińska, Danuta Szaflarska, Jadwiga Jankowska – Cieślak...

Bez filmów nie ma telewizji, a bez dobrego filmu nie ma dobrego programu. No, tu też wybór jest przebogaty, ale jeśli można subiektywnie grymasić – uwielbiam polskie kino lat 50/60, kocham dobre polskie filmy sensacyjno – kryminalne (było ich trochę), a nie ma nic lepszego, jak porządny „dreszcz” zakończony *happy endem*: zbrodnia ukarana, ład przywrócony... Lubię (mam nadzieję, że nie tylko ja) dobry dramat psychologiczny z dobrą obsadą. Polański, Skolimowski, Konwicki, Kieślowski, Zanussi... Najlepsze lata polskiego kina, które chciało powiedzieć o nas, o naszym życiu coś ważnego i do tego zrobić to na porządnym artystycznie poziomie.

Najtrudniej jest zawsze z tzw. rozrywką, bo poczucie humoru mocno nam ostatnio opadło, a w ślad za tym opadło poczucie humoru naszych satyryków, którzy jak nie mogą się śmiać z ojca Rydzyka, Romana Giertycha czy Pana Prezydenta – natychmiast znajdują się w twórczym impasie. Toteż odbyłbym i tu podróż w czasie, powrócił do „Dudka”, do starej „Elity” z Kaczmarkiem i Wałigórskim, do Kabaretu Starszych Panów czy tych lepszych lat Piwnicy pod baranami. Zdecydowanie zamknąłbym na czas tych świąt okienko przed grupkami w rodzaju Neo-nówki, Ani mru mru, Łowcy.b, Raka, Ciacha, Kabaretu Hrabi, Formacji Chatelet, Grupy Rafała Kmity i innych im podobnych. A śliczną naprawdę Katarzynę Pakosińską z Kabaretu Moralnego Niepokoju ustawiłbym w jakimś układzie bez jej kolegów. Tylko na chwilę, ale jednak... Oczywiście pod warunkiem, że nie będzie się już „perliście” śmiać...

Muzycznie – bardzo proszę o wszystkie „stare” (granicę niech stanowi połowa lat 80.) przeboje opolskie, archiwalia z dawnych telewizyjnych *Giełd piosenki*, proponowałbym też ew. odkurzyć taśmy z prowadzonymi przed wielu, wielu laty przez Lucjana Kydryńskiego programami z cyklu *Muzyka lekka, łatwa i przyjemna*. Piosenki, które Kydryński tam prezentował, najczęściej światowe szlagiery, ale te z tzw. topu i w mistrzowskich często wykonaniach, nie były wcale łatwe, ale przez to bywa-

ły przyjemne, czego nie da się powiedzieć o dzisiejszej naszej (i światowej też!) „scenie muzycznej”, które jest za lekka, za łatwa, a przez to rzadko przyjemna.

Mam świadomość, że robię tu już nie tylko za ekstremistę, ale i za kulturalnego nacjonalistę. Cóż – dobrej rodzimej kultury tak w naszej telewizji mało, że jak się już człowiek rozmarzy... Ale oczywiście jest w światowej skarbnicy bezmiar rzeczy, wartych pokazywania bez końca: świetnych filmów, doskonałych spektakli teatralnych, choćby szekspirowskich w genialnych angielskich inscenizacjach czy francuskich przedstawień Comedie Française, inteligentnej rozrywki, różniącej się od prostactkich widowisk typu „ukrytej kamery”... Więc i tu, gdyby chcieć wybierać, naprawdę byłoby z czego. Jakiś „czarny kryminał” z Bogartem, Hurtem lub Mitchumem, prawdziwy dobry western z Johnem Wayne, Gary Cooperem czy Stevem McQuinem w rolach uczciwych, sprawiedliwych i nieustraszonych szeryfów. Recital Toma Jonesa, Franka Sinatry, Ivesa Montanda, Juliette Greco czy Dalidy, Julio Iglesiasa, Leonarda Cohena...

No, chyba dam sobie spokój... Wszystko ma swoje granice – marzenia też.

Najważniejsze, najbardziej skryte marzenie zostawiłem sobie jednak na koniec. Marzy mi się, aby ani na chwilę nie pojawili się na świątecznym ekranie ludzie w rodzaju Tomasza Lisa, Kuby Wojewódzkiego, Andrzeja Morozowskiego, Tomasza Sekielskiego, Grzegorza Miecugowa, Moniki Olejnik, Skiby et consortes. Słowem życzyłbym sobie i wszystkim widzom i Czytelnikom uwolnienia się na te Święta od polityki, polityków i innych duchowych agresorów. Z tego świata płynie niemal wszystko, co nas dzieli, różni, skłóca, a co nijak nie chce się ucywilizować, humanizować.

Niech nam wszystkim te święta upłyną jak w refrenie świetnej piosenki Agnieszki Osieckiej w wykonaniu – jakże by inaczej! – Maryli Rodowicz:

*A tymczasem leżę pod gruszą
Na dowolnie wybranym boku
I mam to, co na świecie najświętsze:
Święty spokój.*

Lwów jest jedynym miastem na świecie, które obroniły dzieci

Pierwsza wojna II Rzeczypospolitej

Aleksander Szycht

Lwów jest miastem głęboko tkwiącym w polskich sercach. Jak to ujął Józef Piłsudski - tam polskie serca biją najśmielej. Marszałek odznaczył to miasto, co jest niespotykanym wcześniej przypadkiem, krzyżem *Virtuti Militari*. Dziś nie do końca wiadomo czy skłoniła go do tego wyłącznie obrona Lwowa 1918 roku, czy też cała historia miasta naznaczona bohaterstwem mieszkańców.

Lwowianie odpierali nie tylko ataki Tatarów, Rosjan czy Kozaków dowodzonych przez Chmielnickiego. Wiele lat po zakończeniu I wojny światowej okazało się, że patriotyczna postawa lwowian i ich wierność Rzeczypospolitej nie zmieniła się. Doskonale bowiem sobie radzili z Sowietami i Niemcami. Dewiza *Leopolis Semper Fidelis Tibi Poloniae* (Lwów Zawsze Wierny Tobie Polsko) ma symboliczne znaczenie dla patriotów. Opatrzność sprawiła, by nieznanym żołnierz lwowianin, poległy w obronie swego miasta został pochowany w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Dziś często nacjonalistyczna historiografia ukraińska, nazywa Polaków okupantami, zarzucając stłumienie ukraińskiego ruchu wolnościowego w mieście w 1918 r. Tymczasem Ukraińcy stanowili we Lwowie zaledwie 8-10 procent mieszkańców. I nie była to „polska wyspa w ukraińskim morzu”, jak chciała sowiecka propaganda. Najczęściej jednak Lwów miał być postrzegany jako całkowicie ukraiński. Cmentarz Obrońców Lwowa, jest do dziś nazwą wymazaną z pamięci Polaków. Zamiast tego obecnie popularyzuje się nazwę „Cmentarz Orląt”. A leżą tam także dorośli żołnierze polegli w walce z bolszewikami w 1920 roku. Największe emocje budzą oczywiście wydarzenia z listopada 1918 roku zwane przez historyków pierwszą wojną II Rzeczypospolitej.

Źródła konfliktu zbrojnego o Lwów. Lwów miał ogromne znaczenie dla Polaków jak i Ukraińców miasto było naj-

wiekszym ośrodkiem kultury, nauki i sztuki. Proporcje były jednak na polską korzyść. Instytucje ukraińskie oraz ich inicjatywy polityczne ginęły niedostrzeżalnie w cieniu polskich. Dla Polaków miasto miało decydujące znaczenie od stuleci, dla Ukraińców stało się takie dopiero gdy w XIX w. zarządzili tu Austriacy. Zarówno Polakom jak i Ukraińcom szczególnie dobrze zaczęło się tam żyć w dobie liberalizacji austriackiej polityki wobec mniejszości, po przegranej przez Austrię wojnie z Prusami.

W Galicji oba narody były podobne liczebnie, z niewielką przewagą Polaków. Politycy ukraińscy chcieli podziału prowincji na polską i ukraińską. Granica etniczna była jednak niemal niemożliwa do przeprowadzenia wobec bardzo wymieszanych i rozrzuconych skupisk ludności polskiej i ukraińskiej. Politycy ukraińscy byli jednak zaślepieni i de facto nie chcieli podziału po połowie, jak na to wskazywała statystyka. Proponowali rozdzielenie na Galicję Zachodnią i Wschodnią z Sanem jako granicą. Ponieważ zachodnia część była wyraźnie mniejsza, był to podział już choćby z tego powodu wyraźnie niesprawiedliwy. Dla Polaków było to absolutnie nie do przyjęcia. Przeto Lwów stolica tolerancji i pokojowej koegzystencji obu narodów stawał się od ostatniej ćwierci XIX w. miejscem polsko-ukraińskich sporów. Już wtedy groziło to konfliktem. Co ciekawe nawet będąc w katastrofalnej sytuacji strategicznej, gdy Wojsko Polskie biło dotkliwie Armię Ukraińską, politycy

ukraińscy nie chcieli pójść na ustępstwa. Strona polska nie chciała i nie mogła oddać polskiego etnicznie, historycznie i kulturowo miasta. Ukraińcy mieli tam niewielki odsetek ludności, parę, w porównaniu z polskimi, instytucji kulturalnych i opierali się na kontrowersyjnie interpretowanej historii sprzed ponad 600 lat.

Nasi przodkowie z początku XX wieku zrobili jednak rzecz godną podziwu, zaproponowali podział Galicji Wschodniej, będąc w znacznie korzystniejszej sytuacji militarnej i było uznane przez społeczność międzynarodową. W państwie ukraińskim nie znalazłby się Lwów, ale zaistniałoby ono po raz pierwszy na mapie, zyskując kapitalne atuty – miejsce, czas i możliwości dla snucia swych politycznych planów. Ukraińscy delegaci jak się wydaje, bez cienia samokrytyki, uступliwości i realizmu, z jakimś fanatyzmem nie zgodzili się. Postawili wszystko na jedną kartę i wszystko przegrali. I sami wydają się być winni swojej traumie.

Pod koniec I wojny światowej jednostki rekrutowane we Lwowie w bezpośredniej okolicy były przez Austriaków wysłane daleko na front. Do miasta ściągnięto natomiast oddziały rekrutowane na terenach, gdzie większość stanowiła ludność ukraińska. W tym czasie Polacy w wieku poborowym przebywali daleko poza miastem. Pomimo wszystko lwowianie, wykazując się naiwnością, pomimo pewnych niepokojących sygnałów myśleli, że Ukraińcy się nie ośmielą zaatakować.

Zamach

Około. godz. 2.00 W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 roku austriaccy żołnierze narodowości ukraińskiej internowali polskich kolegów ze



Przybyła z Przemyśla z odsieczą grupa płk. M. Tokarzewskiego przed Szkołą Sienkiewicza we Lwowie

swoich oddziałów. Ukraińcy od godz. 4.00 zajmowali najważniejsze budynki w mieście Ratusz, Dworzec Główny, Bank Austro-Węgierski, austriacką komendę miasta i koszary: Ferdynanda, Piotra i Pawła, przy ul. Kurkowej oraz Cytadelę. Niektórzy starsi żołnierze ukraińscy, przeznaczeni do obsadzenia Dworca Podzamcze mieli początkowo odmawiać wykonania rozkazu. Natomiast Austriacy, Węgrzy i Czesi w większości dali się internować bez oporu. Dopiero o godz. 6.00 polscy konspiratorzy dostrzegli wprowadzony w życie plan Ukraińców. Już godzinę później ukraiński dowódca Dmytro Witowski poinformował Kosta Łewyckiego, lidera ukraińskiej Narodowej Demokracji o przejęciu Lwowa.

Obawiając się reakcji ludności ukraińscy zamachowcy rozstawili karabiny maszynowe w centralnych częściach miasta, na wypadek gdyby tłum zaczął szturmować ulicami. Skierowano również żołnierzy ukraińskich w samochodach ciężarowych, w celu rozpraszania ewentualnych polskich manifestacji. Działania ukraińskich wojskowych miały na celu zastraszenie ludności miasta.

Gdy mieszkańcy wyszli rano na ulice zdumiali ich niebiesko-żółte flagi, z których jedna powiewała na ratuszu. Lwowiaczy członkowie wszystkich czasami „konkurencyjnych” polskich organizacji, bez względu na poglądy postanowili się temu przeciwstawić. Jednak większość polskich

rekrutów znajdowała się poza miastem, w sporej części obowiązek patriotyczny przyjęli na siebie ludzie bardzo młodzi. Zaczęli około 7.00 - 8.00 rano podążać do siedzib polskich instytucji, na ul. Łozińskiego, do Czytelni Akademickiej, do Domu Akademickiego na skrzyżowaniu Senatorskiej i Łozińskiego. Obie grupy między 8.00 a 9.00 połączyły się. Nie obyło się bez sporów między pilsudczykami a endekami. Dowódcą po pewnych perturbacjach został kpt. Czesław Mączyński.

Jednym z wielu miejsc zbiórek była Szkoła Sienkiewicza. Na pytanie gońca załogi tej placówki (dowodził tu kpt. Zdzisław Tatar-Trześniowski), co robić w razie prób zajęcia jej przez Ukraińców, kpt. Kamiński - odpowiedział na piśmie: „Strzelać!”

Ukraińskie walki

Postawa załogi Szkoły Sienkiewicza miała dać przykład całemu miastu i zagrazać je do walki. Znaczna część polskich dowódców była młoda między 19 a 37 rokiem życia. Szczególnie dzielnie bił się 19. letni pchor. Selzer-Sielski. Polskie dowództwo z inicjatywy kpt. Mączyńskiego zdecydowało się przeprowadzić powstanie w oparciu o punkty oporu w zachodniej części miasta, właśnie ze względu na znajdującą się tam Szkołę Sienkiewicza, a także Dworzec Główny i magazyny.

Na rozkaz kpt. Trześniowskiego ppor. Tadeusz Felsztyn zajął magazyn starej

broni przy ul. Gródeckiej, a około godziny 10 odparł atak 50. osobowego oddziału ukraińskiego wspieranego przez umieszczony na ciężarówce karabin maszynowy. Wieść o tej potyczce, w której legionieści pobili liczniejszy i lepiej uzbrojony oddział przeciwnika rozniosła się po mieście, a ludzie zaczęli przynosić broń do szkoły. Tam też zgłaszała się młodzież chcąca walczyć.

Kolejnym ważnym punktem oporu był Dom Techników przy ul. Issakowicza. Dowodził tam pchor. Ludwik Wasilewski. Stamtąd polski oddział wyprawał atak na Politechnikę, rozbrajając stacjonujących tam Austriaków. W tym samym dniu kpt. Tatar - Trześniowski zajął magazyn wojskowy w Rzędzie Polskiej. Do końca pierwszego dnia walk w polskich oddziałach znalazło się ponad 1100 ochotników.

Strona ukraińska straciła argument o bezkonfliktowym zajęciu Lwowa. Ukraińcy wieczorem pierwszego dnia zdali sobie sprawę, że nie opanowali miasta, a reakcja ludności sprawiła, że mogli się oceniać raczej jako okupanci niż gospodarze. Dochodziło do pobic żołnierzy z ukraińskimi barwami narodowymi. Na placu Bilczewskiego polscy wojskowi wyrwali z rąk tłumowi jednego z nich. Ponieważ Naczelna Komenda, zmieniająca miejsca postoju znajdowała się we wschodniej części miasta, będącej pod ukraińską kontrolą. W zachodniej części

od 2 listopada obroną dowodził kpt. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, wyznaczony przez kpt. Czesława Mączyńskiego, Polskie oddziały, które zaczęły już 2 listopada sięgać budynku Sejmu Krajowego (przyszły nowy budynek Uniwersytetu). Dworce w tym Główny udało się zająć por. Janowi Schrammowi.

Uchwylenie dworca było pierwszym krokiem do sprowadzenia posiłków. Z por. Schrammem zgodnie współpracował kpt. Roman Abraham, który zajął opuszczoną przez Węgrów Szkołę Konarskiego, znajdując tam pozostawioną przez nich część broni. W ten sposób powstał kolejny punkt mobilizacyjno-wypadowy. Politechnika została wprowadzona na moment zajęta przez Ukraińców, ale odbił ją pchor. Ludwik Wasilewski, zajmując także remizę tramwajową, która stała się silnym punktem polskiego oporu, a także ułańskie koszary na Wulce. Jego oddział nie tylko skutecznie odparł regularne ukraińskie ataki, ale docierał nawet do Cerkwi Świętego Jura uważanej, za „ostoję ukraińkości”. Do 3 listopada Polacy zajęli lotnisko na Lewandówce, dysponując od tego momentu dwoma samolotami. Odparto tam atak przybyłych na ciężarówkach żołnierzy ukraińskich.

Po stronie ukraińskiej walczyli doskonale uzbrojeni żołnierze, a po polskiej bardzo często dzieci i młodzież. Polacy jednak też mieli swoje atuty. Jak to ujął ukraiński literat Jurij Andruchowycz, wypowiadając się o młodych polskich obrońcach Lwowa: - To były ich ulice, ich podwórka, zaułki, to tam umawiali się na pierwsze randki. Własnymi siłami sami mieszkańcy opanowali połowę miasta, broniąc się zaciekle w oczekiwaniu na pomoc, która przybyła 20 listopada. Nie dała ona wprowadzić mieszkańcom przewagi liczebnej, ale uzupełniła obrońców o żołnierzy co najmniej równych tym po stronie ukraińskiej. W nocy z 21 na 22 listopada wojsko ukraińskie wycofało się. Wielu młodych obrońców poległo. Najbardziej znani spośród nich to Antoś Petrykiewicz, lat 13, najmłodszy kawaler orderu Virtuti Militari i Jurek Bitschan lat 14. Ten ostatni bronił swego stanowiska nawet, gdy został śmiertelnie ranny.

Lwów wolny

22 listopada Lwów był wolny. W mieście zapanował entuzjazm. Pomimo wyzwolenia samego miasta Lwów był tkwił w oblężony aż do maja 1919 roku. Wojsko ukraińskie - utrudniało życie mieszkańcom. Żołnierze ukraińscy uszkodzili wodociąg w Woli Dobrostańskiej. Miesiąc od zakończenia bezpośrednich walk w mieście, niespodziewaną wizytę złożył walczącym żołnierzom Józef Piłsudski. Jak wspomina uczestnik walk Antoni Nowak-Przygodzki: *Dowódca plutonu „stary”, bo 21 lat liczący instruktor skautów obchodził grupki swoich żołnierzy i gawędził z nimi wesoło. Na plecach miał narzucony płaszcz żołnierski,*



Kompania legii kobiecej na ulicach Lwowa

który krył jego lewą rękę przestrzeloną pod Cytadelą. Strzał przebijając w łokciu kość przeciął nerw i unieruchomił rękę. [...]. Starał się on oszczędzić młodzieńskim żołnierzom obrazu sztywnych suchych palców - wychylającej się spod bandażów żółtej wyschniętej dłoni. W tej sytuacji zastał ich Piłsudski. Dowódca odcinka, nie wierząc własnym oczom, porwał pluton na nogi.

Obywatelu Komendancie! ... – zaczął salutując. Piłsudski przerwał mu jednak marszcząc surowo brwi: - *Bacność poruczniku! Porucznik pospiesznie wyrzucił z siebie słowo „Rozkaz”, wyprężył się jak mógł i znowu przeszedł do treści meldunku, gdy Piłsudski wskazując gestem niedbale zarzucony płaszcz oficera powtórzył mocniej: - Bacność poruczniku! Wtedy dopiero oficer zrozumiał, że jego odbiegający od przepi-*

sów wygląd wywołał gniew Komendanta. Natychmiast zaczął odpinać płaszcz by nałożyć go regulaminowo. Oczom Piłsudskiego ukazała się ranna, zabandażowana ręka. Na twarzy zamiast gniewu, oficer zobaczył ogromne wzruszenie.

Utrzymująca się pod Lwowem Ukraińska Halicka Armia jeszcze przez pół roku od wyzwolenia miasta oblegała Lwów. Używano artylerii wiedząc o bardzo niewielkiej liczbie ukraińskiej ludności w mieście. Zginąć pod ostrzałem mogli w większości Polacy. Przypadkiem pewien pocisk trafił w jedną z bardzo niewielu ukraińskich cerkwi w mieście pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego.

Kilkadziesiąt lat później ukraińscy mieszkańcy dokonali tam symbolicznego upamiętnienia, przy pocisku tkwiącym w ścianie świątyni umieszczono napis informujący że pochodzi z roku 1919. Sugeruje to oczywiście polski ostrzał cerkwi. Jednak wojska polskie przebywające wtedy już w mieście nie strzelałyby do siebie. To nie pierwszy i nie ostatni element fałszowania historii miasta. Po kilku latach na odnawianej, znajdującej się jeszcze w rękach Polaków katedrze lwowskiej, tej samej, w której król Jan Kazimierz koronował Matkę Bożą na królową Polski pojawił się również pocisk. Dla jasności autochtoniczni lwowianie podpisali go „De obsidium Rutheniorum” (W czasie oblężenia ruskiego), byśmy nie zapomnieli, kto jaką rolę w tej historii grał. ■

19 listopada w warszawskim Klubie im. Włodzimierza Pietrzaka odbyło się inauguracyjne spotkanie Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej.

Wiara szukająca zrozumienia

Patrycja Guevara-Woźniak

Ma to być szkoła liderów przygotowująca katolików świeckich do kompetentnego i odpowiedzialnego zaangażowania w zmienianie „rzeczywistości ziemskiej”. To praca nad formacją ludzi do budowania Królestwa Bożego na ziemi.

Winauguracyjnym spotkaniu ośrodka uczestniczyli ks. bp prof. Marek Jędraszewski, nowy asystent kościelny stowarzyszenia ks. prof. Jerzy Lewandowski oraz członkowie władz: przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski, prezes zarządu Sławomir Józefiak, wiceprzewodniczący Rady Głównej Marek Koryciński, odpowiedzialny za działanie ośrodka, Karol Irmner – wiceprzewodniczący Rady Głównej, a przede wszystkim ludzie, którzy mają zostać w swoich środowiskach liderami i animatorami naszego ruchu. Prowadzona w Ośrodku formacja obejmuje trzy aspekty: formację duchową, społeczną oraz patriotyczną. Formacja duchowa określa postawę chrześcijanina i nadaje kierunek jego życiu. Formacja społeczna jest zgłębianiem i wprowadzaniem w życie społecznego nauczania Kościoła w dziedzinach bardzo bliskich działalności stowarzyszenia tj. w obszarze rodziny, kultury, pracy i samorządu. Formacja patriotyczna nie jest niczym innym jak odkrywaniem człowieka wpisanego w dzieje pokoleń i miejsca, z którym jest on związany.

Zadania te będą realizowały zespoły liczące od 3 do 10 osób, kierowane przez animatorów zespołowych, których zadaniem jest wsparcie merytoryczne i formalne swoich podopiecznych. Ta licząca sobie kilka osób grupa ma największe możliwości przeniknięcia do swoich środowisk w celu wprowadzania przyjętego założenia o zmianie „rzeczywistości ziemskiej”. Zespół ma być przede wszystkim miejscem, w którym rodzi się potrzeba wspólnoty, integracji, ale przede wszystkim miejscem, w którym bę-

dzie można realizować wspólnie wyznawane wartości i ideały.

Ksiądz bp Marek Jędraszewski, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza z Poznania, w wykładzie inauguracyjnym zdiagnozował stan, w jakim znajduje się współczesna kultura euroatlantycka. Swoją

sce innej, być może islamskiej. Wykładowca stwierdził, że powrót do logosu jest warunkiem koniecznym do ratowania kultury euroatlantyckiej.

Nowy asystent kościelny stowarzyszenia, ks. Jerzy Lewandowski, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, w swoim wystąpieniu mówił o miejscu, które zajmują w Kościele i na świecie wierni świeccy i nieświeccy. Mówił o zadaniach, które stoją przed obiema grupami, bowiem pierwsza z nich, żyjąca na świecie, ma inne



Wykład inauguracyjny wygłosił bp prof. Marek Jędraszewski

diagnozę oparł na trzech filarach: wierze – w co wierzymy, nadziei – czego oczekujemy, i miłości – jak należy postępować. W oparciu o m.in. słowa Benedykta XVI, wskazał, że źródłem chrześcijaństwa jest Jezus i grecki logos – zatem kultura i wiara, z której wyrosła współczesna Europa, to wiara, która ciągle chce siebie zrozumieć. Najbliżej tego niemalże idealnego stanu rzeczy znalazło się średniowiecze. Od tego momentu mamy do czynienia z ciągłą degradacją wartości i znaczeń, być może aż po nieuchronny kres cywilizacji euroatlantyckiej, która robi miej-

zadania niż ta, która co prawda służy wier- nym, ale styka się ze światem poprzez in- nych, a nie bezpośrednio. Jednak obie grupy łączy wspólne powołanie do świętości, a za- dania podejmowane przez nie mają właśnie do tego doprowadzić.

Marek Koryciński, podsumowując to spotkanie, podkreślał znaczenie doskonalenia się w powołaniu do świętości. A odno- sząc się do działalności Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, podkreślał, że chodzi o to, by wykształcić laikat świadomy. Świa- domy swojego powołania i swoich zadań. ■

Ewangelii nie możemy zostawić przed drzwiami Sejmu, Senatu i samorządów.

Polityka w świetle wiary

Łukasz Kobeszko

Po niemal 20 latach funkcjonowania demokracji w Polsce badania opinii społecznej pokazują, iż profesja polityka jest oceniana jako jedna z najmniej godnych zaufania. Czy w świecie, w którym po raz setny słyszymy dywagacje na temat, dlaczego obecny premier nie lubi się z prezydentem, a szef dyplomacji ze swoją poprzedniczką, jest jeszcze możliwa głęboka i odpowiedzialna refleksja na temat istoty polityki?

Próbą odpowiedzi na takie pytania była konferencja „Polityka w świetle wiary” w Koszalinie, który odbyła się 14 i 15 listopada. Jej organizatorami byli Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Pomimo typowej późnojesiennej aury, o której wciąż przypominał silny, wiejący od Bałtyku wiatr i siąpiący deszcz, do grodu nad Dzierżęcinką i Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, gdzie odbywały się obrady, przybyło wielu gości, którzy za cel postawili sobie odbudowanie tradycyjnego dyskursu o polityce, jaki zaproponował Arystoteles. Według wielkiego filozofa, polityka bowiem powinna być pracą na rzecz dobra wspólnego.

W słowie wstępnym ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej bp Edward Dajczak życzył, aby konferencja odnalazła klucz do tego, żeby katolik pozostał katolikiem w każdej sytuacji społecznej lub konflikcie politycznym. Koszaliński hierarcha przypomniał słowa Jana Pawła II, wygłoszone przy okazji pielgrzymki do Polski w 1997 roku, ukazujące, że żaden system polityczny nie może dobrze działać bez odniesień do rzeczywistości transcendentalnej: „Szukajcie dróg! Polskie drogi czasu uległy zmianie. Kościół potrzebny jest, aby człowiek obronił się przed samym sobą, aby nie zmarnował daru wolności”.

Inaugurując obrady, Ziemowit Gawski, przewodniczący Katolickiego Sto-

warzyszenia „Civitas Christiana”, przypominając ustalenia III Konferencji Generalnej Episkopatów Latinoamerykańskich w meksykańskim Pueblu z 1979 roku, wskazał, iż w nauce Kościoła istnieje rozróżnienie między polityką rozu-

i na świecie, dochodzimy do wniosku, że porządny człowiek nie powinien się nią zajmować. Tak jednak nie jest. Nauka społeczna Kościoła pokazuje, że polityka jest wyrazem roztropnej troski o dobro wspólne” – mówił Gawski, przywołując jednocześnie opinię poety z Czarnolasu, zachęcającą rządzących do odpowiedzialności, gdyż „miejsce Boże posiedli na ziemi”.

Witający uczestników konferencji prezydent Koszalina Mirosław Mikietyński zwrócił z kolei uwagę, iż nie jest



Paneliści koszalińskiej konferencji „Polityka w świetle wiary”

Fot. Ł. Kobeszko

mianą na sposób Arystotelesowski jako troska o dobro wspólne, a zaangażowaniem politycznym, przynależnym w swojej istocie tylko świeckim. Gdy polityka przestaje kierować się wartościami, staje się makiawelistyczną techniką obracającą się w końcu przeciwko człowiekowi. „Gdy popatrzymy na politykę w Polsce

istotne, jak głośno polityk deklaruje swój katolicyzm, lecz co robi dla rozwoju człowieka – „polityka jest bowiem wielka, lecz politycy bywają mali”.

W referacie „Czy potrzebna jest polska teologia polityczna” ks. dr hab. Edward Sienkiewicz z Uniwersytetu Szczecińskiego podkreślił, iż zaangażowanie Kościoła

w politykę rozumianą jako troska o dobro wspólne wynika z misji jednania wszystkich w Chrystusie. Wspólnota wierzących musi na nowo zaangażować się dzisiaj w teologię polityczną. Pojęcie to jest we współczesnej myśli nie do końca jasne i istnieją pokusy jego skrajnych reinterpretacji – od teologii wyzwolenia, aż po doktryny autorytarne. Na polskim gruncie teologia polityczna powinna być refleksją nad tak obecną w naszym etosie narodowym wolnością i dążeniami wolnościowymi. Powszechny brak akceptacji komunizmu nad Wisłą brał się z bliskiego związku Polaków z Kościołem. Pierwszą polską teologią polityczną był powstały na fali odnowy posoborowej ruch oazowy ks. Franciszka Blachnickiego, kładący nacisk na osobiste wyzwolenie człowieka z grzechu. Istotą powołania chrześcijanina jest bowiem zrozumienie związku między wolnością a odpowiedzialnością, gdyż po grzechu pierwotnym nie każdy nasz wybór potwierdza wolność. Polacy, jak żaden inny naród, są powołani, by dać świadectwo symbiozy wolności i wiary w Boga.

Ksiądz dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, przyglądając się zjawisku ateizmu politycznego jako nowego credo Europy, przypomniał, iż wizja Starego Kontynentu w myśli papieży od Piusa XII do Benedykta XVI oraz ojców założycieli wspólnot europejskich – Alcide de Gasperiego, Konrada Adenauera i Roberta Schumana – jest całkowicie inna od lansowanego dzisiaj „ateizmu społecznego”, negującego Boga i społeczną rolę, którą od wieków pełniła religia.

Ksiądz dr hab. Jerzy Lewandowski z warszawskiego UKSW, mianowany niedawno asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przybliżył uczestnikom konferencji Wielką Nowennę Tysiąclecia zainicjowaną przez Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Była ona pedagogią narodu opartą na Chrystusie i Maryi. Stanowiła antidotum na państwową ateizację. Nowenna była wielkim, narodowym rachunkiem sumienia i lekcją futurologiczną, pedagogią przyszłości obejmującą wszelkie przejawy życia społecznego, rodzinnego i kulturalnego. Akcje duszpasterskie Prymasa

Tysiąclecia odegrały wielką rolę w rozbudzeniu świadomości ochrony życia poczętego, ruchu pielgrzymkowego na Jasną Górę, walce z alkoholizmem oraz pojednaniem Polaków z sąsiadami z Zachodu i Wschodu. Na kanwie ewangelicznego dialogu pomiędzy Chrystusem a Piłatem w pretorium swoimi refleksjami podzielił się ks. dr hab. Piotr Nitecki z Wrocławia. Istotę rozmowy odbytej na kilka godzin przed Ukrzyżowaniem stanowi pytanie „Quod est veritas?” – „Czym jest prawda?”. Nitecki zauważył, iż każda aktywność polityczna katolików powinna mieć miejsce w związku z całościowym posłannictwem Kościoła. Polityk chrześcijanin ma współdziałać z Kościołem w dawaniu świadectwa prawdzie.

Ksiądz Umberto Muratore ze Stowarzyszenia Edizioni Rosminiane ze Stresy (Włochy) zaprezentował postać wybitnego filozofa polityki, bł. ks. Antonia Rossiniego (1797–1855), wyniesionego na ołtarze przez Jana Pawła II. Rosmini przeciwstawiał demokrację liberalną „demokracji totalitarnej”. Ta druga odmawia poszanowania osoby ludzkiej. To właśnie osoba jest nienaruszalną wartością i podstawą praw oraz rzeczywistością autonomiczną. Prawo Boże i prawo rodziny dla włoskiego duchownego filozofa były nadrzędnymi w stosunku do praw i obowiązków politycznych. Polityk powinien znać ludzką duszę i ludzkie serce. Każda forma rządu ziemskiego jest niedoskonała, a próby „perfekcjonizmu politycznego” prowadzą do totalitaryzmu i tyranii. Największym dobrem, który może sprawić polityk, jest uczynienie innego człowieka twórcą dobra. Postawy stricte opiekuńcze nie zawsze się sprawdzają i często mogą stanowić „miękki totalitaryzm”. Dla ks. Rossiniego to chrześcijaństwo jest łożyskiem demokracji i jego „prawowitą macierzą”. Chrystus jest korzeniem kultury europejskiej, chroniącym ją przed politycznymi ekstremizmami.

Ksiądz dr hab. Paweł Bortkiewicz z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu zwrócił z kolei uwagę, że w nauczaniu Jana Pawła II polityka powinna być w dużej mierze nauką o spra-

wiedliwości społecznej. Papież proponował personalistyczny charakter polityki i ostrzegał przed redukcjonizmem, obecnym w myśleniu Marksa, Nietzschego lub we współczesnym relatywizmie. Bortkiewicz zauważył, że coraz więcej ludzi dzisiaj uważa, że demokracja staje się fałszywym Bogiem. Bogiem, który zawiódł. Precyzyjniej jego zdaniem należałoby jednak mówić, że to nie demokracja sama w sobie, lecz współczesny relatywizm stał się kolejnym fałszywym Bogiem. Rolą polityki powinno być więc zabezpieczenie transcendencji osoby ludzkiej.

Były marszałek Sejmu RP Marek Jurek w zamykającym konferencję wystąpieniu skoncentrował się na konieczności budowy cywilizacji życia. Ma to tym większe znaczenie, że w Polsce od 1995 roku, pomimo doniesień mediów o okresowych wzrostach urodzeń, przychodzi na świat coraz mniej dzieci. Problem cywilizacji życia staje się więc problemem ustrojowym. „Czy społeczeństwa, które nie uznają Boga będą w stanie odkryć to, czym jest własność, sprawiedliwość i rodzina?” – pytał retorycznie marszałek.

Na dwudniowej konferencji przedstawione referaty zainspirowały zebranych do ciekawej dyskusji, w której podkreślano, że w dzisiejszym świecie istnieje problem formacji kapłanów i polityków, którzy stykają się z realnymi ludźmi, w realnych sytuacjach. Ksiądz Umberto Muratore zauważył, że w XXI wieku nie wystarczy już, tak jak działało się to w średniowieczu, ogłosić jakieś zasady polityczne, aby ludzie trzymali się jej w sposób bezwarunkowy. Z drugiej strony kultura i polityka bez wiary przybierają postawę samobójczą i szaleńczą. Trzeba również mieć świadomość, iż na Ziemi nie zbudujemy idealnego systemu politycznego. „Katolik, także polityk, powinien wiedzieć, że jest Dekalog, ale i tak ciągle wszyscy wracamy do konfesjonu” – podsumował ks. Piotr Nitecki, zwracając jednocześnie uwagę, że należałoby przestrzegać zasady nieprzenoszenia sporu czysto politycznego na łono Kościoła. „Prawica i lewica to nie język i pojęcia Kościoła” – stwierdził. ■

Wydarzenia z listopada 1918 roku są fundamentem naszej państwowej i duchowej niepodległości

Długa droga do niepodległości

Zdzisław Koryś

Dzieje odzyskania niepodległości trzeba stale odświeżać, odczytywać wielość kontekstów i podtekstów tego długiego procesu, ogrom wysiłków i dramatów wielu ludzi, całych pokoleń żyjących ówczynie Polaków. W chwili wybuchu wielkiej wojny w 1914 roku Polska od blisko 120 lat nie istniała, Polacy żyli na ziemiach włączonych do trzech ościennych monarchii. Ze sprawą polską przestano się liczyć na arenie międzynarodowej.

Nawet luminarze społeczeństwa polskiego, niezależnie od przekonań politycznych publicznie odrzekali się od dążenia do niepodległości. Politycy polscy, i nie tylko oni, nie przewidzieli momentu wybuchu wielkiej wojny, ale gdy wybuchła, wiedzieli, co robić.

Odrodzenie Polski było procesem i efektem zbiorowego wysiłku milionów Polaków. Największe jednak zasługi położyli Józef Piłsudski i Roman Dmowski, wielcy antagoniści z pokolenia niepokornych, którzy potrafili się porozumieć w momencie decydującym dla sprawy niepodległości. Politycznym wizjom odzyskania niepodległości towarzyszyły różne koncepcje działań militarnych i dyplomatycznych.

W 90. rocznicę tych historycznych wydarzeń zwieńczonych listopadem 1918 roku organizowane są spotkania, sesje naukowe, podczas których przypominany jest ów „cud niepodległości”. Pamięć bowiem jak do tego doszło jest niezbędna dla pojmowania naszej dzisiejszej tożsamości.

Jedna z takich sesji odbyła się 17 listopada w Lublinie w Collegium Jana Pawła II. Zorganizowały ją Katedra Historii Ruchów Społeczno-Politycznych XIX i XX wieku KUL, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, i Koło Naukowe Studentów Historii KUL pod hasłem: Dziesięciolecie powrotu Polski do rodziny wolnych narodów. Patronat nad sesją objęli rektor KUL ks. prof. dr Stanisław Wilk, przewodniczący Rady Miasta Lublin dr Piotr Dreher i prezes Towarzystwa Naukowego KUL ks. prof. dr Augustyn Eckmann.

Sesję poprzedziła Msza św. w kościele akademickim.

W inauguracyjnej sesji wypowiedzi przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski

wał rzeczywistą siłę państwa i pomyślność obywateli.

Przedstawiający sprawę niepodległości Polski na forum międzynarodowym prof. dr Tomasz Schramm z UAM w Poznaniu ukazał odrodzenie Polski jak jeden ze skomplikowanych procesów politycznych zachodzących we wstrząsanej konwulsjami wojny Europie. Listopad jest symbolicznym miesiącem zwieńczenia tego procesu.

Począwszy od aktu 5 listopada 1916 roku dostrzegano Polskę nie tyle niepodle-



Obrady prowadził Marek Koryciński, wiceprzewodniczący Rady Głównej „Civitas Christiana”

powiedział, że droga do odzyskanej 90 lat temu niepodległości była długa, pełna ofiar i cierpień kilku pokoleń Polaków. Wiodła przez Syberię i pola bitew całej Europy, w myśl hasła: Z Bogiem za waszą i naszą wolność. Tym bardziej więc wymaga poszanowania i codziennej pracy na jej rzecz. Prawdziwa bowiem niepodległość to niepodległość ducha. I do poczucia takiej niepodległości są zobowiązani wszyscy obywatele Rzeczypospolitej. Ona jest fundamentem, skałą, na której można budo-

gła, co autonomiczną. Zmienia się to po rewolucji październikowej 1917 roku w Rosji. Francja bowiem zaczęła szukać nowego alianta na wschodzie w miejsce zrewolucjonizowanej i niepewnej Rosji. Takiego alianta dostrzegano w grupie państw: Polska, Czechosłowacja, Rumunia. Wcześniej, bo w styczniu 1917 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson ogłosił deklarację „14 punktów”. 13 jej punkt mówi o utworzeniu silnego, niepodległego państwa polskiego. Latem 1918 roku nastroje



W sesji uczestniczyli m.in. studenci KUL

społeczne w Warszawie i w łonie Rady Regencyjnej stawały się coraz bardziej profrancuskie. W listopadzie zaś z ziem polskich znikają okupanci rosyjscy i niemieccy. W Paryżu powstaje Komitet Narodowy Polski pod kierownictwem Dmowskiego. W kraju działa stworzona przez Piłsudskiego Polska Organizacja Wojskowa. Te działania można nazwać powstaniem. W ten nurt prac niepodległościowym włącza się uwolniony z Magdeburga Piłsudski. On również stawia na na Ententę.

Powstaje pilna potrzeba rozmów z Niemcami w sprawie ustalenia granicy, przygotowywane bowiem wybory do Sejmu Ustawodawczego pociągają za sobą konieczność określenia terytorium państwa. Szybko jednak okazało się, że o wszystkie granice trzeba walczyć. Na południu wybuchł konflikt z Czechosłowacją o Śląsk Cieszyński. Płynna jest sytuacja na wschodzie, stanowiąca dziedzictwo wielowiekowego konfliktu z Rosją. Piłsudski dąży do odepchnięcia Rosji na wschód i próbuje realizować swą koncepcję federalistyczną. Dmowski zaś głosi program inkorporacyjny. Na południowym wschodzie gorący staje się problem Galicji Wschodniej.

W takiej sytuacji przyszło odbudowywać państwo polskie. Różnie to postrzegały poszczególne partie polityczne, które zrazu rozpoczęły spór o przeszłość i zasługi w odbudowie niepodległości.

Prof. Teresa Kulak z Uniwersytetu Wrocławskiego wskazywała, że już na początku 1919 roku w Sejmie Ustawodawczym do-

chodziło do ostrych sporów. Endecji zarzucano rusofilizm. Ta zaś odwzajemniała się piłsudczykom zarzutem lojalizmu wobec Austrii i Niemiec. Spory sejmowe przenosiły się do prasy i życia społecznego. Ten jałowy konflikt trwał przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Zaostrzył się po 1926 roku, kiedy to obóz rządzący zaczął konsekwentnie budować legendę Legionów i Piłsudskiego. Trzeba jednak zaznaczyć, że właśnie splot tych wydarzeń, który wywoływał co prawda owe długotrwałe spory, ale przyniósł Polsce niepodległość.

Odbudowa niepodległego państwa różnie wyglądała na terenie poszczególnych zaborów. Prof. dr Marek Przeniosło z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach przedstawił, jak ten proces przebiegał w Galicji, a prof. dr Jarosław Cabaj z Akademii Podlaskiej w Siedlcach ukazał koncepcje niepodległości Piłsudskiego i Dmowskiego. Według Dmowskiego źródłem idei niepodległości była tradycja narodowa i antyniemiecki sojusz z Rosją. Rozstrzygnięcie sprawy polskiej dostrzegał on w działaniach dyplomatycznych. Piłsudski zaś uważał, że wobec nieuchronności konfliktu rosyjsko-niemieckiego Rosję należało traktować jako głównego wroga i walczyć o niepodległość militarnie w oparciu o Austrię. Dlatego Piłsudski tworzył Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, wreszcie Legiony. Dzieje Legionów jako realizację polskiego snu o niepodległości przedstawił prof. dr Jan Konefał z KUL.

Interesującą i mało znaną sprawą jest stosunek duchowieństwa polskiego do

odzyskania niepodległości. Poruszając tę kwestię ks. prof. dr Zygmunt Zieliński wskazywał, że hierarchowie Kościoła katolickiego pozostawali na ogół wierni dotychczasowym władcom, składali bowiem przysięgę o charakterze religijnym na wierność cesarzowi bądź carowi. Były tu jednak znamienne wyjątki. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Edmund Dalbor był uważany przez Niemców za zwolennika polskiego buntu.

Najbardziej oczywista była sytuacja w Królestwie Polskim. Rosjanie wycofali się z tych ziem, a Niemcy byli okupantami. Trudna była sytuacja we Lwowie, miasto przechodziło bowiem z rąk do rąk. O ile chwiejna była postawa grekokatolickiego arcybiskupa halicko-kijowskiego Andrzeja Szeptyckiego, to katolicki arcybiskup lwowski Józef Bilczewski był konsekwentnie propolski. Arcybiskup Dalbor już jako prymas Polski energicznie wspierał Polskę w plebiscycie na Warmii i Mazurach. Hierarchia kościelna na Śląsku natomiast uważała Górnolślązaków za Prusaków i stała po ich stronie. Wspierał też Niemców nuncjusz apostolski. Ale ówczesny administrator apostolski w Katowicach bp August Hlond był przez Niemców uważany za polskiego nacjonalistę.

Prof. dr Jerzy Pietrzak z Uniwersytetu Wrocławskiego w nadesłanym na sesję referacie o sytuacji w Wielkopolsce dowodził, że sukces powstania wielkopolskiego polegał głównie na objęciu przez nie wszystkich stanów. Wojskowym jego kościem byli żołnierze z armii pruskiej. Wydaje się jednak, że to wymuszenie przez Ententę na Niemcach rozejmu uratowało powstanie, Niemcy bowiem zdążyli się przygotować do zdławienia powstania po początkowym zaskoczeniu. Efektem zwycięskiego powstania było przyłączenie Wielkopolski do państwa polskiego.

Należy podkreślić, że znaczenie takich konferencji, jak zorganizowana w Lublinie polega nie tyle na prezentacji wyników badań naukowych, co na upowszechnianiu ich efektów w świadomości kolejnych pokoleń Polaków. Udział zaś w konferencji studentów KUL, przedstawicieli młodego pokolenia Polaków, zdaje się potwierdzać potrzebę i sens prowadzenia tego typu pracy upowszechniającej i edukacyjnej. ■

Rok rządów Tuska

Wolność polityczna i pieniądze

Zbigniew Borowik

Najbardziej niepokojącym sygnałem dla Platformy Obywatelskiej w rok po przejęciu władzy powinna być wyraźna utrata zaufania w środowisku internautów — grupy trudnej do uchwycenia w kategoriach socjologicznych, ale za to stanowiącej doskonały barometr nadchodzących zmian w sferze społecznego poparcia.

Postępujący spadek popularności rządu w sondażach opinii publicznej, prowadzonych przez wyspecjalizowane pracownie badawcze na reprezentatywnej grupie ludności, rekompensowany był dotąd utrzymującym się wysokim poparciem dla samej PO. Nagły odpływ sympatii ze strony użytkowników globalnej sieci komputerowej może być zwiastunem zmiany także w odniesieniu do tego wskaźnika.

I tak naprawdę internautom trudno się dziwić. Niewiele dobrego da się powiedzieć o roku rządów partii, która miała nie tylko zreformować Polskę, ale także wprowadzić nowe standardy sprawowania władzy po dwóch latach rzekomego populizmu i zagrożenia dla demokracji ze strony PiS. To nie przypadek, że do niedawna wielu komentatorów sprzyjających obecnej ekipie za wystarczające osiągnięcie PO uważało już samo przejęcie i utrzymanie przez nią władzy.

Dziś nawet oni muszą przyznać, że rząd nie spełnił właściwie żadnej z obietnic, które składał w kampanii wyborczej, a w każdym razie żadnej z tych, na które szczególnie liczyli „młodzi, lepiej wykształceni i mieszkający w miastach” użytkownicy internetu. Od podatku liniowego i okręgów jednomandatowych po likwidację barier dla biznesu i korporacyjnych ograniczeń dostępu do niektórych zawodów.

Również w innych dziedzinach roczny bilans rządów PO nie wygląda najlepiej. Fiasko reformy służby zdrowia i połowiczne rozwiązanie problemu mostówek są tego najlepszym przykładem. Żadnym usprawiedliwieniem nie może być tu weto prezydenta, bo stanowisko Lecha Kaczyńskiego w tych sprawach od dawna było znane. Poza tym stanowisko to jest wyrazem nastrojów znacznej części społeczeństwa i lekceważenie go oznacza brak woli pozyskania szerszego zaplecza dla działań rządu.

Podobnie wygląda to w dziedzinie polityki zagranicznej. Chęć podobania się za wszelką cenę i utrzymania w *main stream* polityki europejskiej niekoniecznie przekłada się na realizację interesów narodowych. Jedynym efektem „nowego otwarcia” w polityce zagranicznej rządu Donalda Tuska jest częściowe zniesienie rosyjskiego embarga na mięso, mające znaczenie dla niewielkiej liczby przedsiębiorstw. Tymczasem dwuznaczna postawa tego rządu wobec kryzysu gruzińskiego, tak miła niektórym wielkim krajom Unii, stawia pod znakiem zapytania naszą rolę lidera wśród krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Nie uważałbym również za sukces wycofania naszych wojsk z Iraku. O ile wzięcie udziału w wojnie, która od początku rodziła wiele moralnych i prawnych wątpliwości, było niegodziwą samą w sobie



Fot. Artur Stelmach

sprawą, choć niektórzy upatrywali w tym realizację naszego interesu narodowego, o tyle pozostanie tam do chwili rzeczywistego rozwiązania problemu irackiego postrzegane powinno być raczej w kategoriach naszego moralnego obowiązku. A już na pewno nie powinno się mówić o wycofaniu naszych wojsk jak o sukcesie.

Wbrew pozorom naszym największym problemem nie są jednak niepowodzenia rządu Tuska. Każdy, kto nawet pobieżnie śledził rozwój wypadków na naszej scenie politycznej w ostatnich latach, nie powinien być zaskoczony. Ten rząd od początku dobrze się nie zapowiadał. Problemem natomiast jest to, że dla Platformy nie widać dziś alternatywy. Mało prawdopodobne jest bowiem, aby pogrążające się w wewnętrznych kłopotach Prawo i Sprawiedliwość uzyskało poparcie pozwalające na samodzielne rządzenie. Partia, która będąc u władzy, odważyła się zajrzeć społeczeństwu do teczek i kopert.

Tymczasem system finansowania partii politycznych, uchwalony jeszcze za rządów SLD, zablokował całkowicie skuteczność nowych inicjatyw politycznych, które są bez szans w konfrontacji z opływającymi w dostatek partiami zasiadającymi w parlamencie i czerpiącymi pełnymi garściami z kieszeni podatników środki na swoją działalność. Sukces w walce o władzę wymaga dzisiaj profesjonalnego marketingu politycznego, a ten musi kosztować. I znów okazuje się, że sama wolność polityczna, idee i osobowości nie wystarczą. Potrzebne są jeszcze pieniądze. Notabene zwolenniczką likwidacji tego systemu była kiedyś Platforma Obywatelska, która dziwnym trafem już w poprzedniej kadencji straciła zainteresowanie tym tematem. ■

„— Piotrze, to ty?/ — To ja./ — Czy idziesz ze mną?/ Mgła...”

(K.I. Gałczyński)

Tajemnica tożsamości

Paweł Borkowski



„Wszystkim ludziom wrodzone jest pragnienie poznania” — tak rozpoczyna się „Metafizyka”, jedno z najważniejszych i najpilniej ongiś studiowanych dzieł kultury zachodniej. O prawdziwości przytoczonego zdania łatwo przekonać się już na gruncie doświadczeń potocznych.

Od wczesnego dzieciństwa, a nawet niemowlęctwa każdy człowiek usilnie pragnie poznawać osoby, zwierzęta, rośliny i przedmioty martwe, które znajduje wokół siebie i które oddziałują na jego zmysły i intelekt. Wielkie pragnienie wiedzy o świecie i samym sobie różnorako przejawia się na kolejnych etapach życia ludzkiego w różny sposób: poprzez dotyk i wężanie przedmiotów, stawianie pytań osobom z większą wiedzą, lekturę książek, oglądanie filmów, uprawianie turystyki, wreszcie podejmowanie nauki na kolejnych stopniach, zaczynając już w przedszkolu.

Co mogę wiedzieć o sobie i świecie? — pytają filozofowie co najmniej od dwóch i pół tysiąca lat. Załóżmy, że chodzi o wiedzę dotyczącą jednego z moich kolegów. Wiem o nim sporo: jest Polakiem, kawalerem i blondynem, ma na imię Marek, pracuje jako inżynier, mieszka na drugim piętrze, ma psa, jeździ na rowerze, nie pogardzi dobrym piwem. Znam też inne fakty z jego życia, wiem o jego przyzwyczajeniach i cechach charakteru, upodobaniach, rodzinie i przyjacielach, odbytych i planowanych wycieczkach. Czy jednak te wiadomości wyczerpują zakres jego bytu? Przecież Marek może utracić niemal wszystkie znane mi cechy: zmienić zawód i mieszkanie, pozbyć się psa, porzucić dawne zwyczaje, a nawet przestać być blondynem — a mimo

to pozostanie tym samym człowiekiem, nie utraci swojej tożsamości. Właśnie ta tożsamość ciągle jest dla mnie zagadką: wprawdzie rozumiem, co znaczy być Polakiem, kawalerem, inżynierem, cyklistą, piwoszem, lecz nie potrafię pojąć, co znaczy być tym oto konkretnym człowiekiem, który jest podmiotem wszystkich wyżej wymienionych (albo całkiem odmiennych) cech. Nie potrafię tego pojąć nie dlatego, że jestem szczególnie ograniczony umysłowo, ale dlatego że jest to dla mnie niemożliwe z natury — niemożliwe dla człowieka w doczesności.

Tożsamość każdego człowieka i zwierzęcia, drzewa, kwiatu pozostaje więc dla nas niezgłębioną tajemnicą. Czasami bardzo szczegółowo poznajemy cechy fizyczne i psychiczne innych osób, ich relacje z ludźmi i światem, ich historię i plany, a mimo całej tej wiedzy nie umiemy pojąć ani określić, na czym polega bycie tym oto konkretnym człowiekiem. Tożsamość drugiego, jego istota, właściwa bytowość, to obszar niedostępny ludzkiemu poznaniu. Posłużmy się porównaniem: gdy będziemy obserwować w naturalnym środowisku jakieś zwierzę, na przykład łosia, najpierw przez lornetkę, potem z odległości kilkunastu metrów, następnie z paru kroków, a wreszcie zaczniemy mu się przyglądać przez lupę i mikroskop, stopniowo poznamy wygląd łosia, dokładnie

określimy jego umaszczenie, proporcje ciała, zachowanie, ale nigdy nie wnिकniemy w jego wnętrze, nie zrozumiemy, co znaczy być łosiem, jak to jest odczuwać świat i reagować na płynące z niego bodźce, kiedy się jest łosiem, a w dodatku tym oto łosiem. Jest to niemożliwe z natury, bo gdybym chciał zrozumieć, na czym polega bycie łosiem, musiałbym się nim stać, a wówczas przestałbym być człowiekiem i upadłoby dla mnie wyjściowe zagadnienie poznawcze. Chociaż bowiem można być zarazem Polakiem i inżynierem, kawalerem i sportowcem, nie można być równocześnie ani człowiekiem i łosiem, ani tym oto człowiekiem i którymś innym.

Ten problem niedokładności poznania zostanie rozwiązany w wieczności, a przynajmniej tak obiecuje Pismo Święte: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno;/ wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz./ Teraz poznaję po części,/ wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany” (1Kor 13, 9–12). Na tym świecie poznajemy jedynie kontury każdej rzeczy i osoby, jej cechy ogólne, które ma ona wspólnie z innymi przedstawicielami swojego gatunku. Jest to ogląd jak w zwierciadle (w czasach starożytnych, gdy Paweł z Tarsu pisał *Hymn o miłości*, do oglądania własnego wizerunku używano wypolerowanych blach, które dawały niezbyt wyraźne odbicie). Dopiero w wieczności poznam tak, jak jestem poznany przez Boga, którego nie dotyczą wyżej opisane ograniczenia i który zna indywidualną, niepowtarzalną istotę każdego bytu. ■

Śmierć ma tę przedziwną właściwość, że im bliżej się z nią zetknąć, tym bardziej przesłania naszą perspektywę.

Chrześcijananie i kurczaki

Robert Hetzyg

Dla Żydów przyjście Jezusa stało się „pełnią czasów”; rzecz w tym, że zauważyli to tylko niektórzy z nich. A przecież obietnica Mesjasza była dla wszystkich! Trudno się oprzeć wrażeniu, że także wśród chrześcijan bliższa znajomość z Jezusem niestety nie jest powszechna.

O czym Państwo zazwyczaj myślą przy świątecznym stole? A patrząc na noworoczne fajerwerki? Oczywiście, jeżeli da się myśleć o czymkolwiek, usiłując nie udławić się ością wigilijnego karpia, albo uniknąć bliskiego spotkania z petardą obsługiwaną przez małoletniego pirotechnika (prywatnie potomstwo - nasze lub inne okoliczne). Mnie na ogół przychodzą do głowy osoby i sytuacje, które z różnych powodów były ważne w ciągu ostatniego roku. W takich chwilach próbuję również „wyzerować licznik” ubiegłorocznych potknięć i niedoróbek, po raz kolejny postanawiając zacząć od nowa. I co? - Ano różnie. Po upływie kolejnego roku znowu trzeba brać się za to, co nie wyszło w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. A najgorsze, że nie wiadomo, czy nadarzy się następna okazja do takiego podsumowania...

Swoją drogą przedziwną moc mają owe dni pomiędzy urodzinami Jezusa a zmianą cyferki w kalendarzu, wskazującą nadejście kolejnego roku. Po raz nie wiadomo który przekonuje się człowiek, na ile potrafił skorzystać z niesłychanego faktu, że oto Bóg odwieczny wypowiedział Słowo, które w Jezusie stało się ciałem i odtąd przebywa razem z nami.

A propos, czy ktoś z Państwa pamięta może, w jaki to sposób wspomniany Pan Jezus zamieszkał w Waszym życiu? I nie chodzi mi o chrzest, w którym uczestniczyliśmy jakby „mimo woli”. Chodzi mi o to, czy pamiętacie Państwo dzień, w którym zdaliście sobie sprawę z Jego bliskiej obecności. Co się zmieniło od tamtej pory? Jeśli chodzi o mnie, było

to 18 września 1982 roku. Po raz pierwszy wybrałem się wówczas na spotkanie grupy oazowej w mojej ówczesnej parafii. Zacząłem czytać Biblię i poznawać jej głównego Bohatera - Jezusa właśnie. Od tego czasu stał mi się On kimś bliskim, kto nie tylko w ogóle istnieje, ale istnieje dla mnie, dla mnie umarł i dla mnie zmartwychwstał. Tamten wrześniowy wieczór okazał się przełomowy: odtąd już nie tylko wierzyłem w Jezusa, ale także zacząłem odczuwać jego obecność. Stał się kimś, komu mogłem zaufać i kto wiedział najlepiej, czego mi potrzebna. Przyznacie Państwo, że to niebagatelna zmiana? To jeden z tych przełomów, które kierują naszą historię na nowe, szersze tory. O ile kolejne rozrachunki życiowe zdarzają nam się zazwyczaj pod koniec roku albo z początkiem nowego, to przełom, o którym mowa może się wydarzyć w każdej chwili. Jeśli więc na moje niewinne pytanie o dzień Państwa spotkania z Jezusem nie udało Wam się znaleźć odpowiedzi, może to znak, że ten dzień powinien dopiero nadejść?

Dla Żydów przyjście Jezusa stało się „pełnią czasów”, jak to napisał św. Paweł w Liście do Galatów. Rzecz w tym jednak, że zauważyli to tylko niektórzy z nich. A przecież obietnica Mesjasza była dla wszystkich! Trudno się oprzeć wrażeniu, że także wśród chrześcijan bliższa znajomość z Jezusem niestety nie jest powszechna. Jeden dowcipny znajomy powiedział mi kiedyś, że podobnie jak fakt przyjścia na świat w kurniku nikomu nie grozi przemianą w kurczaka, tak też i cotygodniowe



wizyty w kościele z nikogo nie zrobią chrześcijanina. - Tyleż mocne, co prawdziwe! Nie ma się czym gorszyć, naprawdę! Nawet comiesięczna spowiedź i wszelkie dostępne „praktyki zabezpieczające” nie są w stanie zastąpić tej jedynej w swoim rodzaju chwili, w której świadomie i dobrowolnie powierzam moje życie Jezusowi. Są ku temu z grubsza dwa powody, z którymi zapoznam tych z Państwa, którzy dotąd nie przerwali lektury mojego świątecznego felietonu.

Po pierwsze miłość Boża (tak jak łaska) jest do zbawienia konieczna potrzebna. To nie luksus, ale jedyny znany ludzkości środek sprawiający, że jesteśmy w stanie miłować bliźniego zgodnie z Ewangelią czyli tak, jak sami zostaliśmy umiłowani (J 13,34). Że Bożą miłość odczuwamy dość rzadko lub wcale, to wina grzechu oczywiście i to grzechu pierworodnego. Człowiek zachorował na grzech i tak długo jest chory (do tego śmiertelnie) jak długo nie uzdrowi go ten, który dla takich jak my przyszedł na świat (Łk 5,31). I nie może się tu obejść bez osobistego spotkania - zupełnie jak u lekarzy, do których wszyscy chodzimy.

Po drugie uwierzyć można jedynie komuś, komu się ufa i kogo się zna. Aby poznać - trzeba spotkać i to osobiście.

W tej sytuacji moje życzenia na święta brzmią, jak następuje: oby każdy z Państwa mógł bez problemu przypomnieć sobie datę swojego spotkania z Jezusem i oby się na tym jednym spotkaniu nie skończyło. Wszystkiego najlepszego!

Ps.: państwo pewnie zauważyli, że ja prawie zawsze piszę o tym samym? Więc może to naprawdę ważne! ■

„Piękno nie może się obejść bez człowieka. Ale prawdą jest również i to, że człowiek nie może się obejść bez piękna, a tego nasza epoka nie chce dostrzec”
(Albert Camus)

Niedokończone miniatury

Krystyna Holly

Zapraszam na wystawę miniatur niedokończonych. Uprzedzam, że może boleć, a recenzje lepiej robić wczesnym rankiem lub późnym wieczorem, bo tylko w ciszy myśli rosną jak skrzydła.

Jeszcze trochę brakuje do godzin szczytu, ale na przystanku sporo ludzi. Denerwują się lub z rezygnacją liczą płyty chodnika. Ciężkie teczki i głowy, a tuż nad przepołą jakby supeł. Szaro, nudno, głupio i w dodatku deszcz zaczyna swoje. Szczęściarze ci, którzy już siedzą w tramwaju, choć ten jeszcze stoi. Ma zielone światło i nie rusza. Dlaczego? Tyl- nym wejściem wskakuje młody mę- czyzna. Jest tak przystojny, tak pię- knie zbudowany, że nikt nie zauważa przy nim dziecka, które on zręcznie ustawia przy poręczy najbliższego siedzenia, a potem machając ręką do motorniczego, wyskakuje, aby wnieść następne dziecko. Tramwaj stoi, nie może przecież ruszyć. Młody mę- czyzna jeszcze raz wychodzi na przy- stanek, zabiera stamtąd dziewczynę, dla której materia stopni jest dziwnie oporna. Jakiś chłopak z koleczkiem w nosie gwałtownie podrywa się z miejsca. Dziewczyna siada, na ko- lana bierze dzieci. Nie jest urodziwa, a czarne okulary niepotrzebnie ła- mią ciepłą linię policzków. Tramwaj rusza ostro, a biała laska upada jak skrzydło anioła. Mężczyzna pochy- la się nad żoną, a wtedy jego piękna twarz staje się jeszcze piękniejsza. Ludzie patrzą. Łagodnieją ich oczy i milkną usta w połowie zdziwienia.

Deszcz wypłukuje wąskie przesmyki dla słońca. Będzie tęcza.

Późno już. Ze szkolnej świetlicy wy- chodzi mały chłopiec. Ciemno. Torn- ster ciężki i nie wiadomo, czy starczy na gumę do żucia. Na szczęście auto- bus blisko i tylko dwa kroki dzielą go od kiosku ze słodyczami. Z samego dna przepastnych kieszeni chłopiec wydobywa zniszczoną portmonetkę. W tym momencie grupa wyrostków podbiega do niego, szarpie, bije, żąda pieniędzy. Dzieciak się broni. Drze się wniebogłosy. Próbuje uciec. Szanse ma jednak znikome.

A obok są ludzie. Robią zakupy, cze- kają na autobus, żonę, teścia. Widzą, co się dzieje, słyszą. Są trochę źli, że ktoś zakłóca ich statykę bycia, przezornie odwracają się, zresztą w czym pro- blem, chłopiec sobie poradzi albo mu Anioł Stróż pomoże (bo on w końcu jest od tego). A dzieciak się drze i coraz bardziej przypomina starą, potarganą miotłę.

Niedaleko stoi starsza pani i roz- mawia z gołębiem. Spod grubych okularów patrzy wolno, lecz bardzo wnikliwie na ludzi, którzy są obok, a potem skokiem wytrawnego samu- raju dopada zgraję rozwyrzonych wyrostków. Znakomicie się trzyma w tej samurajskiej konwencji, na tył- ki i plecy łobuzów spadają ciężkie



i ostre razy parasolki. Twarda jest, niezłomna, a wiatr i walka targają siwe włosy i palto sprzed którejś tam wojny. Zaniemówił tłum, a w tym czasie na placu bitwy zostali już tyl- ko chłopiec i starsza pani. Wytarła dziecku nos i oczy, a potem po cichu powiedziała:

– Anioł może być stary.

Telewizor skrzeczy. Sąsiedzi robią remont. Ojciec marudzi przy piwie. Matka grzebie w szafie. Dziadek łuska orzechy. A Marysia ma dziesięć lat i mu- si odrobić lekcje. Dywan kupiony wczo- raj śmierdzi klejem, a złota lampa gryzie w oczy. Nawet lalka Barbie coś ostatnio jeszcze bardziej zgłupiała. Za oknem balkon, a na balkonie ostatnie jesienne kwiaty. Zmierzch jak stary kot wtula się w poczochrane liście. Marysia cicho wymyka się na ten balkon i nie wierzy własnym oczom. Kwiaty tańczą, pochy- lają małe główki, wywijają suchymi ga- łązkami, a potem coraz szybciej i szyb- ciejsze okręcają się wokół wiatru. Marysia jest przekonana, że one coś do siebie mówią. Głos matki przerywa ten nie- zwykły balet i przywołuje do twardych realiów. Marysia protestuje, ale nikt jej nie słucha. Tylko dziadek szepcze:

– Ja też widziałem, że te kwiaty tań- czą.

I nagle w pokoju robi się jaśniej. Co prawda mama jeszcze grymasi na sta- rą kurtkę dziadka, co to wszędzie już z nim była i tylko mole rozsiewa.

– To nieprawda – mówi dziadek. – Poezji przecież mole nie jedzą.

– A gdzie poezja ma oczy? – pyta Marysia. ■

WARSZAWA

Warsztaty Muzyki Gospel w Warszawie (13–14.12)

To już II edycja warsztatów „Uwielbienie Boga w muzyce gospel”. Odbędą się zajęcia chóralskie, które poprowadzi Mark Beswick, i oddzielne warsztaty dla muzyków prowadzone przez pianistę Howarda Francisa. Warsztaty powstały dla wszystkich, którzy lubią śpiewać lub grać muzykę gospel i jednocześnie chcą bardziej poznać przesłanie tej muzyki. Mark Beswick jako gospelowy lider uwielbienia będzie dzielił się swoim doświadczeniem wiary i wiedzą biblijną na temat uwielbienia Boga. Koncert finałowy odbędzie się w niedzielę 14 grudnia o godzinie 18.30 w Domu Kultury „Świt” przy ul. Wysockiego 11.



Era Jazzu — Dionne Warwick (10.12)

Koncert w warszawskiej Sali Kongresowej będzie pierwszym i jedynym koncertem w Polsce. Każdy jej koncert jest wielkim i niepowtarzalnym wydarzeniem. Dionne Warwick jest najwybitniejszą artystką muzyki gospel, soul i szeroko rozumianej amerykańskiej muzyki rozrywkowej od 1962 roku, gdy zadebiutowała przebojem „Don't Make Me Over”. To będzie szczególny wieczór, bowiem oprócz wielkich przebojów wokalistka przedstawi także zestaw największych standardów gospel i jazzu. Koncert ten jest także cyklicznym Christmas Night, a więc nie zabraknie bożonarodzeniowych pastorałek.

CHORZÓW

Przy stole wigilijnym? Tylko na ludowo! (5–7.12)

Warsztaty tradycyjnych polskich pieśni adwentowych i bożonarodzeniowych w parafii św. Jadwigi. Mistrzowie pieśni ludowych, Kapela Brodów, zaprezentują repertuar, który warto wykonać razem z całą rodziną przy wigilijnym stole. Aby nie uchybić pięknu starodawnych pieśni i partytur, artyści zachowują oryginalne maniere wykonawcze oraz – w przypadku muzyki religijnej – właściwy jej tematycznie



kontekst. Uzupełnieniem śpiewu będzie cykl krótkich konferencji o liturgii. Panel dyskusyjny będzie próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie: Czy jest możliwa wigilia 2008 bez magnetofonu? Dlaczego polskie rodziny coraz częściej słuchają, a nie śpiewają w „najcieplejszym, choć grudniowym” dniu w roku?! Zwieńczeniem sobotnich doświadczeń muzyczno-duchowych będzie uroczysta Liturgia Godzin – Wigilia II Niedzieli Adwentu.

KRAKÓW

Międzynarodowy festiwal teatralny „Boska Komedია” (5–12.12)

Krakówzamiennie się w tym czasie w wielką scenę. Obok przeglądu spektakli polskich, walczących o tytuł najlepszego przedstawienia ostatniego roku i nagrodę Prezydenta Miasta Krakowa, organizatorzy zapraszają również na spotkanie z teatrem świata – scenami krajów nieeuropejskich. W trakcie festiwalu Kraków gościć będzie przedstawienia z Indii, RPA, Iranu i Kolumbii. „Boska Komedია” to także poszukiwania Boga w sztuce (oraz poza nią), które skomentuje dla widzów festiwalu jeden ze współczesnych filozofów – Jean-Luc Marion.



OSTROŁĘKA

Festiwal Filmów Amatorskich „Filmowe Zwierciadła” (6–7.12)

Celem festiwalu jest prezentacja dorobku twórców filmów amatorskich, promocja i popularyzacja ruchu amatorskiego oraz nagrodzenie filmów najbardziej wartościowych pod względem artystycznym i technicznym.



SUWAŁKI

Ogólnopolskie Spotkania z Monodramem (11–13.12)

To już szósta edycja tego festiwalu „O złotą Podkowę Pegaza”. W najkrótsze dni roku, w czas oczekiwania na Święta Bożego Narodzenia, Spotkania stają się – dla tych, którzy zdołają wysupłać w zabieganiu parę

chwil – jakby подарowaną okazją do wyciszenia i zwrócenia się w głąb siebie. Tu wszystko zaczyna się dziać samo i nabiera własnego rytmu. Zaimprovizowana w holu kawiarenka teatralno-muzyczna, ściszone głosy inspirowanych w przerwach między spektaklami. Całość wydarzeń spleta magiczną atmosferą zimowej opowieści Melpomeny. Widok młodości mówiącej pięknym, teatralnym językiem o sprawach najważniejszych i dojrzałych, młodości, która jest dorosłością, przywraca własną, gubioną w pośpiechu mądrość i wrażliwość na piękno.



TERESIN

Ogólnopolski Festiwal Piosenki z Duszą (12.12)

Festiwal adresowany jest do ludzi wrażliwych na piękno, prawdę, dobro. Będzie to spotkanie ludzi, których dusza pragnie odnalezienia sensu i wartości wszystkiego, co robimy i czego doświadczamy. Którym dusza kojarzy się z tęsknotą, mądrością, miłością, dobrocią, pięknem, wolnością czy drogą. Wystąpią artyści, którzy piszą piosenki lub śpiewają o tym, co jest dla nich ważne. Będą się dzielić tym, co im „w duszy gra”.

KATOWICE

Koncert zespołu DELIRIOUS? (17.12)

Zespół DELIRIOUS? to legenda chrześcijańskiego rocka. DELIRIOUS? podbija serca milionów fanów na całym świecie już od 16 lat. Na rynku muzycznym zdobył już prawie wszystko, co jest do zdobycia. Otrzymał mnóstwo prestiżowych nagród, m.in. dwukrotnie nagrodę Dove Awards, w kategorii Special Event Album of the year, oraz w kategorii Gospel Music Association's, jako zespół spoza USA, który wywarł największy wpływ na rynek muzyczny. Będzie to pierwszy koncert DELIRIOUS? w Polsce i prawdopodobnie jedyny. Pod koniec 2009 roku zespół zawiesza swoją działalność. Obecnie jest w trakcie poze-gnalnej trasy koncertowej.



Grudzień

1 grudnia 1830

W Warszawie za-
wiązało się Towarzy-
stwo Patriotyczne z Jo-
achimem Lelewalem
na czele – organizacja
polityczna wspierająca
Powstanie Listopadowe.



7 grudnia 1279



Zmarł książę
krakowski Bo-
lesław Wstydli-
wy. Jego długie
(34-letnie) pano-
wanie sprzyjało
stabilizacji poli-
tycznej i rozwojowi

kraju. Za jego Panowania zbudowano ko-
palnię Soli w Bochni. Powstała również
tzw. Księga Henrykowska z najstarszymi
zabytkami mowy polskiej.

7 grudnia 1939

Niemcy przeprowadzili w Palmirach
pierwszą egzekucję Polaków zabijając 80
osób. Ogółem w Palmirach zginęło po-
nad 2500 osób, w tym m.in. Marszałek
Sejmu – Maciej Rataj, Polski lekkoatleta
– Janusz Kusociński.

8 grudnia 1506



Na mocy
konstytucji „Ni-
hil Novi” odbyła
się elekcja Zyg-
munta I Starego
na króla Polski.
Mimo, że dyna-
stia Jagiellonów
była dziedziczna
i innych kandydatów nie było, król mu-
siał uzyskać zgodę izby ziemskiej, aby
zasiąść na tronie.

9 grudnia 1922

Parlament wybrał na prezydenta Rze-
czypospolitej Polskiej Gabriela Naruto-
wicza. 16 grudnia malarz Eligiusz Nie-
wiadomski dokonał udanego zamachu
na prezydenta podczas otwarcia wystawy
w warszawskiej „Zachęcie”.

10 grudnia 1903

Maria Skłodow-
ska-Curie wraz z mę-
żem Piotrem otrzy-
mali Nagrodę Nobla
w dziedzinie fizyki
za odkrycie zjawiska
radioaktywności.
Dokładnie osiem lat
później Maria otrzymała kolejną nagrodę
za odkrycie polonu i radu.



12 grudnia 1970

Rząd ogłosił podwyżkę cen detalicz-
nych żywności, co było bezpośrednią
przyczyną demonstracji robotniczych na
Wybrzeżu (Gdańsk, Gdynia, Elbląg). 15
grudnia doszło w miastach do burzliwych
demonstracji robotniczych, wojsko użyło
broni. Następnego dnia wojsko ostrzelało
robotników udających się do pracy. Ofi-
cjalnie zginęły 44 osoby. 20 grudnia doszło
do zmiany na szczycie władzy. Władysła-
wa Gomułkę zastąpił Edward Gierek.

13 grudnia 1981



Władze ko-
munistyczne,
z p o g w a ł c e-
niem konstytu-
cji wprowadziły
na terenie ca-
łego kraju stan wojenny. W Wielu mia-
stach odbyły się demonstracje i walki
z milicją. Na Śląsku podczas szturm na
kopalnię „Manifest Lipcowy” i „Wujek”
milicja odtworzyła ogień i zabiła kilku
górników.

15 grudnia 1863

Dyktator Powstania Styczniowego
Romuald Traugutt wydał dekret o prze-
kształceniu istniejących oddziałów po-
wstańczych w regularne oddziały woj-
skowe.

15 grudnia 1900

Otwarto gmach Towarzystwa Sztuk
Pięknych „Zachęta” w Warszawie.

18 grudnia 1925

Na mocy ustawy o reformie rolnej
rozpoczęto wykup i parcelację majątków

ziemskich powyżej 180 ha. Na Kresach
dopuszczalna wielkość gospodarstw wy-
nosiła 300 ha.

22 grudnia 1990

Lech Wałęsa – został zaprzysiężo-
ny przed Zgromadzeniem Narodowym
jako prezydent Rzeczypospolitej Pol-
skiej. Otrzymał on również od ostatniego
prezydenta na uchodźstwie – Ryszarda
Kaczorowskiego – insygnia władzy prezy-
denckiej: pieczęć i proporzec.

24 grudnia 1898

W stulecie urodzin w Warszawie od-
ślonięto pomnik Adama Mickiewicza.

25 grudnia 1076



W Krakowie
koronowano kró-
la Bolesława II
Szczodrego (Śmia-
łego). Panowanie
jego przypadało na
burzliwy okres eks-
pansji niemieckiej
na wschód, przy współpracy z Czecha-
mi. Jednocześnie świeża sprawa schizmy
w Kościele i plany dynastyczne Bolesła-
wa względem Rusi Kijowskiej sprawiły,
że konflikt narastał również w samym
państwie.

27 grudnia 1918

W Poznaniu wybuchło Powstanie
Wielkopolskie.

27 grudnia 1939

W Wawrze pod Warszawą Niemcy
przeprowadzili egzekucję 108 Polaków
w odwecie za zamordowanie przez kry-
minalistów dwóch żołnierzy niemiec-
kich.

31 grudnia 1932

Zespół polskich
matematyków-kryp-
tologów Marian Re-
jewski, Jerzy Różycki
i Henryk Zygalski
złamali kod niemiec-
kiej maszyny szyfru-
jącej „Enigma”.



Oświadczenie Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka w sprawie procedury „in vitro”

Procedura „in vitro” mimo ukierunkowania na osiągnięcie szlachetnego celu, jakim jest poczęcie i narodzenie dziecka, jest głęboko nieetyczna i sprzeczna z polskim prawem.

W ramach tej procedury sztucznie, hormonalnie przyspiesza się dojrzewanie kilku, kilkunastu żeńskich komórek jajowych, pobiera się je w próbówce zapładnia męskimi gametami. Zazwyczaj poczętych zostaje kilka, kilkanaście istot ludzkich; następnie dokonuje się ich selekcji. Poczęte dzieci wykazujące wady niszczą się, a jedną lub kilka wybranych istot ludzkich transferuje się do łona matki celem umożliwienia im dalszego rozwoju i urodzenia. „Nadliczbowe” poczęte embriony ludzkie zamraża się dla ich ewentualnego, późniejszego wykorzystania.

Ogromna większość poczynanych w czasie procedury „in vitro” istot ludzkich ginie – według danych z różnych ośrodków od 60 do 80 proc. w czasie selekcji, transferu, zamrażania i odmrażania.

Procedura „in vitro” narusza godność ludzką zarówno samych rodziców – eliminuje ich personalistyczny, głęboko intymny akt małżeński i zastępuje go działaniami technicznymi, jak i godność człowieka poczętego poprzez stosowanie wobec niego selekcji, transferu, procesu zamrażania i odmrażania oraz przetrzymywanie w bankach ludzkich embrionów.

Procedura „in vitro” narusza więc trzy artykuły Konstytucji RP:

Art. 30. Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych.

Art. 38. Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia.

Art. 40. Nikt nie może być poddany torturom ani okrutnemu, niehumanicznemu lub poniżającemu traktowaniu i karaniu. (...)

A także stanowi naruszenie art. 157 a kodeksu karnego:

§ 1. Kto powoduje uszkodzenie ciała dziecka poczętego lub rozstrój zdrowia zagrażający jego życiu, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Oczekujemy od właściwych organów resortu sprawiedliwości przewidzianych prawem działań, które doprowadzą do zaprzestania stosowania procedury „in vitro” jako naruszającej obowiązujące polskie prawo.

Za Zarząd
Prezes dr inż Antoni Zięba

Warszawa, dnia 13 listopada 2008 r.

Szanowny Pan
Chandra Mohan BHANDARI
Ambasador Indii w Polsce
Warszawa

Szanowny Panie Ambasadorko!

Jesteśmy wstrząśnięci falą okrutnych prześladowań chrześcijan w Indiach: mordowaniem księży i wiernych, bandyckimi napadami na rodziny, gwałceniem sióstr zakonnych, niszczeniem kościołów, instytucji kościelnych i domów.

W imię solidarności z prześladowanymi protestujemy przeciwko łamaniu podstawowych praw człowieka: prawa do życia i wolności religijnej.

Domagamy się podjęcia stanowczych działań Pańskiego Rządu, kładących kres nienawiści i prześladowaniom.

Modlimy się w tej intencji!

Z nadzieją na pokój w Indiach i z wyrazami szacunku
w imieniu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Przewodniczący
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”
Ziemowit Gawski

Drogi Panie Gawski,

Pragnę odnieść się do Pańskiego listu z 13 listopada 2008, dotyczącego rzekomych prześladowań niewinnych chrześcijan w Indiach. Pragnę Pana poinformować, iż doszło do pewnych zakłóceń w Kandhamal w Orissa, ale wszystko powróciło już do normalności. Indie są dumne ze swojego rozdziału państwa i religii, a blisko 30 milionów chrześcijan żyje w harmonii na terenie całych Indii.

Pragnę zamieścić poniżej treść wystąpienia naszego premiera, które wygłosił w czasie konferencji prasowej po spotkaniu z przedstawicielami prezydencji Unii Europejskiej 29 września 2008r.

Cytat:

„Jeżeli chodzi o mniejszość chrześcijańską w Indiach, pragnę przypomnieć, że Indie to świeckie państwo. Jesteśmy krajem wielu ras i religii, gdzie konstytucja gwarantuje wszystkim obywatelom Indii wolność oraz prawo do wyznawania i propagowania religii zgodnie z wyborem. W niektórych częściach kraju dochodzi do sporadycznych incydentów, ale rząd ma w tych sprawach twarde stanowisko. Ja, ze swej strony, potępiam podobne zdarzenia, traktując je jako hańbę dla naszego narodu. Władze centralne wspierają władze stanowe w stanowieniu prawa i porządku. Pragnę raz jeszcze potwierdzić, że rząd Indii oraz przedstawiciele wszystkich sił politycznych stanowczo popierają świeckie wartości, które stanowią fundament Konstytucji Indii. Respektujemy prawa wszystkich religijnych mniejszości do wyznawania i propagowania swojej wiary.”

Pragnę zapewnić, że Indie są dumne ze swej „jedności w różnorodności” oraz że Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polski w Warszawie wraz z Ambasadą Polski w Dheli są zdecydowanie bardziej wiarygodnym źródłem informacji niż podszyte propagandą źle poinformowane inne źródła.

Z poważaniem,
C.M. Bhandari

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Gdańsk

W ramach Ośrodka Młodych w Galerii Mariackiej w październiku odbył koncert, który rozpoczął nowy cykl spotkań wokalnych uczniów szkoły muzycznej w Gdańsku pod kierunkiem prof. Lilliany Górskiej. Uczennice klasy śpiewu solowego wykonały utwory C. Debussiego, G. Gershwina, A.L. Webbera. Piękne głosy i młody temperament wzbudziły podziw wśród publiczności.



Po raz kolejny w ramach programu tworzenia „Regionalnych Centrów Kultury Chrześcijańskiej” w Galerii Mariackiej odbył się wieczór z poezją śpiewaną zatytułowany „Jesienne liście”. Poetyckie spojrzenie na jesień w znanych i mniej znanych utworach pozwoliło na chwilę zadumy nad słowem poetyckim. Organizatorką spotkania jest Basia Toton.

KAZIMIERZ S.

Oddział Okręgowy w Kielcach

Kielce

12 listopada w nowej siedzibie Stowarzyszenia z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Bęczkowskich spotkali się miłośnicy pieśni, poezji i gwary świętokrzyskiej dla uczczenia 90. rocznicy odzyskania niepodległości. Ewa Siudajewska z Bęczkowskich przeczytała „godkę” ze zbioru swojej matki. Wspomnieniami z czasów ostatniej wojny podzieliła się Ewa Kot. Tematami opowieści były pamięć o najbliższych, szacunek dla życia oraz pokora względem śmierci i losu. O wielkim umiłowaniu ojczyzny przez księdza Piotra Ściegiennego opowiedziała zebranych Maria Waldon. Jej pogadanka przypominała zebranych krajobraz Kielecczyny i Puszczy Jodłowej, dającej schronienie XIX-wiecznym powstańcom i XX-wiecznym partyzantom. Poeci świętokrzyscy: Wiesław Kot, Daniela Kowalska, Zofia Soboń, Wojciech Kołodziej oraz Anna Błachucka zaprezentowali swoje wiersze. Pieśni patriotyczne śpiewał Chór z Morawicy pod kierunkiem Zofii Soboń i chór z Szewców pod kierunkiem Ewy Fudali.

ANNA BŁACHUCKA

Oddział Okręgowy w Krakowie

Niegowic

Młodzież gimnazjum im. Księdza Karola Wojtyły w Niegowici oddała hołd swojemu patronowi. Uroczystość pod patronatem kard. Stanisława Dziwisza, odbyła się z okazji 5. rocznicy nadania niegowickiemu gimnazjum patrona i zakończenia rocznych obchodów 60. rocznicy przybycia ks. Wojtyły do Niegowicy. Rocznicę obchodzono pod hasłem „Odkryj tajemnicę swojego powołania”.

Młodzież z nauczycielami, rodzicami i duszpasterzami przygotowała bogaty program artystyczny. W uroczystości wziął udział proboszcz ks. Paweł Sukiennik, ks. prałat Józef Gąsiorowski, kolega Ojca Świętego z lat gimnazjalnych, przedstawiciele samorządu, Stanisław Pażucha prze-

wodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie wraz z współpracownikami, osoby, które pamiętają ks. Karola Wojtyłę jako wikariusza w Niegowici.

Uroczystość poprzedziła Msza św. w kościele parafialnym oraz złożenie kwiatów pod pomnikiem ks. Karola Wojtyły. Szczególnym gościem obchodów rocznicowych był prof. Gabriel Turowski, przyjaciel Jana Pawła II. Odpowiadając na pytania młodzieży, prof. Turowski wspominał o wielu nadzwyczajnych zjawiskach, które towarzyszyły zamachowi na papieża, takich jak zacięcie się pistoletu Agcy, co zdarza się raz na milion, szybki dojazd do polikliniki, mimo że zepsuł się klakson i syrena karetki, przygotowana sala i zespół operacyjny. Później, gdy Ojciec Święty ofiarował swoje życie i cierpienie za losy świata i ludzkości, takie nadzwyczajne zjawiska już nie następowały, co oznacza, że Pan Bóg przyjął Jego ofiarę. Profesor wspominał także o latach, gdy „Wujek” wraz ze swoim środowiskiem wędrował po górach, wyjeżdżał na kajaki, uprawiał sporty zimowe, zachęcając młodzież do uprawiania sportu i czynnego wypoczynku. Koło teatralne, kontynuujące działalność rozpoczętą w Niegowici przez ks. Karola Wojtyłę, przygotowało i wystawiło spektakl w oparciu o teksty Jana Pawła II. Obchodom towarzyszyły także wystawy medali prof. Czesława Dzwigaja, pokonkursowa wystawa plastyczna i fotograficzna. Prof. Gabriel Turowski wręczył nagrody i dyplomy laureatom konkursów.

TAJ

Nowy Sącz

Na dwóch największych sądeckich cmentarzach we Wszystkich Świętych i Zaduszkach prowadzono kwestę na renowację zabytkowych grobów. Akcja pod hasłem „Odnawiamy sądeckie nekropolie” została zorganizowana już ósmy raz. Na podkreślenie zasługuje rosnąca z roku na rok szczodrość sądeczan i zaangażowanie przedstawicieli organizacji biorących udział w tym przedsięwzięciu.

Warto dodać, że w czasie kwesty najhojniejszym darczyńcom wręczane były m.in. egzemplarze książki *Pogłosz nad Dunajca* napisanej przez Gabrielem Danielewicz (wydanej w przez PTH i „Civitas Christiana”), i Jerzego Piechowicza pt. *Batalia o świętą Małgorzatę*, wydanej staraniem „Civitas Christiana”. Kwesta na ratowanie starych grobów to wspólna inicjatywa Klubu Inteligencji Katolickiej, Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Związku Sądeczan, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, PTT, PTTK „Beskid”, Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz środowisk młodzieżowych.

Od początku odnowieniem zabytków sepulkralnych zajmuje się konserwator dzieł sztuki i artysta plastyk Józef Stanisław Stec z Nowego Sącza.

LESZEK MIGRAŁA



11 listopada odbyło się czwarte Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie „Witaj, Jutrzenko Niepodległości”, które wpisało się w obchody 90-lecia

odzyskania niepodległości i 90-lecia utworzenia 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Spotkanie zorganizowała parafia oo. Jezuitów pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, Muzeum Okręgowe, przy wsparciu Drukarni FLEXERGIS, pod patronatem prezydenta Nowego Sącza, Ryszarda Nowaka. Śpiewniki przygotowane specjalnie na tę okazję z zestawem pieśni legionowych i poświęconych Sercu Pana Jezusa, wydrukowała drukarnia FLEXERGIS dzięki sponsorowi – firmie NOVITUS SA.

W chórze pod przewodnictwem Tomasza Wolaka wystąpili o. Józef Birecki SI, proboszcz parafii, i Leszek Zakrzewski, prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, a zarazem sekretarz Oddziału „Civitas Christiana” oraz jego córka Alicja, Stanisław Pażucha z żoną i Leszek Migrała.

W przerwach między kolejnymi częściami Leszek Zakrzewski przybliżał zebranych ciekawe fakty historyczne związane z konfederacją barską, pobytom legionistów i Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu, odzyskaniem niepodległości w październiku 1918 roku w Nowym Sączu, utworzeniem 1. PSP. Spotkanie poprowadziła Małgorzata Grybel z biura Rzecznika Prasowego Prezydenta Miasta Nowego Sącza.



Dąbrowa Tarnowska

5 października Jan Rzeźniewski, najstarszy mieszkaniec Gminy Dąbrowa Tarnowska, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, świętował setne urodziny.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. koncelebrowaną w intencji jubilata. Koncelebrze przewodniczył i wygłosił homilię ks. Kazimierz Ligeza pracujący na Florydzie (USA) – członek rodziny żony jubilata. Wraz z ks. Ligezą Eucharystię sprawowali ks. Stanisław Cyran, obecny proboszcz dąbrowskiej parafii, i ks. prałat Józef Poręba, poprzedni proboszcz. Odczytano list gratulacyjny skierowany do jubilata przez ordynariusza tarnowskiego ks. biskupa Wiktora Skworca.

Serdeczne gratulacje oraz życzenia wielu łask Bożych i następnych szczęśliwych lat w otoczeniu wspaniałej rodziny (4 synów, 9 wnuków i 4 prawnuki), składali jubilatowi księża, gospodarze miasta i powiatu, burmistrz Stanisław Początek i starosta Wiesław Krajewski, przedstawiciele organizacji kombatanckich, instytucji kulturalnych i oświatowych, Edwarda Urbańczyka, przewodniczącego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Dąbrowie Tarnowskiej.

Przedstawiciele ZUS wręczyli jubilatowi decyzję o przyznaniu specjalnych świadczeń ZUS, przysługujących osobom po ukończeniu 100 lat życia, ciesząc się doskonałą kondycją fizyczną, dzielił się wspomnieniami i doświadczeniami żywotnymi.

Oddział Okręgowy w Lublinie

Zamość

W ramach odbywającego się od 10 do 16 października XIV Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej zorganizowano wykład Marii Rzeźniak z Muzeum Zamojskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Luźnoznawczego i przewodnika terenowego pt. „W cieniu furty klasztornej” o zakonach w Zamościu, wieczór poetycki pt. „Na ołtarzu pół” Franciszki Ogonowskiej, poetki ludowej oraz twórcy wystawę fotograficzną „Dokąd podąża współczesny człowiek?” ks. Jacka Raka dyrektora katolickiego Radia Zamość, proboszcza parafii św. Stanisława w Żdanowie, wieloletniego ojca duchowego pierwszej pielgrzymki zamojsko-lubaczowskiej na Jasną Górę pasjonującego się fotografią już od 30 lat.

ŁUKASZ KOT



W 60. rocznicę śmierci prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda odbył się wykład profesora Mieczysława Wieliczko, który opowiedział o losach tego człowieka, poczynając od lat dziecińczych, aż po śmierć. Ukazał tło historyczne czasów, w których żył i działał kardynał, a były to niełatwe czasy zaborów, odzyskania niepodległości, II wojny światowej i okresu zniewolenia komunistycznego.

ŁUKASZ KOT

Biała Podlaska

16 października środowisko „Civitas Christiana” w łączności z parafią bł. Honorata obchodziło święto. Uroczystość rozpoczęła uroczysta Msza św. i modlitwa różańcowa w intencji beatyfikacji Jana Pawła II. Następnie odbył się wykład dr. Zygmunta Kozaka, zatytułowany „Fenomen poezji Jana Pawła II”. Wykładowca jest autorem wielu cenionych opracowań i publikacji, a wśród nich wydanej kilka lat temu „Antologii poezji patriotycznej i refleksyjnej”. Dr Kozak omówił poetycki dorobek Jana Pawła II, kierując się przekonaniem, że chcąc poznać poetę, trzeba poznać jego świat. Ukazał świat wartości autora, jego umiłowanie Boga, rodziców, ludzi, ojczyzny, Kościoła. Najwięcej miejsca poświęcił Tryptykowi Rzymskiemu.

ROBERT SĘCZYK



27 października dla upamiętnienia 60. rocznicy śmierci kard. Augusta Hlonda zorganizowano wykład o jego życiu i nauczaniu oraz projekcję filmu. Przewodniczący Rady Oddziału Stowarzyszenia w Białej Podlaskiej, Robert Sęczyk, przedstawił proroczy aspekt tego nauczania, zawarty zwłaszcza w testamentie, który odnosił się do zwycięstwa, jakie przysięgł przez Maryję. Proctwa Kardynała Hlonda mówią o przyszłości i ciężącym na nas obowiązku, którego spełnienie zależy od nas. Tę spuściznę i postawę zawierzenia Maryi zawarli w swoim życiu i nauczaniu jego następca prymas kardynał Stefan Wyszyński oraz papież Jan Paweł II.

Po wykładzie odmówiono różaniec, a w pobliskim kościele została odprawiona Msza św. W tym samym kościele zebrani mogli obejrzeć film dokumentalny o kard. Augustynie Hlondzie w reżyserii Pawła Woldana, nagrodzonego m.in. na Międzynarodowym Przeglądzie Filmów Katolickich w Niepokalanowie.

BEATA SĘCZYK

Oddział Okręgowy w Opolu

Opole

IX Konferencja „Śląsk w Zjednoczonej Europie” zorganizowana przez Oddział Okręgowy w Opolu i Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Opolu i Gliwicach została zainicjowana prelekcją dr hab. Marii Szmei z Uniwersytetu Jagiellońskiego, „Świadomość małej ojczyzny wśród mieszkańców Opolszczyzny przybyłych na te tereny po 1945 roku ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej”. Dr. Szmei przedstawiła grupy ludzi przesiedlonych na teren Śląska ze wschodu. Jedni to tacy, którzy pochodzili z dużych miast i mieli świadomość swojej kultury, dzięki czemu starali się podtrzymywać i propagować ją na Śląsku. Druga grupa to ci, którzy pochodzili ze wsi, często oddalonych od dużych miast. Oni objawiały wysoko zorganizowane gospodarstwa na Śląsku, niechętnie wracając do czasów przed wysiedleniem, ponieważ kojarzą im się z biedą. Różna też była świadomość tradycji wschodniej. Niektórzy niechętnie na ten temat rozmawiają, nie pamiętając lub nie chcą pamiętać tamtych czasów.

W drugiej prelekcji poeta i pisarz z Opola Jan Goczoł przedstawił postać Gustawa Morcinka jako pisarza śląskiej ziemi. Omówił warunki środowiskowe, w których żył i wychował się Gustaw Morcinek, które wpłynęły na jego pisarstwo.

Red. Krzysztof Karwat, kierownik działu kultury miesięcznika „Śląsk” i nauczyciel akademicki z Katowic, omówił wystawę „Na granicy. Rzecz o czasach, ludziach i miejscach”, która aktualnie prezentowana jest w Opolu, oraz jej relacji do polskiej rzeczywistości po naszym wejściu do strefy Schengen.

Konferencja odbywała się na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Uczestniczyła młodzież z klas maturalnych, przedstawiciele świata nauki, samorządowcy, nauczyciele, bibliotekarze i przedstawiciele kół Mniejszości Niemieckiej.

JÓZEF PIXA



Kolejna pielgrzymka „cysterskim szlakiem” członków Oddziału w Opolu, poprowadziła do miejscowości Brzeźnica (dzisiejszy Jędrzejów). W 1140 roku zostali tu sprowadzeni cystersi z francuskiego opactwa Morimond w Burgundii. Wiele lat później, po swojej dymisji ze stolicy biskupiej w Krakowie do klasztoru cystersów w Jędrzejowie wstąpił Wincenty Kadłubek, autor „Kroniki polskiej”. Po beatyfikacji stał się

patronem jędrzejowskiej parafii i tam też spoczywają jego szczątki. Jędrzejowski kościół słynie także z jednych z najciekawszych w Europie instrumentów organowych powstałych w latach 1745–1754 oraz pięknie odrestaurowanych barokowych stalli. W drodze powrotnej w Lelowie odwiedziliśmy grób (ohel), cadyka żydowskiego Dawida Bidermana pochodzącego z tej miejscowości. W Lelowie nie ma dzisiaj ani jednego Żyda. Znajduje się tam synagoga, do której pielgrzymują chasydzi ze Stanów Zjednoczonych i Izraela w rocznicę śmierci cadyka.

Na zakończenie pielgrzymki odwiedziliśmy Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Patronki Rodzin w Żarkach-Leśniewie

JÓZEF PIXA

Strzelce Opolskie

6 listopada członkowie i sympatycy Stowarzyszenia mieli obejrzeliprogram słowno-muzyczny „Promieniowanie świętości – wspomnienie o Ojcu Świętym Janie Pawle II”, prowadzony przez Marcina Jędrówicza. Wiersze Karola Wojtyły recytowała przez Marię Kanas, której towarzyszyło tło muzyczne Alana Silvestriego.

Świadectwo uczestnika spotkania, Jana Kozaka, było jednocześnie głosem wielu ludzi, dla których Jan Paweł II już dziś jest uważany za świętego.

Spotkanie w Strzelcach Opolskich pozwoliło zrozumieć, że promieniowanie świętości Ojca Świętego daje nam siłę do dalszych działań na rzecz krzewienia dzieł katolików świeckich, którzy pragną w młodych pokoleniach rozbudzać świadomość wielkiego oddania Jana Pawła II w służbie Bogu i bliźniemu.

ALINA KOSTĘSKA

Oddział Okręgowy w Poznaniu

Gniezno

22 października otwarta została z okazji 240 rocznicy powstania województwa gnieźnieńskiego wystawa Jerzego Łubińskiego znanego w Gnieźnie kolekcjonera i historyka. Edward Frąckowiak, przewodniczący gnieźnieńskiego oddziału „Civitas Christiana”, wygłosił okolicznościową prelekcję.

Obecni byli zarówno mieszkańcy Gniezna, jak i historycy i działacze lokalnych organizacji gnieźnieńskich.

Oddział Okręgowy w Rzeszowie

Rzeszów

We wrześniu w Myczkowcach odbyło spotkanie formacyjno-integracyjne lokalnego Ośrodka Formacji Katolickiej zorganizowane przez rzeszowski oddział „Civitas Christiana”. W spotkaniu uczestniczyli członkowie Stowarzyszenia z oddziałów w Rzeszowie, Kolbuszowej, Krośnie, Ustrzykach Dolnych i Lesku.

Zgodnie z hasłem programowym roku 2008 „Kultura wyrazem człowieczeństwa i tożsamości narodów” Myczkowce nabierają szczególnego symbolicznego znaczenia. Tu na terenie Ośrodka

Wypoczynkowo-Rehabilitacyjnego Caritas Diecezji Rzeszowskiej powstało Centrum Kultury Ekumenicznej im. Jana Pawła II. Jest to obszar tzw. kultury pogranicza i zetknięcia się kultury katolicko-lacińskiego Zachodu z bizantyjskim Wschodem. Tereny te od wieków zamieszkiwała ludność zróżnicowana pod względem religijnym i etnicznym: Bojkowie, Łemkowie, Pogórzanie i Dolinianie. Świadectwem wiary tych ludów było wspaniałe drewniane budownictwo sakralne: kościoły i cerkwie, budowane według określonych reguł. Centrum Kultury Ekumenicznej im. Jana Pawła II jest miejscem, gdzie znalazły odwzorowanie style kulturowe i etnograficzne pogranicza. Na 10 wzgórzach ustawiono wśród miniaturowej zieleni 140 makiet najstarszych drewnianych kościołów, cerkwi prawosławnych i greckokatolickich z terenu południowo-wschodniej Polski, Słowacji i Ukrainy wykonanych w skali 1:25.

Na jednym ze spotkań formacyjnych dyrektor Ośrodka Wypoczynkowo-Rehabilitacyjnego Caritas w Myczkowcach, ks. Bogdan Janik opowiadał o historii powstania Centrum Kultury Ekumenicznej, trudnej i często bolesnej przeszłości nielicznych już obecnie mieszkających na tych terenach rdzennych mieszkańców. W spotkaniu uczestniczył twórca miniatur CKE, Janusz Kulig, którego zespół wykonał makiety, bazując na szczególniej dokumentacji fotograficznej wykonanej przez ks. Bogdana Janika. Niezwykle wrażenia wywołało na nas nocne zwiedzanie wspaniałe oświetlonego CKE, nad którym góruje pomnik patrona – Jana Pawła II.

Na program spotkań formacyjnych składały się codzienne Msze Święte, które odprawiał asystent kościelny „Civitas Christiana”, ks. Prałat Stanisław Potera. Wygłosił on dwie konferencje na temat dążenia świeckich do świętości. Biblistę z Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie, ks. Marek Dzik w czasie niedzielnej Eucharystii wygłosił homilię na temat dzieła misyjnego św. Pawła Apostoła a w ramach spotkań formacyjnych wykład o tym jak świadomie czytać Pismo Święte.

Przewodniczący Podkarpackiego Oddziału Jerzy Sołtys przekazał aktualne informacje dotyczące działalności naszej organizacji, i planach Wojewódzkiego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Wiesława Jędrzejczyk mówiła o kulturze chrześcijańskiej w świetle dokumentów Kościoła oraz nauczania Jana Pawła II. Wiesława Jędrzejczyk

Przemysł

Z okazji 30. rocznicy działalności przemyskiej Galerii i 30. rocznicy wyboru na Stolicę Świętego Piotra kardynała Karola Wojtyły została otwarta wystawa rzeźby znanego artysty Bogusława Iwanowskiego z Tyrawy Wołoskiej pt „Życie Papieża Jana Pawła II”. Otwarcia wystawy i prezentacji dorobku artysty dokonała R. Dwer-nicka, wiceprzewodnicząca Rady Oddziału. Kolekcja wykonana w czarnym dębie, składająca się z 25 rzeźb, przedstawia Ojca Świętego od czasów

dzieciństwa: „małego Karolka” na rękach matki, w otoczeniu rodziców, podczas Pierwszej Komunii Świętej, a także w momencie, gdy wstąpił do seminarium duchownego, kolejne prace związane są z okresem pontyfikatu, postać Jana Pawła II w momencie ogłoszenia wyników konklawe, kiedy obejmuje kardynała Stefana Wyszyńskiego, całuje ziemię ojczystą podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski, rzeźby, na których Ojciec Święty przedstawiony jest z Matką Teresą, z duchownymi różnych wyznań, gdy obejmuje małe dzieci, które tak bardzo kocha. W kolekcji są też rzeźby o charakterze symbolicznym. Jedną z nich przedstawia wijącą się pod górę drogę, prowadzącą przez swastykę, sierp i młot, na szczycie której stoi papież.

„Czuję się dumny i zaszczycony, że mogłem Papieżowi poświęcić swą pracę i serce, z jakim każdego dnia, przez okrągły rok rzeźbiłem kolejne elementy tej kolekcji. Ma ona dla mnie ogromną wartość i do końca mego życia pozostanie przy mnie”.

Autor prac pierwszy raz zdecydował się udostępnić je poza terenem Galerii Plenerowej QUO VADIS w Tyrawie Wołoskiej.

Życie nie szczędziło Bogusławowi Iwanowskiemu bólu, cierpień, głodu i nędzy. Jego ojciec był więziony, 17-letni brat został stracony w 1947 roku przez UB za przynależność do AK. Przeżył gehennę kolektywizacji, obóz pracy w tajdze. Artysta ciągle szuka siebie i przeżywa świat swojego dzieciństwa, świat, który mocno wyrwał się w jego psychikę i w niepowtarzalny, niezwykle ekspresyjny sposób przejawia się w jego rzeźbach.

Jest laureatem międzynarodowych i krajowych nagród. Wystawiał swoje prace w Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych, Niemczech i we Francji. Jego prace znajdują się w wielu muzeach w Polsce i zagranicą oraz w kolekcjach prywatnych w Polsce.

Najważniejsze prace artysty to cykl rzeźb plenerowych w Tyrawie Wołoskiej, rzeźby poświęconych papieżowi Janowi Pawłowi II – 25 figur, Józefowi Piłsudskiemu – 25 rzeźb, poczet królów i książąt polskich, herby królewskie z godłem Polski.



W 1978 roku na przełomie września i października przemyski oddział Stowarzyszenia uruchomił Galerię wystawienniczą. Uroczyste spotkanie z tej okazji otworzył Przewodniczący Rady Oddziału Jerzy Łobos, który witając zaproszonych gości, prezentujących na przestrzeni minionych lat w tej Galerii swoje prace, przypomniał słowa Sługi Bożego Jana Pawła II sprzed 29 lat wypowiedziane w Gnieźnie: „Kultura jest wyrazem człowieka, jest potwierdzeniem człowieczeństwa. Człowiek ją tworzy i człowiek przez nią tworzy siebie. Tworzy siebie wewnętrznym wysiłkiem ducha, myśli, woli, serca i równocześnie człowiek tworzy kulturę we wspólnocie z innymi. Kultura jest przede wszystkim dobrem wspólnym narodu. Ona

wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów”.

Jerzy Łobos nakreślił minione lata działalności Galerii. Działalność Galerii to przede wszystkim popularyzacja twórczości nieprofesjonalistów z terenu Przemysła i okolic. Ale pojawiali się tu również profesjonalści, profesorowie Akademii Sztuk Pięknych z Warszawy, Katowic. Prezentowana była tu sztuka i kultura Afryki. Należy wspomnieć o organizowanych wystawach pokonkursowych: „Sztuka religijna”, „Szopki Bożonarodzeniowe”, „Święta Rodzina wzorem rodziny”, „Przemysł i okolice”, „Zwyczaje i obrzędy Świąt Wielkanocnych”.

Drugi dość prężny nurt działalności wystawienniczej Galerii to wystawy faktograficzne, przypominające ważne wydarzenia z życia Kościoła Powszechnego, Polski, Przemysła. Zorganizowano cykl wystaw prezentujących pontyfikat Papieża Polaka. Wystawy o tematyce historycznej, głównie przy współpracy Leszka Włodka z Instytutu Kresów Wschodnich im. św. Bonifacego, poświęcone były początkom państwa polskiego, problematyka I i II wojny światowej, odzyskania Niepodległości, Monte Cassino, Oświęcimia, Katynia. Na pamiątkę spotkania wręczono obecnym artystom list z podziękowaniem za współpracę oraz okolicznościowy „Zeszyt” z tekstem listu Jana Pawła II do artystów. Wspominano również już nieżyjących artystów, którzy wystawiali w Galerii swoje prace: Stanisława Kosa, Erazma Tchórzewskiego, Leszka Sobala, Alicję Sulimirską.

JK

Oddział Okręgowy w Warszawie Płock

18 października w siedzibie Pełnomocnika Prezydenta ds. Organizacji Pozarządowych odbyła się konferencja z cyklu „Społeczeństwo obywatelskie”, którą zorganizowała Wspólnota Samorządowa oraz Rada Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Płocku.

Konferencja odbyła się w ramach XXIII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, który w tym roku przebiegał pod hasłem „Kultura wyraża kształt i wielkość człowieczeństwa”. Prelegentami byli biskup płocki Piotr Libera, dr Norbert Wójtowicz z Instytutu Pamięci Narodowej, ks. Krzysztof Ołdakowski SJ. W konferencji uczestniczyli: asystent kościelny „Civitas Christiana”, ks. kanonik dr B. Daniel Kwiatkowski, dyrektor Punktu Konsultacyjnego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Płocku, redaktor naczelny tygodnika „Niedziela” edycji płockiej, ks. Tomasz Opaliński, ks. Radosław Dąbrowski, sekretarz Ordynariusza Diecezji Płockiej.



8 listopada w Płocku odbyła się konferencja „Polskie drogi do niepodległości”, na której prelekcje wygłosili: Witold Żołądkiewicz, Adam Szafranski („Czym jest Opus Dei”), ks. prof. Michał Marian

Grzybowski („Odzyskanie Niepodległości w 1918 r. w Płocku i na Mazowszu”). Konferencję wierszami i grą na trąbce pieśni patriotycznych uświetnił Robert Machowski z międzyszkolnego zespołu „PIAST”, odbył się również pokaz kolekcji fotografii historycznej „Płock w okresie międzywojennym” Ryszarda Rzymkowskiego. Konferencję zorganizowali Helena Kowalska, przewodnicząca Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Płocku, Krzysztof Pietrzak, przewodniczący Wspólnoty Samorządowej w Płocku, Ignacy Sobczak, prezes Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy „Mazowsze”.

FOT. 2 TAM GDZIE JESTEM JA H. K.

Jamno

Rozstrzygnięto kolejny konkurs „Najładniejszy Różaniec”, w którym wzięli udział dzieci i młodzież z Jamna i okolicznych wsi. Integralną częścią konkursu jest prowadzona w październiku modlitwa różańcowa, połączona z formacją biblijną dla dzieci i rodziców, której celem było wprowadzenie w teologiczne znaczenie fragmentów Pisma św. związanych z poszczególnymi tajemnicami oraz kształtowania umiejętności skupienia i chrześcijańskiego przeżywania modlitwy. Projekt realizowany przez Grażynę Czubak, przewodniczącą Oddziału „Civitas Christiana”, i wpisany w temat „Kształtowanie chrześcijańskiej kultury życia społecznego” ma na celu promowanie i kultywowanie w kolejnych pokoleniach tradycji powoli zanikających w społecznościach lokalnych. Gromadzenie się na modlitwie prowadzonej przez świeckich było kiedyś chrześcijańskim obyczajem i pierwszym znakiem życia społecznego.

W spotkaniu podsumowującym konkurs obok uczestników wzięli udział: ks. Roman Batorowski, katechetki U. Kazusek i M. Pawluk, Marian Ćwik, przewodniczący Oddziału Okręgowego, Helena Kowalska, przewodnicząca Oddziału w Płocku. Nagrodzono różańce Moniki Felczak, Kamila Walczaka, Darii Czubak (klasy 0–V); Martyny Marciniak, Eweliny Walczak, Sylwii Mamcarz, Lidki Dąbkowskiej (klasy VI–III gimnazjalna). Wyróżnienia otrzymali: Anna Wiącek, Weronika Wiącek, Jola Budnik, Edyta Ambroziak, Alicja Felczak, Izabela Domżałowicz, Piotr Wydra.

G.C.

Oddział Okręgowy we Wrocławiu

Legnica

16 października 2007 roku w dzień św. Jadowi Słaskiej ks. bp Stefan Cichy zwołał I Synod Diecezji Legnickiej pod hasłem „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”. W związku z tym Oddział Stowarzyszenia w Legnicy zorganizował

poświęcone tej kwestii spotkanie, które poprowadził Andrzej Tomaszewski, członek synodalnej Komisji ds. Katolików Świeckich. Na wstępie omówił on pojęcie synodu, przypominając m.in. 460. kanon Kodeksu Prawa Kanonicznego, który mówi: „Synod diecezjalny jest zebraniem wybranych kapłanów oraz innych wiernych Kościoła partykularnego, którzy dla dobra całej wspólnoty diecezjalnej świadczą pomoc biskupowi diecezjalnemu”. przypomniał wagę jaką przywiązywał do synodów Jan Paweł II. Omówił dotychczasowy przebieg prac synodalnych, jego logo, strukturę, uczestników i funkcjonowanie na tle dokonań II Polskiego Synodu Plenarnego i 59. Synodu Archidiecezji Wrocławskiej.

A.T.



Z inicjatywy legnickiego oddziału odbyło się spotkanie poświęcone drodze pielgrzymkowej św. Jakuba. Józef Kustra z Wrocławia, w oparciu o Biblię, przedstawił postać apostoła, św. Jakuba Starszego, pierwszego biskupa Jerozolimy, umęczonego w 44 roku po Chrystusie, za panowania wnuka Heroda Wielkiego. Andrzej Tomaszewski omówił rozwój kultu i pielgrzymek do grobu św. Jakuba, po jego odnalezieniu przez pustelnika Pelagiusza w 813 roku i potwierdzeniu autentyczności przez biskupa Teodomira. Po rozkwicie w XIII wieku pielgrzymowanie do grobu apostoła osłabło. Sytuacja zmieniła się za sprawą Jana Pawła II, który dwukrotnie nawiedził sanktuarium – 9 września 1982 roku, kiedy proklamował tzw. Akt europejski, oraz 19 czerwca 1989 roku podczas IV Światowych Dni Młodzieży. Tam Papież zaapelował o reaktywację szlaków pątniczych, które religijnie i kulturowo scalają nasz kontynent. Powstałe na Dolnym Śląsku w 2002 roku Bractwo św. Jakuba Apostoła podjęło trud odtworzenia drogi swego imiennika, z Jakubowa k. Głogowa, w którym znajduje się Kościół pod wezwaniem tego apostoła, mający swój początek w X wieku w Zgorzelcu. Oznakowany wysiłkiem bractwa, dolnośląski odcinek szlaku już zaprasza zarówno do przeżyć duchowych, jak i do poznawania bogatego dziedzictwa regionu.

A.T.

Oddział Okręgowy w Zielonej Górze

Zielona Góra

Instytut Filozoficzno-Teologiczny im. Edyty Stein i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jako temat tegorocznej edycji Salonu zaproponowały poszukiwanie śladów Boga

i religii we współczesnej kulturze i w nauce. Prelegentami tegorocznej edycji byli nie tylko teologowie, ale także osoby, które w swoich dziedzinach naukowych stykają się z wymiarem religijnym.

Pierwszym salonowym gościem był historyk mediewista, prof. Reinhard Sprenger z uniwersytetu w Paderborn, jeden z najlepszych znawców średniowiecza w Europie. Żadna epoka kultury zachodniej, jak podkreślał niemiecki naukowiec, nie była tak zorientowana na Boga jak średniowiecze. Gotycka katedra, jak zauważył prof. Sprenger, wyraża to, co jest istotne dla człowieka i Boga w taki sposób, aby człowiek mógł to rozpoznać. Podkreślał, że Kościół traci dziś okazję, żeby zapoznać człowieka z dziełami sztuki sakralnej. „Przecież można podczas kazania wytłumaczyć ludziom przesłanie obrazu czy figury znajdującej się w kościele” – zachęcał na niemiecki naukowiec.

MC



W 30. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża w Szkole Podstawowej nr 11 w Zielonej Górze odbył się I Międzyszkolny Turniej Papieski. Wzięło w nim udział 12 szkół podstawowych z Zielonej Góry i okolic. Uczniowie konkurowali ze sobą w trzech kategoriach – biografii Jana Pawła II, poezji oraz sztuk plastycznych inspirowanych postacią Jana Pawła II.

W kategorii graficznej I miejsce zdobyła Szkoła Podstawowa nr 1 z Zielonej Góry. Najlepszymi poetami okazali się: Iga Łaszcz z Zielonej Góry, Katarzyna Borkowska z Gubina oraz Kamil Gracz z Zielonej Góry. W kategorii najlepszych plastyków nagrody zdobyli: Alicja Zalewska z Drzonkowa, Kamil Mrówczyński z Zielonej Góry i Justyna Czarnecka z Zawady.

Turniej cieszył się dużym zainteresowaniem wśród dzieci. Asia ze Szkoły Podstawowej w Drzonkowie powiedziała: „Dla mnie Turniej Papieski był niesamowitym przeżyciem. Można było wykazać się swoją wiedzą oraz dowiedzieć się czegoś nowego o Janie Pawle II. Uważam, że turnieje tego typu powinny być organizowane częściej”.

Konkurs przy współpracy z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana” przygotowała Małgorzata Blachowska. „Dzieci lubią uczyć się przez oddziaływanie na zmysły, dlatego w turnieju postawiliśmy na ich używanie. Nie chciałam, by pamięć o Janie Pawle II została sprowadzona do kolejnego apelu” – mówi organizatorka konkursu.

MB/MC

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) naszglos.rm@civitaschristiana.pl, Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) guevara_ng@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobeszko kobeszko_ng@civitaschristiana.pl oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie), Adres redakcji: ul. Nabełaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.